

WYDAWNICTWO IMIENIA STASZYCA

Stanisław Dąbrowski.

1410—1910.

BÓJ GRUNWALDZKI.



Królu! Mistrz przysła Ci dwa miecze,
bys się miał czym bronić!

WARSZAWA

1910

Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ” Plac Warecki 6,
(dawniej Warecka 14).

CS

Wydawnictwo Literackie S. J. 1937

1936-1937

BOJ GRUNWALDZKI



834
A
WYDAWNICTWO IMIENIA STASZYCA.

1410 – 1910.

BÓJ GRUNWALDZKI

NAPISAŁ

STANISŁAW DĄBROWSKI.



SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI POLSKIEJ
WARSZAWA, PLAC WARECKI № 6. (DAWNIEJ WARECKA 14)

1910.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie



010-025075

94

943.8.02/.03:[943.0:271(430):355(438:430)]"12/14"

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA KAZ. KOPYTOWSKIEGO I S-KI,
WARSZAWA, ULICA NOWY-ŚWIAT № 47. TELEFON 35-80.

Akc P Nr P63/86/02

WSTĘP.

Naród pod pewnym względem podobny jest do jednostki ludzkiej.

Człowiek w życiu staczać musi trudne walki z niepowodzeniami, jakie go na każdym kroku spotykają. W nieszczęściu gdy sił mu braknąć zaczyna, gdy czuje, iż odwaga go opuszcza, rad zwraca się myślą ku tym chwilom z przeszłości życia swego, w których odnaleźć może jaśniejsze promienie szczęścia. Wspomnienia te dodają mu sił i męstwa do walki z przeciwnościami. Skoro bowiem może odnaleźć w swoim życiu chwile lepsze, momenty powodzenia to nabiera otuchy, że znów chmury wiatr rozwieje, a staną dni jasne, dni powodzenia, że znowu życie jego opromieni się blaskiem ożywczego słońca.

Podobnie dzieje się z narodem, Naród w historii swojej może wykazać dni klęski i dni zwycięstw; dni nieszczęść i dni szczęśliwe; chwile upadku ducha i niemocy. Ale obok tego — okresy wytrwałej pracy, stałości i duchowego hartu, który zdolen jest łamać wszelkie zapory, jakie na drodze w dążeniu do wytkniętego celu spotyka.

Szczęśliwy naród, który wielkimi chwilami w historii swej wykazać się może!

Polska w przeszłości doznawała zarówno jednych, jak i drugich. Za pierwszych Piastów widzimy Polskę walczącą

o swobodę ruchów, o niezależność polityczną wobec państw ościennych, a w pierwszym rzędzie Niemiec; walczącą o utrwalenie bytu państwowego przez wytknięcie sobie granic naturalnych.

W wieku XIII-ym mamy ciężką chwilę rozczłonkowania ojczyzny naszej na mnóstwo ksiąstewek, wzajemną walkę książąt i klęski stąd płynące. To znowu moc Ducha polskiego się wzmacnia! Dzielnice za Łokietka i jego następców łączą się, skupiają się ogniwami nierozzerwalnymi w jedną całość, która następnie rośnie i potężnieje... Duch narodu jest tak silny w okresie Jagiellonów, że zdolen jest przykuć do siebie i wciągnąć w zakres swoich dążeń i celów całe państwo ościenne—litewskie dzierzawy.

W unji z Litwą wyraziła się cała potęga Ducha narodu polskiego. Państwo zaczerpnęło nowych sił do trudnych walk, jakie staczać musiało z Tatarami, Turkami, nawałą germańską i z najpotężniejszym swoim w Słowiańszczyźnie współzawodnikiem—Państwa Moskiewskiego, broniąc swego zagrożonego bytu niepodległego, swej kultury, swej odrębności duchowej,—stając w obronie swego istnienia państwowego i narodowego.

Zużywały się siły narodu polskiego, a przypływ nowych od wieku XVII zatamowany został. Istniały moce w łonie samego narodu, lecz nie było komu powołać ich do życia,—pozostały więc nietknięte, nie umiano ich ocenić, obawiano się ich. Jeden król Stefan Batory zdawał sobie sprawę i wiedział, gdzie sił szukać należy. Powołał do życia piechotę wybraniecką, z ludności rolnej, wieśniaczej złożoną, i przy jej pomocy zamków nieprzyjacielskich dobywał. Po śmierci tego wielkiego monarchy zaniedbano jego dzieło. To były oznaki duchowego upadku, który pozwolił sąsiadom na tym gwałtowniejsze natarcie, co przyprawiło Naród o stratę niepodległości politycznej.

Grom nieszczęścia poruszył Naród, ocucił go... Powstali bohaterowie nowi, niosący w ofierze mienie, krew i życie swoje. Wiele się krwi przelało, ale straty nie powetowano. Nieszczęście dotknęło cały naród... Zaczęto poszukiwać sił

nowych, zwrócono uwagę na masy ludu, który dotąd w życiu państwowym polskim nie brał udziału. Warstwa włościańska odsuwana i usypiana przez wieki odrazu zbudzić się do życia społecznego nie mogła. Wołano na nią na próżno.

Dziś przeżywamy chwile trudne i ciężkie w życiu narodowym. Chętnie też zwracamy myśl swą ku przeszłości, a mianowicie ku tym z historycznego żywota Narodu polskiego momentom, z których możemy zaczerpnąć otuchy na przyszłość, sił do pracy i wytrwałości.

Jednym z takich wielkich i wspaniałych momentów jest zwysięstwo grunwaldzkie, pięćsetletnią rocznicę którego dnia 15-go lipca 1910 roku obchodzimy.

Niech więc ta książeczka przyczyni się choć w małej części do przypomnienia tych bohaterskich zapasów przodków naszych; niech pokaże, że wielkie zwycięstwa odnosi się po uprzedniej długiej i wytrwałej pracy.

Oby w nasz Naród wstąpił nowy Duch do nowych Grunwaldów prowadzący!



ROZDZIAŁ I.

Polska w okresie wezwania Krzyżaków przez Konrada, księcia na Mazowszu, i osadzenie Zakonu w ziemi Chełmińskiej.

Polska, jako państwo, wyłania się z głębi moczarów, nieprzebytych bagien i lasów w dziesiątym wieku.

Zręczna Polityka Mieszka I-go ochrania młode państwo od zagłady, grożącej mu ze strony Niemców. Dzielny i przebiegły ten książę za pomocą światła wiary Chrystusowej podniósł Polskę w oczach całej Europy, zapoznał ją z życiem duchowym Zachodu, stworzył organizację państwową, z której korzystali jego następcy.

Za Bolesława Chrobrego państwo polskie potężnieje; obejmuje ono coraz dalsze ziemie i plemiona; wybiega granicami swemi poza Karpaty z jednej i sięga do Bałtyku z drugiej strony. Wpływy potężnego władcy polskiego ogarniają nawet daleki a sławny Kijów nad Dnieprem.

Bolesław Wielki przemożnym swym mieczem nakreślił granice, do których Polska dążyć będzie w przyszłości. Następcy tego potężnego monarchy pracować będą nad utrwaleniem granic i spojeniem pokrewnych plemion polskich w jednolitą całość.

Komuż zawdzięcza Polska swój żywot państwowy w tym okresie czasu? Kto ją powołał do życia politycznego? Kto wyprowadził z mroków dziecięcego gaworzenia w bałwochwalstwie, a rozjaśnił jej oblicze światłem nowej wiary? —

Oto przewodnicy plemienia Polan, ich książęta, a potem królowie całej Polski.

Król otoczony drużyną i niezbędnymi mu urzędnikami, był panem samowładnym: on stanowił prawa, sądził i wydawał wyroki; nagradzał i karał; jemu ziemie wszystkie daniny niosły. Król dbał o oświatę, budował kościoły i klasztory, zakładał szkoły. On również czuwał nad bezpieczeństwem kraju i bronił go w razie napaści, gdyż uważał państwo za swoją własność.

Takimi królami byli pierwsi Piastowie. Im Polska zawdzięcza swój byt i rozwój. Na ich barkach leżał cały ciężar spraw państwowych. I jak na piaście całe koło, tak na Piastach państwo całe się opierało. A jak piastunka dziecię, tak Piastowie Polskę ochraniali od nieszczęść, bronili jej przed napaścią, a jednocześnie przyuczali do chodzenia o własnych siłach. Rosło więc państwo i męźniało pod berłem piastowskim.

Po śmierci króla wszyscy jego synowie jednakowe mają prawo do ojcowizny, dzielą się spadkiem po ojcu; — Polska rozpada się na dzielnice. Mężniejszy, zręczniejszy zwykle wygania swych braci i w ten sposób utrzymuje jedność państwa. Często ta walka między braćmi była długa i zażarta, kraj na tym wiele cierpiał i chwilowo upadał.

Taki stan rzeczy był nie tylko u nas, i lecz w sąsiednich krajach. Dzielili się ziemiami książęta ruscy, książęta czescy, a później tak samo dzielić będą ojcowskie dzierżawy kunigasi litewscy.

Bolesław Krzywousty, chcąc zapobiec waśniom braterskim, a jednocześnie utrzymać jedność państwa Polskiego, za przykładem sąsiednich Czech wprowadził zmianę do zwyczaju dziedziczenia. Każdemu z czterech synów wyznaczył dzielnicę, ale obok tego utworzył z ziemi krakowskiej, sieradzkiej i łęczyckiej osobną, która zawsze miała być we władaniu najstarszego w rodzie.

Najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II, obok Śląska otrzymał Kraków, był więc przedstawicielem całej Polski, miał odbierać hołd i daniny od lenników państwa.

Każdy z braci Władysławowych rządził w swej dzielnicy niezależnie, lecz musiał uznawać nad sobą wyższość księcia krakowskiego. Rządził więc Bolesław Kędzierzawy na Mazowszu, Kujawach, w ziemi Dobrzyńskiej i Chełmińskiej; Mieszko, Starym później przezwany w Wielkopolsce, a Henryk w ziemi Sandomierskiej.

Żaden jednak z książąt nie zadowolnił się własną dzielnicą. Najstarszy Władysław dążył do przywrócenia Polsce jedności, zmierzał więc ku usunięciu braci. Młodszy książęta przygotowywali się do walki, i znaleźli pomoc w możnych magnatach świeckich i duchownych.

Dawniej magnaci byli nieliczni i zupełnie zależni od panującego, bo przecież król ich wyposażał i obdarowywał ziemiami. Powoli liczba ich wzrastała, stawali się coraz mniej zależni od księcia, — a wtedy domagali się dla siebie więcej swobody i praw, chcieli wywierać wpływ na bieg spraw państwa polskiego, zaś łatwiej było osiągnąć przy kilku słabych książętach, niż przy jednym, ale silnym.

Duchowni i świeccy wielmoże idą ręką w rękę: jednym książętom pomagają, drugim szkodzą; jednych z Krakowa usuwają, drugich sadzają na krakowskim stolcu.

Zawichrzyła się Polska walkami wewnętrznymi, — musiała przejść przez próbę krwi i miecza, by się w sto lat potem spoić w jedną i nierozdzielalną całość. Polska rozbita na mnóstwo drobnych księstw i ksiąstewek, zdawało się że upadnie, a jednak utrzymała ją jedność plemienna, to pokrewieństwo, do jakiego poczuwały się wszystkie plemiona polskie, a także jedność Kościoła. Bo chociaż w połowie trzynastego wieku mamy w Polsce około 16 księstw, to Kościół polski zawsze pozostaje nierozdzielny, a jeden polski arcybiskup gnieźnieński jest widocznym znakiem jedności plemion polskich.

Państwo polskie było w niebezpieczeństwie. Książęta, wśród walki o władzę zwierzchnią i panowanie na zamku krakowskim, tracą z oczów wielkie cele Bolesławów. Wrogość zewnętrzni korzystają z walk domowych i zewsząd na Polskę napierają.

W leśnych puszczach — między Wisłą i Niemnem, Baltykiem i Mazowszem — oddawna siedzieli Prusowie litewskiego pochodzenia. Od czasu podbicia Pomorza przez Bolesława Krzywoustego, byli oni z dwu stron otoczeni polskimi dzierżawami. Polska oddawna starała się zespolic z sobą to pokrewne plemię.

Bolesław Chrobry, a później Krzywousty czynią szereg wypraw na ziemię pruską, wysyłają misjonarzy, by jednością wiary złączyć Prusaków z Polską. Paganie twardo trzymają się swych wierzeń; ulegają, gdy widzą silne wojska polskie; przyjmują pozornie chrześcijaństwo; ale po odejściu księcia polskiego wracają do dawnej wiary, mordują misjonarzy *, a następnie wpadają na Mazowsze, szerząc mord i pożogę.

Ciężko było Mazurowi mieszkać w pobliżu granicy pruskiej. Niepewny dnia ani godziny, żył ciągle w obawie, by nie usłyszeć przeraźliwego wrzasku rapadających zniecka Prusaków, którzy palili jego domostwo, zagarniali dobytek, a jego samego trupem kładli lub w łykach do niewoli prowadzili.

Po śmierci Krzywoustego skutecznie odpierał napady Prusów Bolesław Kędzierzawy. Powagę Polski podniósł jednak dopiero Kazimierz Sprawiedliwy, który większą część ziem polskich pod swoim berłem zjednoczyć zdołał. Prusowie na znak uznania władzy potężnego księcia płacili daninę, i na długo zaprzestali napadów na Polskę.

Po śmierci Kazimierza, Mazowsze otrzymał młodszy jego syn Konrad. Prusowie chcieli skorzystać ze zmiany władcy i wyzwolić się z pod opieki księcia polskiego. Spotkali się jednak z silnym odporem. Napady prawie zawsze kończyły się dla nich klęską; a sprawcą tych niepowodzeń był Konradowy wojewoda, Krystyn Gozdawa. Spadał on na wroga, jak grom niespodziewany, uprzedzał jego napady, uchodzących z łupem doganiał i staczał zwycięskie boje, a wreszcie często z bronią w ręku nawiedzał ziemię pruską. Wyobraźnia mieszkańców puszczy nadbałtyckich uczyniła

*) Tak zginęli św. Wojciech, św. Brunon, za czasów Bolesława Chrobrego.

z wojewody Krystyna istotę nadludzką. Prusowie nazywali go bogiem mazowieckim, a sławę jego zwycięstw i jego potężnej prawicy niesiono sobie z ust do ust.



Konrad Książę Mazowiecki.

Książę Konrad obawiał się zbyt potężnego wojewody. Podejrzewając Krystyna o spiski, gwałtowny i niepowściągliwy pan Mazowsza kazał go zgładzić. Śmierć „boga mazowieckiego” niezmiernie ucieszyła Prusaków, ale biedna mazowiecka ziemia wkrótce oświeciła się łunami pożarów, a jęki mordowanych i prowadzonych do niewoli rozlegały się zewsząd. Przed napadami Prusaków uchodził Konrad wraz z rodziną na lewy brzeg Wisły, szukał schronienia w Wiskitkach lub w Warszawie. By powstrzymać ich napady, pan Mazowiecki posyłał wrogom podarunki, zapominając, iż ojciec jego daninę z ziemi pruskiej wybierał.

Długa i ciągła walka z Prusami dowiodła, iż Polska nie zazna spokoju, dopóki ich ziemi nie wcieli w skład swego państwa. Trzeba więc było stworzyć stałą organizację wojskową, by powoli podbić Prusy. Pomysł ten poddał Konradowi sprytny i chytry cysters z Oliwy Chrystjan, którego papież biskupem pruskim mianował. (Istniał zwyczaj nazywania biskupów w ziemiach niechrześcijańskich, by taki biskup starał się o szybsze nawrócenie pogan).

Za staraniem owego Chrystjana, książęta polscy urządzili wspólną wyprawę krzyżową na Prusów około 1222 r.

Dorywcze wyprawy nie mogły odnieść skutku tam, gdzie trzeba było ciągłej, wytrwałej i na długi czas obliczonej pracy. Na wzór zakonów w Ziemi Świętej, a za radą Chrystjana, Konrad założył w Dobrzyniu „Zakon Braci dobrzyńskich”, którzy mieli za obowiązek powoli podbijać ziemię pruską i rzucić w nią chrześcijaństwo. Nieliczni Dobrzyńscy nie mogli jednak podołać trudnemu zadaniu, w niedługim czasie prawie wszyscy legli od pruskiego oręża.

Trzeba było jednak koniecznie na granicy osadzić jakowychś rycerzy, którzyby bronili Mazowsza. Chrystjan wskazał Konradowi na niemiecki Zakon N. Marji Panny. Książę poszedł za radą biskupa i rozpoczął układy z Krzyżakami.

Około 1100 roku rycerstwo Zachodniej Europy rozpoczęło wojny, zwane krucjatami, w celu odebrania Ziemi Świętej z rąk Turków. Już i przed tym dla pielęgnowania

chorych pątników tworzyły się w Azji bractwa zakonne, które utrzymywały schroniska, domy, szpitale dla chrześcijan dążących odwiedzić grób Chrystusa Pana. W czasie wojen krzyżowych te bractwa zakonne przetwarzają się w zakony rycerskie, które, obok pielęgnowania pątników, do walki z niewiernymi się zobowiązują.

W ten sposób powstał także i niemiecki Zakon Najświętszej Panny Marji. Za zgodą panujących i książąt, papież Inocenty III zatwierdził ustawę zakonną i od tej chwili datuje się istnienie Zakonu. Zakonnicy niemieccy oddali wielkie usługi w czasie wojen krzyżowych, to też otrzymali ogromne nadania w Ziemi Świętej od królów jerozolimskich, a następnie w Europie od panujących, magnatów i papieży.

W XIII wieku niemal we wszystkich krajach Europy Krzyżacy mieli swoje placówki: w Austrii, Turynji, Frankonji, Alzacji, Lotarynji, Czechach. Klasztory, szpitale, i domy zakonne posiadali w miastach włoskich, na Sycylii i w miastach niemieckich.

Jednocześnie z wzrostem potęgi w Europie Zakon zaczął tracić grunt pod nogami w Azji. Pęd w kierunku walki z niewiernymi osłabł; Królestwo jerozolimskie zaczęło się chylić ku upadkowi; Krzyżacy więc zawczasu poczęli snuć plany o zupełnym przeniesieniu się do Europy.

W tym czasie na czele Zakonu stanął niezwykle obrotny i zdolny Herman Zalca; on to uzyskał zgodę papieża na zmianę tytułu na Wielkiego Mistrza i pozyskał cały szereg nowych nadań i przywilejów. Herman podniósł potęgę Zakonu, powiększył jego bogactwa, wywyższył go i stworzył podwaliny przyszłego krzyżackiego państwa.

W roku 1211 król węgierski nadał Krzyżakom kraj Burzę w Siedmiogrodzie, a oni za to mieli strzec granic węgierskiego państwa i odpierać napady dzikich Połowców. Niemcy szybko zakrzętnęli się w nadanej ziemi, sprowadzili kolonistów i zagospodarowali się na dobre. Na szczęście dla Węgier królewski syn Bela, nieubłagany wróg Niemców, skłonił ojca do wypędzenia z Węgier Krzyżaków.

W tym właśnie czasie Konrad, książę mazowiecki proponował niebacznie Krzyżakom osiedlenie się na granicy pruskiej. Kilka lat toczyły się układy; zakonnicy starali się wytargować od Księcia jak najwięcej, choć czynili to bardzo ostrożnie, by się nie odkryły ich prawdziwe zamiary.

Konrad oddał Krzyżakom ziemię Michałowską, jako lenno, a więc nie na własność. Przybysze ci mieli uznawać księcia mazowieckiego za swego pana, jemu hołd składać i jego władzy podlegać. Tułacze, wypędzeni z Węgier, otrzymywali dach nad głową, za co powinni byli spieszyć na wszelkie wezwanie księcia Konrada i jego następców. Ale najgłówniejszym ich obowiązkiem miał być powolny podbój Prus i szerzenie chrześcijaństwa. Połowę ziem podbitych Krzyżacy zobowiązali się oddać księciu mazowieckiemu pod bezpośrednią jego władzę, drugą zaś połowę zatrzymywali w swoim zarządzie, ale znowu jako własność książęcą.

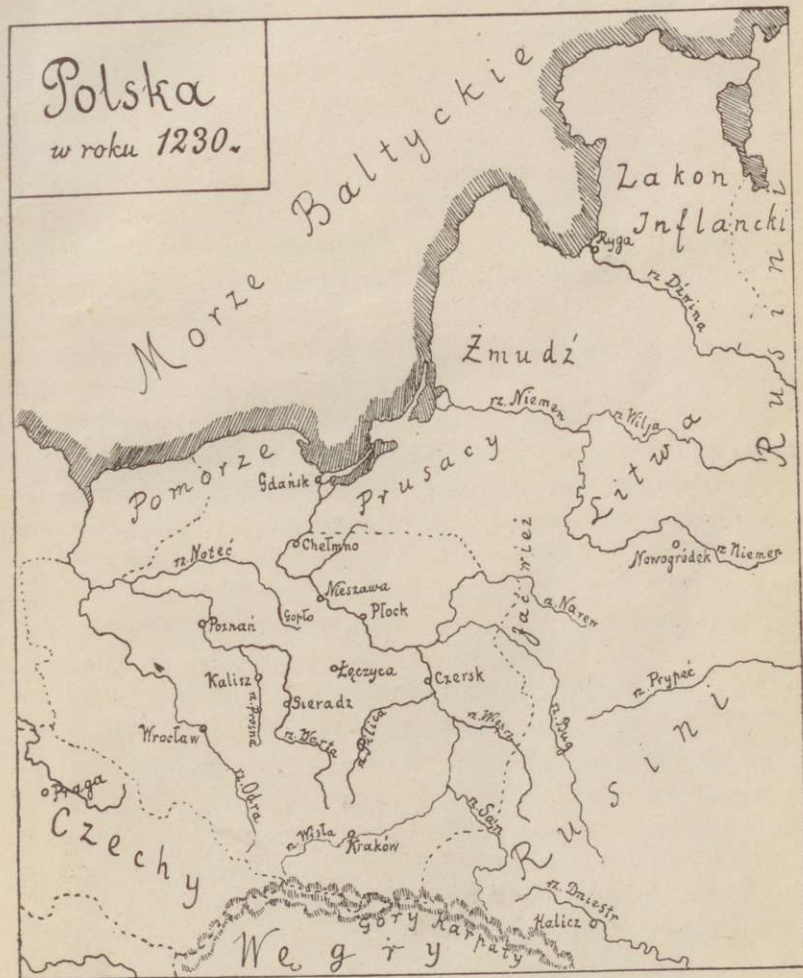
Ostateczny układ na tych warunkach zawarł Konrad w roku 1228. Krzyżacy otrzymali ziemię Chełmińską na prawie lennym i tu osiedli w nowo zbudowanym zamku Folsąg.

„Nadanie to, jak powiada pierwszy nasz historyk Długosz, zdawało się naówczas zbawiennym“. Połowa ziem podbitych miała należeć do księcia mazowieckiego, a gdy Prusy całe podbite zostaną, nadanie miało stracić moc swoją: ziemie Chełmińska i Lubawska na nowo wrócić miały do Mazowsza, a to bez żadnej pretensji ze strony Zakonu.

Wezwanie Krzyżaków na owe czasy nie było błędem politycznym księcia Konrada. Wszyscy uważali ten układ za pożyteczny dla kraju. Był zwyczaj powszechny, że panujący wzywali zakonników—rycerzy i powierzali im obronę kraju, to samo uczynił i książę Mazowiecki. Postąpił przytym roztropnie, zapewniając sobie władzę nad wszystkimi podbitemi ziemiami. Czyn Konrada był mądrym politycznie, ale trzeba było pilnie baczyć, by mnisi wszystkie zobowiązania ściśle wypełniali.

Krzyżacy od samego początku starali się książąt polskich wyprowadzić w pole. Mało im było tego, co otrzymali,

ale zawsze coś urwali, to wioskę, to miasteczko zagarnęli, bo ich nienasycona chciwość nigdy granic nie miała. „Daj kurze grzędy, ona by chciała wszędy“. Tak było i z Krzy-



żakami. Nie dość na tym! Zakon nie przebierał w środkach. Istniał wyraźny układ, więc mnisi poczęli fałszować doku-

menty, powypisywali w nich, co sami chcieli, i takie sfalszowane zapisy przedstawiali cesarzowi i papieżowi, skarżąc się, że to Polacy układów nie dotrzymują. Fałszem i obłudą wzrosli, krwią się od samego początku karmili, to też wkońcu upaść musieli.

ROZDZIAŁ II.

Podbój Prus i polityka krzyżacka wobec Litwy.

Cel i dążenia Konrada Mazowieckiego i Krzyżaków były wręcz sobie przeciwne.

Książę wezwał Zakon dla obrony granic księstwa chrześcijańskiego przed napadami pogańskich Prusów, dla szerzenia wśród nich wiary Chrystusowej, wreszcie dla powolnego podboju i włączenia ziem pruskich do państwa polskiego.

Krzyżacy, osiadając w ziemi chełmińskiej, zamierzali wywieść w pole Konrada i jego następców, uzyskać od książąt polskich jak najwięcej dobrodziejstw, by z czasem założyć własne państwo niemiecko-krzyżackie.

W tym celu, w czasie układów z księciem mazowieckim, mistrz krzyżacki Herman Zalca cichaczem uzyskał od cesarza niemieckiego przywilej, mocą którego wszystkie ziemie podbite przez Zakon cesarz nadawał mnichom, jako swoim lennikom. Krzyżacy więc bezprawnie przyrzekali służyć jednocześnie Konradowi i cesarzowi...

Mnisi nie poprzestali na tym oszukaństwie. W trzy lata po osiedleniu się i rozpoczęciu podboju ziemi pruskiej, przedstawwszy w Rzymie sfalszowane dokumenty, uzyskali od papieża nowy przywilej, w którym znów głowa Kościoła uznał ich za lenników Stolicy apostolskiej.

Tak więc, dzięki sprytnemu oszustwu tych mnichów, byli oni jednocześnie z tych samych ziem lennikami księcia ma-

zowieckiego, cesarza i papieża, naturalnie, by żadnemu z tych władców usług lenniczych nie pełnić i władzy ich nad sobą nie uznawać.

Taką okazała się od samego początku lisia chytrłość Krzyżackiego Zakonu!

Okolo podboju Prus Krzyżacy zakrzętnęli się odrazu, nie spuszczać jednak z oka żadnej godziwej i niegodziwej sposobności, by coś urwać księciu mazowieckiemu, a powiększyć swoją potęgę.

Zaledwie sześć lat minęło, jak rycerze niemieccy przybyli do Polski, a już cichaczem, wbrew woli księcia, zagarnęli Nieszawę z okolicznymi wsiami, a następnie i ziemię Dobrzyńską z wyjątkiem samego Dobrzynia. Konrad zażądał zwrotu ziem zagrabionych bezprawnie. Wtedy zakonnicy przybrali (tak pokorną postawę, tak sławili moc i potęgę księżęcą, a przedstawiali swoją biedę, słabość sił i potrzebę władania temi ziemiami dla skutecznego działania w Prusach,—że pozyskali milczenie obalamuconego księcia.

Jednocześnie starają się Krzyżacy wzbogacić z dochodów, jakie pobierało duchowieństwo. Legat papieski podzielił za ich namową biskupstwo Chrystjana na 3-y djecezyje, z nich dwie oddał Krzyżakom, a jedną tylko dawnemu biskupowi. Tak się odwdzięczyli pasterzowi, który przedtem jeszcze dobrowolnie oddał na rzecz Zakonu dziesięcinę z ziemi Chełmińskiej i Orłowa. Z tej ofiary nie omieszkali Niemcy skorzystać. Po śmierci księcia Konrada podrobili dokument, że książę nadał ~~nadał~~ im te ziemie na własność!

Takich to podstępnych środków się chwytając, Krzyżacy zdobywali sobie posiadłości kosztem ziem polskich!

Przez cały jednak wiek XIII panowały dobre stosunki między Zakonem i Polską. Chodziło przecież o podbój Prus, więc—wobec tak wielkiego zadania—zapominano Krzyżakom ich łapczywość. Przytym mnisi zawsze występowali jako skromni, ubodzy zakonnicy, jako rycerze, którym nie idzie o dobro osobiste, lecz o chwałę Pana Chrystusową... Więc ten i ów z wielmożów dorzucił im jeszcze, ziemię jaką zapisał, lub pewną sumą obdarzył.

Niewielki oddział Krzyżaków, przysłany do Polski, nie miał odwagi zapuszczać się w lasy i puszcze pruskie, więc się ograniczył do wznoszenia obronnych zamków nad Wisłą, a pomagali mu w tem książęta mazowieccy—Konrad i jego następca Kazimierz. W ten sposób ufortyfikowano granicę, a następnie posuwano się coraz dalej w ziemię pruską, budowano w niej zamki i osadzano załogi rycerskie. Między rokiem 1230 — 40 powstały twierdze: Toruń, Elbląg, Bałga i inne.

Prusacy wiedzieli, czym grożą te zamki, więc próbowali przeszkodzić ich budowie. Ale biada tym, którzy ulegli w walce i musieli się poddać Krzyżakom! Ci bowiem nie znali litości nad zwycięzonymi i wziętymi do niewoli bezlitośnym poddawali kaźniom. Gdy pod Toruniem schwytali pruskiego wodza, rozpruli mu brzuch i włóczyli dokoła drzewa, dopóki z męczonego wszystkie wnętrzności nie wypłynęły.

Bez pomocy książąt polskich, Krzyżacy nie zdołaliby byli sprostać zadaniu. Pomagali im więc Polacy tymbardziej, że—według ówczesnych poglądów—na niebo sobie zarabiał ten, kto w walce z poganami ginął, a różnice narodowościowe nie odgrywały wielkiej roli. Papież raz wraz zachęcał książąt polskich do walki z niewiernymi, za wojny z Prusami zwalniał ich od wypraw do Ziemi Świętej i słał błogosławieństwo rycerzom na bój z Prusami idącym.

Wspólne siły samych polskich książąt dałyby sobie radę bez pomocy zbójcekich Krzyżaków, załatwiłyby sprawę pruską w myśl interesów państwa polskiego. Do tego jednak trzeba było zgodnego działania i skupienia wszystkich sił około jednego celu — potęgi Polski. Ale wtedy nie umiano się jeszcze wznieść do takich wyżyn jedności narodowej, każdy książę dbał o siebie jedynie, zapominając, iż przez to i on nawet zginąć może. Każdy ciągnął w swoją stronę, jeden na prawo, drugi na lewo, — a państwo na tym wiele cierpiało, bo upadała jego władza i powaga.

Krzyżacy, mając już podstawę do działania, poczęli oglądać się za pewnym sojusznikiem, którego wkrótce znaleźli w rycerskim zakonie Kawalerów Mieczowych, założo-

nym dalej ku północy w Inflantach przez biskupa ryskiego, w celu krzewienia chrześcijaństwa wśród sąsiednich plemion fińskich i litewskich. Obydwa te zakony niemieckie, na obcej ziemi powstałe, obawiały się o swą przyszłość, więc się łatwo między sobą porozumiały.

W roku 1237 nastąpiło połączenie się tych dwóch Zakonów. Odtąd będą one napierały na Prusów i Litwinów z dwu stron jednocześnie, a dążąc do połączenia swych dzierżaw w jedno państwo, będą mnisi obydwuch Zakonów coraz bardziej gnietli i gnębili plemiona litewskie, które klinem między nich się wrzynały.

Ucisk i okrucieństwa, jakich Krzyżacy dopuszczali się nad zwyciężoną ludnością pruską, wywołały ze strony podbitych zacięty opór i zmusiły ich do walki na śmierć lub życie. Podane do powstania i walki hasło skwapliwie pochwyciła cała ziemia pruska. Od roku 1240-go rozpoczynają się krwawe zapasy z Zakonem i trwają prawie bez przerwy lat 13.

Książęta polscy stanęli niestety po stronie Krzyżaków. Jeden tylko Świętopełk pomorski zdołał już przeniknąć i zrozumieć zamiary mnichów, dążących do utworzenia własnego państwa, więc wziął stronę Prusów. Posłał im posiłki, a następnie sam stanął na czele walki.

Wojna zawrzała nie tylko w pruskiej, lecz i w pomorskiej ziemi. Krzyżacy tracili jeden zamek po drugim, rzezie, jakie sprawiali Prusowie zmniejszały zastępy zakonne. Niebezpieczeństwo dla zakonu było wielkie, zwrócili się więc mnisi do książąt polskich o pomoc. Naszym książętom chodziło o podbój Prus, a Zakonu jeszcze dobrze nie rozeznali—więc wystąpili zbrojnie przeciw Prusom i Świętopełkowi. Poszedł Kazimierz, książę kujawski i Przemysław Wielkopolski, więc pobili Świętopełka, a powstanie pruskie stłumili. Tak to własną krwią pomagali Polacy nierozważnie do rozwoju potęgi chytrego krzyżackiego węża!

Prusowie jednak nie prędko wyzbyli się myśli o wolności. W siedem lat potem rozpoczęli nową rozpaczliwą walkę, która ciągnęła się lat 23... I znów Krzyżacy uzyskali pomoc

Bolesława Wstydliwego i Ziemowita Mazowieckiego, — przy ich pomocy zdołali pokonać przeciwnika. Ostatni wódz pruski Skurdo, napierany zewsząd, musiał opuścić kraj rodzinny, za niepodległość którego walczył, i schronił się na Litwie.

Ciągłe nieomal wojny, zgiełk bitew, niebezpieczeństwo przysłoniły sobą niejako warunki, na jakich Zakon osiadł w Polsce. Zapomniano o nich; ze strony Polski nie dopominano się zbyt o ich wypełnianie, gdyż na razie były sprawy ważniejsze. Krzyżacy — naturalnie — skorzystali z tego i ani myśleli oddawać połowy ziem zdobytych, choć posiadli je dzięki pomocy polskiej. Ziemie pruskie urządzają oni dla siebie, wprowadzają swój ład niemiecki i organizację państwową. A tak powoli, a wytrwale tworzą państwo krzyżackie. Już nie tylko nie szerzą oni wiary chrześcijańskiej, lecz świadomie przeszkadzają poganom w przyjęciu chrztu, napadając i na tych książąt pruskich, którzy chrzest przyjęli.

Po podboju Prus przyszła kolej na Litwę. Litwini, z dwóch stron parci i gnębieni, zwrócili się przeciw Polsce. W ten sposób pomoc okazywana przez książąt polskich Krzyżakom ściągnęła na kraj nasz napady Litwinów.

Plemiona litewskie oddawna zaludniały puszcze i lasy po obu stronach Niemna. Długo żyły one w rozsypce, ulegając tylko kapłanom, którymi rządził najwyższy arcykapłan Kriwe-Kriwejte. Dopiero w XIII wieku, wobec niebezpieczeństwa niemieckiego i naporu kniaziów ruskich, Litwini zaczęli się skupiać, — pod naporem Kawalerów Mieczowych i groźbą mordów krzyżackich, powoli łączą się i wytwarzają państwo.

Musieli gotować się do obrony, by uniknąć zagłady, jaka spotkała pobratymczych Prusów.

Książę litewski Mendog zdecydował się porzucić bałwochwalstwo, przyjąć wiarę Chrystusową i oddać się w opiekę papieżowi, sądząc, iż w ten sposób powstrzyma napady niemieckie. Ale Krzyżakom nie chodziło o szerzenie wiary, więc ani na chwilę nie zaprzestali swych zbójceckich najazdów. Wówczas władca Litwy powrócił do pogaństwa.

Z chwilą ukończenia podboju Prus, Zakon z całą zaciętością zwrócił się ku Litwie, nakreśliwszy sobie plan daleki: — podbić ziemie litewskie, a następnie z dwóch stron naprzec na Polskę i zmusić ją do uległości. Do otwartej walki jeszcze nie dążyli Krzyżacy, ale już ją w dalekiej przyszłości widzieli.

Tymczasem krzatali się w Prusach około dwojga: by jak najtrwalej osiąść w podbitej ziemi i przygotować siły do przyszłej walki z Polską. Sprowadzali więc niemieckich kolonistów, zagospodarowywali spustoszone ziemie, budowali grody i zamki, obsadzali je swojemi załogami. Jednocześnie rozpoczęli stały i planowy podbój Litwy. Około 1290 roku rozpoczyna się szereg wypraw krzyżackich na Litwę. Odtąd rzadko mijał rok, żeby Zakon nie urządził krwawego najazdu na tę nieszczęsną krainę.

Przed każdą wyprawą wysyłali mnisi do Europy posłów, a ci ogłaszali termin wyprawy, zapraszali rycerzy, obiecując niezwykle korzyści dla ich czci i honoru. Zewsząd zebrani rycerze szli pod wodzą Krzyżaków na Litwę; a tak się przyzwyczaili do kilkakrotnych nawet najazdów w roku, że pisarze niemieccy, jak gdyby ze zdziwieniem, notują rok, w którym nie było „rajzy“, (tak się nazywały te wyprawy po niemiecku).

Często, w czasie zawartego pokoju, gdy Litwa nie spodziewała się żadnego najścia, łuny płonących chat obwieszczały o wtargnięciu nieprzyjaciela. Nader liczny zjazd „gości“ krzyżackich zmuszał Zakon do urządzania wyprawy, gdyż trzeba było ich zatrudnić. Sprawiano więc wielką ucztę na cześć przybyłych, a potem „rajzę“ — wyprawę, polowanie na pogan litewskich, jak na dzikiego zwierza! Żadnym umowom, przysięgom i zaklęciom krzyżackim wierzyć nie można było.

Litwa mściła się za taki najazd: za Krzyżakami szła do ich dzierżaw, paliła, pustoszyła i rabowała ziemie polskie, burzyła zamki krzyżackie; — i znów spadał odwet krzyżactwa. Długie lat 120 upłynęło w ciągłych bitwach, utarczkach, grabieżach i pożogach. Wielu Litwinów ginęło, a wielu szło

do niewoli, ale ta ostatnia była straszniejszą od śmierci. To też Litwini zawsze śmierć nad niewolę przekładali. Kiedy, pomimo bohaterskiej obrony grodu Pillen pod wodzą boha-



Krzyżak, porywający do niewoli chłopca litewskiego.

terskiego Margiera, Litwini stracili nadzieję, ułożyli w środku zamku stos, na którym około czterech tysięcy obrońców wraz z żonami i dziećmi spłonąć woleli, niż poddać się Krzyżakom...

Za każdą nieomal wyprawą Zakon posuwał się coraz dalej. Zajmował przedewszystkiem Żmudź, by złączyć swoje posiadłości z dzierzawami Mieczowców, budował grody, jak Rygneta, Tylża. Wreszcie dotarł do stolic litewskich Trok i Wilna.

Obok walk orężnych, Krzyżacy używali wszelkich innych sposobów, zmierzających ku podbojowi Litwy. Niesnaski wśród liczego rodu książęcego dopomagały zamiarom Zakonu. Spory i walki o dzielnice i władzę trwały na Litwie przez cały wiek XIV. Krzyżacy przyjmowali stronę jednego lub drugiego księcia, a zawsze w tym celu, by Litwę osłabić i uczynić łatwiejszą do podboju. Rycerze-mnisi z całą świadomością przeszkadzali książętom w przyjęciu chrześcijaństwa, bo im nie o wiarę, lecz o zagrabienie cudzego kraju chodziło.

Pod koniec czternastego wieku Litwa już tak była osłabioną, że zdawała się być bliską upadku; widocznym było, że własnymi siłami oprzeć się nawale krzyżackiej nie zdoła. Straszna stuletnia walka drogo kosztowała Litwę!

Od chwili, gdy stanęły nad Niemnem zamki krzyżackie ludność litewska nie była nigdy pewną życia. W czasie wypraw ginęły nie tylko obejście i dobytek Litwina; Krzyżacy nie przepuszczali nikomu, mordowali siwobrodych starców, dzieci i niemowlęta. Napady ich połączone były z takimi barbarzyńskimi wśród ludności litewskiej rzeziemi, że zamierzała ona porzucić swe odwieczne siedziby. Bo nacóż się zdały zabiegi i praca, skoro jeden napad wystarczył, by w niektórych ziemiach „nie pozostała ani jedna strzecha?”

Takim okropnym dla Litwinów momentem był czas przed rokiem 1382.

Wewnętrzne walki o władzę między Jagiełłą, stryjcem jego Kiejstutem i Witoldem Kiejstutowiczem pogarszały jeszcze położenie Litwy. Krzyżacy raz pomagali Jagielle, to



Władysław Jagiełło.

znowu stawali po stronie Kiejstuta, nie dotrzymując sojuszów i umów. Wycieńczona Litwa nie mogła dłużej prowadzić walki; trzeba było szukać sposobu utrzymania litewskiego państwa przy życiu.

W listopadzie 1382 roku, Mistrz i książę Jagiełło zjeżdżają się na wysepce Dubissie, na rzeczce tegoż imienia położonej, i układają warunki pokoju. Krzyżacy wiedzieli o wycieńczeniu Litwy, więc ciężkie warunki podyktowali, ale książę przyjąć je musiał.

Jagiełło, za zgodą matki i braci, odstąpił Zakonowi Żmudź po rzekę Dubisę; przyrzekł dawać posiłki wojenne, żywić wojska zakonne w czasie pochodów, nie wypowiadać nikomu wojny bez uprzedniego porozumienia się z Mistrzem i bez jego zgody, wreszcie obiecał przyjąć chrzest i Litwę całą w ciągu czterech lat ochrzcić. A za to nie otrzymywał nic, oprócz obiecanego spokoju, którego pożył kraj cały.

Dobrze się musiał Jagiełło przez ten czas krzątać, by go Krzyżacy nie zastali nieprzygotowanymi. Sam już nie mógł oprzeć się Zakonowi, — musiał więc szukać pomocy z zewnątrz, — i znalazł ją w sąsiedniej Polsce, walczącej wtedy na całej linii z Zakonem.

Krzyżacy zrzucili wreszcie maskę obłudy i fałszu, i uderzyli na dobroczyńców swoich, którzy ich ziemią obdaryli i niejednokrotnie wybawili od zagłady. Walka z wspólnym wrogiem—Zakonem niemieckim—zbliżyła do siebie Polskę i Litwę; wspólne niebezpieczeństwo zmusiło je do połączenia się i rozpoczęcia obrony zjednoczonymi siłami.



Książę Witold.

ROZDZIAŁ III.

Krzyżacko-polskie walki w XIV wieku.

Krzyżacy sprowadzeni przez księcia polskiego, długo byli opieką i zaufaniem Polaków darzeni. Jeżeli w pierwszych latach zdarzają się zatargi, to Krzyżacy starają się je załagodzić, a rozgniewanego księcia zaspokoić i pozyskać dla siebie. Nie na rękę jeszcze był Krzyżakom gniew i nienawiść książąt polskich.

Gdy jednak ukończony został podbój Prus, a Zakon w podbitej ziemi się zagospodarował, począł wielkimi krokami dążyć do urzeczywistnienia swych marzeń o założeniu własnego państwa. Państwo mnichów mogło powstać tylko na gruzach Polski, więc ku jej zagładzie zmierzają Krzyżacy. Dążenia ich najjaskrawiej uwydatniły się w zagrabieniu ziemi Pomorskiej.

Dawno już Krzyżacy ostrzyli sobie zęby na Pomorze, używając wszelkiego rodzaju podstępu, by je zagrabić, ale się to im nie udawało. Książę pomorski Mszczuj, obawiając się, by po jego śmierci ojczyzna nie dostała się w ręce nienawistnych mnichów, zapisał Pomorze księciu Wielkopolskiemu Przemysławowi, wkładając nań w ten sposób obowiązek obrony tych ziem przed zachłannością krzyżacką. Pomorze więc miało być odtąd na zawsze złączone z Polską.

Do Pomorza rościli sobie pretensje także i Brandeburczycy, gdyż jeden z książąt pomorskich uczynił na ich rzecz nieprawny zapis. W rok objęcia stolicy krakowskiej przez Lokietka (1306) brandeburscy margrabiowie najechali Pomorze, i porozumiewszy się z mieszczanami-niemcami, oblegli Gdańsk. Władysław Lokietek, zajęty sprawami wewnątrz kraju, nie mógł pośpieszyć na odsiecz Gdańskowi, więc zgodził się na pomoc ofiarowaną mu przez Krzyżaków, i pozwolił broniącemu Gdańska Boguszowi ułożyć się z nimi o warunki. Połowy zamku miał bronić Bogusz z Polakami. drugiej zaś Krzyżacy własnym trudem i nakładem. Gdyby zaś pomocy Zakonu trzeba było dłużej aniżeli rok, to wszystkie koszta obrony król polski zwróci. Na mocy takiego układu Bogusz wpuścił do zamku załogę krzyżacką i oddał jej w obronę połowę grodu. W rok po tym fackie, gdy już Brandeburczycy zostali odparci, Krzyżacy podstępnie pochwycili Bogusza, wtrącili go do więzienia i zmusili do podpisania nowych układów. Bogusz musiał ustąpić z drugiej połowy zamku i zostawić go wyłącznej obronie i opiece rycerzy zakonnych. Mistrz zaś zobowiązywał się na rozkaz króla Władysława bez żadnych sporów z zamku ustąpić jedynie za zwrotem kosztów, na obronę i utrzymanie zamku wyłożonych. Po podpisaniu takiej umowy Bogusz wraz z innymi panami raczej wyrzucony, niż wypuszczony, z zamku Gdańskiego został.

Dowiedziawszy się o tym, Lokietek zapalał wielkim gniewem i zażądał oddania zamku, ale chytry Mistrz tak wielką sumę za wydatki naliczył, że mowy być nie mogło o jej zapłaceniu. Król się nie zgodził. Tego tylko trzeba było Krzyżakom. Rozpoczęli teraz grabież Pomorza.

W roku 1310, korzystając z walk, jakimi zajęty był król polski, oblegli samo miasto Gdańsk podczas jarmarku i po kilku dniach, wskutek zdrady mieszczan, niemieckiego rodu, miasto zdobyli. „Wnet wszystkich rycerzy, panów i szlachtę, a co większą jeszcze niesprawiedliwością było, wszystkich lud rozmaitymi rodzajami kaźni wymordowali, żadnemu z Polaków nie przepuszczając i nie szczedząc żad-

nego stanu, ani płci, ani wieku; wycieli bez miłosierdzia zarówno młodzież, jak dzieci i niemowlęta”.



Władysław Łokietek podczas układów z Wielkim Mistrzem Krzyżackim.

W tymże roku obległ Mistrz pomorski zamek Tczewo, spalił Chojnice, Nowe, podstąpił pod Zamek Świecie, dopusz-

czając się po drodze niezwykłych okrucieństw. „Aby broniących się obłąźców tym większą przerazić trwogą, Krzyżacy codziennie dwóch albo trzech chłopów na wsi pojmanych wieszali”. Krzyżak Zygfryd, wyjeżdżając rano z obozu, obładowywał konia powrozami i czynił ślub, że „póty przez cały dzień nic do ust nie weźmie, póki nie powiesi Polaka na każdym powrozie”.

„A tak ten Zakon, powiada Długosz, który Polacy na pomoc przeciwko ludom obcym i barbarzyńskim przywołali, a który ze stanu ubóstwa i nędzy swoją hojnością i nadaniami książąt podźwignęli i wzniesli, ten Zakon oderwał od Królestwa Polskiego ziemię Pomorską, ze stratą i zagładą wielu tysięcy ludu polskiego”.

Po takim zradzieckim zaborze Pomorza, Mistrz szuka sposobów, by zdobyć pozory prawa do władania zabraną ziemią.

Na jeździe w Brześciu Kujawskim Mistrz zaproponował Łokietkowi odprzedanie Pomorza. Usłyszawszy tak niecną propozycję, król z gniewem Brześć opuścił.

Wtedy zwrócono się do margrabiego Brandeburskiego z propozycją, żeby za 10,000 grzywien wystawił dokument sprzedaży Pomorza Krzyżakom. Cóż szkodziło Waldemarowi sprzedać cudzą własność? Krzyżacy akt otrzymali, a potem przedstawili go do zatwierdzenia cesarzowi, który, nie znając spraw pomorskich, przedłożony mu dokument potwierdził. Krzyżacy, uzyskawszy potwierdzenie takiego kupna Pomorza, zaczęli dowodzić, że Łokietek nie ma prawa do tej ziemi, na dowód czego pokazywali akt podstępnie uzyskany.

Sprawa Pomorska otworzyła wreszcie oczy Polakom. Odtąd coraz bardziej staje się wyraźnym, że z Zakonem trzeba rozpocząć srogą walkę, że trzeba go zgnieść, gdyż w przeciwnym razie zagrożony zostanie byt państwa polskiego.

Król Łokietek jednak miał dużo roboty wewnątrz samego państwa. Zajęty zbieraniem ziem polskich w jedną całość, łączeniem i spajaniem rozbitych dzielnic, zakłopotany wewnętrzną walką z mieszczaństwem niemieckim, które groziło

zalewem państwa od wewnątrz,—monarcha polski nie mógł sił swoich odrazu rzucić przeciw Krzyżakom. Odkładając więc ostateczną zbrojną rozprawę do bardziej odpowiedniej chwili, udał się na drogę sądów.

Za najwyższego sędziego wśród panujących uważany był wtedy papież. Ale na nic się nie zdały wyroki papieskie, skoro strona wygrywająca nie miała na razie dostatecznych sił zbrojnych do wyegzekwowania wyroku.

Król Łokietek wiedział o tym dobrze. Chodziło mu jednak o to, by zabór Pomorza nie poszedł w zapomnienie, jak to się stało z innymi ziemiami, a także by odkryć plany i zamiary krzyżackie i w jasnym świetle przedstawić łajdactwa mnichów. Dla tych powodów zwrócił się ze skargą do papieża.

Papież Klemens V porучzył swym delegatom „przedsięwziąć badania pilne, a zbadawszy zarzuty i starannie je rozpoznawszy, ułożyć na piśmie dokładne o nich sprawozdanie. Zarzutów wylicza list papieski z górą trzydzieści, a między innymi te, że Zakon nie broni Chrześcian, lecz gnębi je narówni z poganami, pogan zaś nawracać nie pozwala. „Świeżo doszło do naszej wiadomości, pisze papież, że Mistrzowie i bracia szpitalni, nawiedziwszy zbrojnie i po nieprzyjacielsku ziemię Naszego ukochanego Syna, przesławnego Męża, Władysława, Książęcia Krakowskiego i Sandomierskiego, w mieście Gdańsku przeszło 10,000 ludzi orężem wytępilli i niemowlęta nawet w kolebkach kwilące, którymby sam poganin przebaczył, pomordowali”.

Energiczniej sprawą polsko-krzyżacką zajął się papież dopiero wówczas, gdy obok skarg królewskich, płynąc do Rzymu zaczęły żale biskupów i duchowieństwa polskiego.

Krzyżacy bowiem, starając się zerwać wszelkie związki ziem zagrabionych z Polską, przywłaszczali sobie dziesięciny należne polskim biskupom, odrywali parafje i kościoły od dawnych biskupstw. Kłatwy kościelne, rzucane na Krzyżaków przez polskich pasterzy, nie pomagały. Mnisi N. M. Panny kpili sobie z tych kłatw, bo mieli na dworze papieskim możnych protektorów, którzy stawali w obronie Zakonu.

W roku 1319 papież wydał nowe listy do arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupa poznańskiego, polecając im, aby rozpoznali sprawę pomorską i, jeśliby się okazało, że Mistrz i Zakon ziemię Pomorską nieprawnie zagarnęli w swoje posiadanie, aby ich skłonili karami kościelnymi, z przyzwaniem pomocy oręża świeckiego, do oddania rzeczzonej ziemi.

W rok potem zebrał się sąd w Brześciu na Kujawach. Krzyżacy wysłali posła, który wniósł na sędzie protest przeciw właściwości sądu i założył apelację do Rzymu.

Sąd pomimo to uznał się prawnym, wezwał Krzyżaków, jak obyczaj nakazywał, plakatami, kilkakrotnie przybijanymi na drzwiach kościelnych w Toruniu, a gdy się nie stawili, rozpoczął obrady w Inowrocławiu. 10 lutego 1321 roku w inowrocławskim kościele Św. Marcina arcybiskup gnieźnieński odczytał wyrok. Zakon ma zwrócić królowi Łokietkowi Pomorze, zapłacić Polsce strat 30,000 grzywien wagi polskiej i zwrócić koszt sądowe w sumie 150 grzywien. A gdyby się Krzyżacy wyrokowi temu nie poddali, za wklętych i odłączonych od kościoła chrześcijańskiego być mają.

Mnisi nietylko wyrokowi temu się nie poddali, ale użyli wszelkich starań, uciekli się do matactw i przekupstwa na dworze papieskim, by wyrok egzekwowanym nie był. Z Łokietkiem zaś rozpoczęli nową walkę orężną przy pomocy księcia Mazowieckiego, przeciwnika potęgi Łokietkowej.

Krzyżacy wraz z królem czeskim Janem Luksemburczykiem zdobyli zamek Dobrzyński, a całą ziemię Dobrzyńską pod swoje zagarnęli panowanie. Oddział zakonny spalił Włocławek, a dowódca pod karą śmierci zakazał odbudowywania miasta. Stąd czesko-krzyżackie wojska ruszyły na Płock, obległy starożytny gród piastowy i zmusiły księcia do przyznania Janowi czeskiemu tytułu króla polskiego.¹⁾

¹⁾ W końcu trzynastego wieku Niemieccy mieszczaństwo krakowskie zaprosili i osadzili na tronie krakowskim ziemczatego Wacława czeskiego. Odtąd królowie czescy stale rościli sobie pretensję do Polski i do tytułu Króla Polskiego; Łokietek długo musiał z nimi walczyć, aż dopiero za Kazimierza Wielkiego zrzekli się tych pretensji.

Wtedy król czeski na prośby Krzyżaków sprzedał im Pomorze „za wielkie pieniądze w złocie i srebrze”.

Tak to Zakon teutoński, nie mogąc bardzo pokazywać nic nie wartego dokumentu dawnego kupna Pomorza od Brandeburczyków, starał się obecnie otrzymać od króla czeskiego nowy akt sprzedaży. Ale i ta nie była nic warta, boć i Luksemburczyk sprzedał nie swoją własność,—ale dawała im pozory prawne.

Rozboje i najazdy krzyżackie jednak nie ustały. W następnym roku Krzyżacy zdobywają Wyszogród, Raciąż, Radziejów, zamek gniewkowski i uprowadzają wielką zdobycz i jeńców. Biskup Włocławski wykupił część jeńców, pozostałych zaś w niewoli Polaków „tak starców jako i młodzież, mężów dojrzałych i niewiasty, kapłanów i sługi Boże, dzieci i niemowlęta przy piersi mnisi okrutnie wymordowali”.

Tymczasem Łokietek, zwiódłszy czujność krzyżacką, przeprowadził się przez Drwęcę, spustoszył kraje Zakonu, rozesał oddziały po całej ziemi pruskiej, a „łupy i stada bydła stamtąd zabrane po kilkakroć do Polski odsyłał”. Wreszcie zgodził się na propozycję Krzyżaków i zawarł zawieszenie broni, do św. Trójcy 1331 roku trwać mające.

Przez ten czas sprawę polsko-krzyżacką mieli rozsądzić Karol, król węgierski i Jan czeski. Na nic się jednak zdały te zabiegi. Zakon, pozyskawszy pomoc poznańskiego wojewody, zdrajcy Wincentego z Szamotuł, zebrałszy liczne wojsko z Niemców z nad Renu, własnych rycerzy i posiłków inflanckich, ruszył na Polskę, gdy król wraz z panami w Chęcianach radzili nad środkami obrony.

Zostawiwszy w spokoju już przedtym zniszczoną ziemię kujawską, Krzyżacy opanowali Łęczycę, rozpuścili zagony na wsze strony; paląc wsie i miasta, doszli do Kalisza. Stąd udali się do Wielkopolski, zburzyli Żnin, Środę, Klecko, Kosztrzyń, zwrócili się potem na Uniejów, Sieradz, Wartę, Szadek, Staw, a włości okoliczne, klasztory i kościoły z wszelkich ozdób i sprzętów obdarli i w perzynę obrócili. W klasztorze sieradzkim zakonników św. Dominika, ilu ich było, ludzi obojej płci, z odzieży do naga sromotnie poobdzierali.

Z Wielkopolski udali się znowu pod Kalisz, splądrowali Konin i wsie okoliczne, roznosząc wszędy łupiestwa i pożogę, gwałcąc i sromocąc niewinne panny i niewiasty. Podłością swoją, grabieżą i mordem zbójcekim Zakonnicy wywołali chęć zemsty za wszelką cenę.

Pod Głuszynem oddział Krzyżacki został otoczony przez Polaków. Nikogo nasi nie wzięli do niewoli! Wszystkich wyróżnięto, a najbardziej rozjuszona ludność wiejska żadnej nie szczędziła głowy.

Wreszcie i król, zebrałszy siły swoje, pociągnął przeciw najezdzcom, a nie ośmielając się dla szczupłości swych wojsk stanąć do otwartej bitwy, urywał ich to z tyłu, to z boków. Dopiero gdy Wincenty z Szamotuł, stale trzymający się wrogów, przyrzekł wzamian za przebaczenie mu win przejść na stronę króla, Łokietek zdecydował się wydać walną bitwę.

Długo już sędziwy monarcha za wrogiem, a wszędzie widział zgłiszczą chat wiejskich, stratowane łąny, wyniszczony kraj. Była już jesień, ale nie urodziła ona Polsce owoców, bo wszystko pożarł ogień, na wsze strony przez najezdzców szerzony. Król i rycerstwo pałało żądzą zemsty za tyle krzywd i szkody, za chaty polskie, za przelaną krew polską.

Dnia 26 września Łokietek zbliżył się ku Radziejowu i stanął obozem niedaleko wsi, Płowcami zwanej. Nazajutrz wstał poranek mglisty, trudno było dojrzeć Krzyżaków, ale król zdecydował się sprawę rozstrzygnąć. Podsunęło się rycerstwo polskie niepostrzeżenie pod obóz wroga i z wściekłością nań uderzyło. Rozpoczął się na polach płowieckich bój zażarty i niepewny.

Z jednej strony poczucie krzywd, chęć obrony ziemi rodzinnej, z drugiej znów miecz zbójcecki dodawały sił i odwagi. Ciężką była walka z zakutymi w żelazo mnichami,—zdawało się im, że już górę biorą, że zmuszą Polaków do ucieczki. Wtym okrzyk zgrozy wyrwał się z niemieckich gardzieli! To dotychczasowy sojusznik Zakonu, Wincenty z Szamotuł dotrzymywał obietnicy królowi i już parł całą siłą Krzyżaków.

Bitwa była rozstrzygnięta. Wróg wkrótce pierzchnął, a Polacy gonili uciekających na wielkiej przestrzeni. Zwycięstwo pod Płowcami było pierwszym wymierzeniem sprawiedliwości Krzyżakom. Po bitwie przyprowadzono jeńców przed króla, ale ten, pamiętny mordów krzyżackich, już patrzeć na białe płaszcze nie mógł, to też rzucił krótki rozkaz: „Zabijcie wszystkich!“

Stary, ciągłymi bojami znękany król nie był w stanie wyzyskać świetnego zwycięstwa. Krzyżacy nanowo Polskę najazdami trapiłi. Łokietek przygotowywał się do dalszej walki, ale śmierć przeszkodziła mu w czyn plany swoje wprowadzić.

Syn i następca Łokietkowy—Kazimierz, widząc kraj wyniszczony i spustoszony, a słabe swe siły, starał się na drodze pokojowej załatwić sprawę z Krzyżakami. Zawarł więc nowy król rozejm, a sprawę oddał na sąd króla węgierskiego i czeskiego.

Sędziowie wydali wyrok niesprawiedliwy i obrażający Polskę, przysądżając jej tylko ziemię Kujawską i Dobrzyńską, Pomorze zaś oddali Krzyżakom i kazali królowi Kazimierzowi rzec się wszelkich pretensji do ziemi pomorskiej. Mistrz zażądał, żeby ten wyrok potwierdzili także panowie, biskupi i prałaci, w przeciwnym razie groził zatrzymaniem ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej. Zjazd Rady królewskiej wyrok ten oczywiście odrzucił i postanowił czynić przygotowania do wojny, starając się o poparcie u papieża.

Papież ówczesni prowadzili taką politykę, że potrzebowali poparcia króla polskiego. Zakon zaś już niejednokrotnie poniżał powagę Stolicy apostolskiej. Przytym, wskutek rabunków krzyżackich do skarbu papieskiego wpływało daleko mniej z Polski niż przed tym, tymczasem potrzeba pieniędzy na dworze papieskim była coraz większa. Papież zadośćuczynił prośbie króla, wyznaczył dwóch legatów, którzy mieli sprawę ponownie zbadać i wydać w niej wyrok, nie oglądając się na wyroki i postanowienia dotychczasowe.

Sąd zebrał się w lutym 1338 roku w Warszawie. Ze strony króla stanął do sprawy jego pełnomocnik, mistrz

w naukach, Bartold, syn Wojciecha z Raciborza. Delegat Mistrza Jakub, pleban z Arnoldendorfu, uciekł się do znanych już wybiegów i założył apelację na nieważność sądu. Sędziowie jednak uznali apelację za nieważną i przystąpili do rozpatrywania sprawy, które trwało półtora roku.

Piętnastego kwietnia 1339 roku w obecności arcybiskupa gnieźnieńskiego, trzech biskupów, opatów, ojców zakonnych, proboszczów i wielu innych tak duchownych, jako i świeckich, mężów wiary godnych, a do aktu powołanych i zaproszonych, w kościele św. Jana w Warszawie, około godziny wieczornej został ogłoszony wyrok.

Najpierw odczytano bullę papieską, w której wyliczone były nadużycia i zbrodnie Krzyżaków. „Do stu, czy nawet więcej kościołów pogwałciwszy, opanowali. Dotąd dzierżą ziemie: Chełmińską, Pomorską, Włocławską, Brzeską, Dobrzyńską, Michałowską, z niemłą stratą króla, do którego rzeczne ziemie niewątpliwie należą, z krzywdą nakoniec i samego Kościoła Rzymskiego, który przez to daniny, zwanej denarem św. Piotra, po wielokroć był pozbawiony“. Zgodnie z wynikami śledztwa, Krzyżacy okazali się winni tych i innych zbrodni. Przeto sąd na mocy pełnomocnictw papieskich wydał wyrok następujący: Mistrza i komturów zakonnych za to, iż popalili kościoły w Nakle, Warcie, Koninie, Słupcy i wiele innych ogłasza się za wyklętych i wkłada się na nich obowiązek odbudowania wyżej pomienionych kościołów.

„Ziemie Pomorską, Brzeską, Włocławską, Dobrzyńską, Michałowską, w Królestwie Polskim położone, prawem niemocy i niesprawiedliwie dzierżą, za czym skazujemy ich na zwrócenie rzeczonemu królowi polskiemu w całości i zupełności pomienionych ziem“; za straty zaś i pobrane opłaty z tych ziem, muszą zwrócić królowi 95 tysięcy grzywien polskiej monety i wagi, a jako strona przegrywająca zapłacić 1600 grzywien kosztów sądowych. „Przyczym pomienionych Mistrza Wielkiego, Komturów i braci Zakonu jako nieprawych przywłaszczycieli ziem i sprawców szkód stanowczym wyrokiem uznajemy za winnych i potępiamy“.



Kazimierz Wielki.

Sprawiedliwości stało się zadość! Wyrok potępił Krzyżaków; ale, by go w czyn wprowadzić, wyegzekwować, trzeba było stoczyć zażartą walkę z Zakonem. A tymczasem Polska była spustoszona, nie było ani ludzi, ani pieniędzy i środków do prowadzenia orężnej walki. Król Kazimierz zdecydował się ustąpić i pomimo wyroku wejść w układy z Krzyżakami.

W roku 1343, na zjeździe w Inowrocławiu zawarto układ, na mocy którego Kujawy i ziemia Dobrzyńska wracały do Polski, Krzyżacy zaś zatrzymywali Pomorze, ziemię Chełmińską i Michałowską. Oprócz tego, król obiecał nie używać nadal tytułu księcia Pomorza.

Ciężkie to były ustępstwa! Ale cóż było robić, kiedy trzeba było zapewnić krajowi spokój, by podnieść jego zamożność i dobrobyt, by przygotować się do walki na później! Król Kazimierz rozumiał, że w ten sposób sprawa krzyżacka załatwną być nie może, że przyjdzie czas, kiedy Polska stanie do śmiertelnego boju z Teutońskim Zakonem o zagrabione ziemie, o krzywdy i zniewagi swoje, o byt i niezależność swoją.

Nieprędko czas ten nadszedł, bo dopiero prawie w 70 lat po układzie inowrocławskim. — Tym lepiej! Miała Polska czas wzmocnić się na siłach, zmęźnić. Dwa pokolenia przeżyły spokojnie, zatarły się ślady przestachu, jaki rzucili Krzyżacy na ludność przez swe zbójckie najazdy i mordy, pozostało jedynie wspomnienie krzywd, nienawiść do „białych płaszców“ i pragnienie odwetu. Dopiero, gdy książę litewski Jagiełło na tronie polskim zasiadł, ten odwet nastąpił.

Rzućmy więc okiem na stosunki polsko-litewskie.

ROZDZIAŁ IV.

Stosunki polsko-litewskie i powołanie Jagiełły na tron Polski.

W trzynastym wieku Litwa, parta z dwóch stron: od Północy przez Kawalerów Mieczowych i od Zachodu przez Krzyżaków, musiała się skupić, zorganizować, wytworzyć państwo, by móc się należycie bronić wobec najeźdźców. Rozproszone siły litewskie, rozbite plemiona nie mogły po-
dołać i odeprzeć naporu wrogów.

Młode Księstwo litewskie posiadało dużo sił żywotnych i rozmachu; mając zagrodzoną drogę od strony Zachodniej zwrócili się Litwini ku Wschodowi, skorzystali z upadku i rozbicia Rusi na dzielnice i wkrótce rozszerzyli swoje pa-
nowanie aż do Dniepru.

Polska również nie długo potrzebowała czekać na walkę zbrojną z Litwinami. Najbardziej cierpiało Pograniczne Ma-
zowsze. Litwini często nawiedzali tę ziemię, zjawiali się znienacka, pustoszyli kraj, uprowadzali wielu jeńców i bo-
gatą zdobycz, a następnie wracali do swych puszczy również
szybko, jak przybywali.

Książęta mazowieccy musieli szukać sposobów w celu
zabezpieczenia kraju od napadów nowego wroga. Do po-
mocy w tym wypadku obowiązani byli Krzyżacy, ale jej
trudno było od nich uzyskać, a przytym nigdy jej darmo nie
udzielili. Zakon ani myślał wypełniać warunków umowy,

kpił sobie z danych zobowiązań. Książęta, zostawieni sami
sobie, musieli się starać o zabezpieczenie granic.

Lat kilkadziesiąt już trwały walki polsko-litewskie. Litwini dopadnięci przez Polaków, nie mogli się oprzeć w otwartej bitwie, ulegali, ale wkrótce znów nagle się zja-
wiali, niszcząc i rabując Mazowsze. Wkrótce jednak sięgnęli
dalej. Zagony litewskie poczęły się przedzierać lasami i pu-
stoszyć ziemię Łęczycką, to znowu Lubelską, i dochodziły
aż do Sandomierza.

Zagrożoną więc była już cała Polska. Trzeba było wy-
tężyć siły, by napady te powstrzymać. Najbardziej srożyło
się litewskie plemię Jadźwingów, którzy rok rocznie prawie,
a niekiedy nawet parę razy do roku, Polskę nawiedzali. Za Leszka Czarnego w okropny sposób spustoszyli ziemię
Lubelską i Sandomierską. Książę krakowski zebrał czym-
prędzej siły zbrojne, dopędził uchodzących najeźdźców i pra-
wie w pień ich wyciął, odbierając jeńców i zdobycz. Odtąd
nie słyshać już więcej o Jadźwingach, choć inne plemiona
litewskie nie przestają trapić granic polskich.

Wreszcie książęta mazowieccy starają się zbliżyć do
Litwy, nawiązać z nią stosunki i w ten sposób powstrzymać
napady. W końcu trzynastego stulecia książę Bolesław, syn
Ziemowita, zaślubił Litwinę Zofję, córkę księcia Trojdena,
więc wszedł w związki pokrewieństwa z litewskimi książę-
tami.

Napady litewskie odtąd omijały czas jakiś Mazowsze,
sięgały zato innych dzielnic. Były one mniej straszne, niż
później krzyżackie, bo były chwilowe. Litwa była biedniej-
szą niż Polska, często zdarzały się głody, więc Litwini dla
zdobyczy szli na Polskę, a nie z zamiarem podboju Polaków.
Przytym wojska litewskie były źle uzbrojone, nigdy nie
mogły stawić dłuższego oporu, pokonać je było łatwo.

Z tą jednak chwilą, gdy potęga krzyżacka stała się
groźną dla istnienia i niezależności Litwinów, musieli oni
wszystkie swe siły wyteńczyć ku obronie i odparciu Niemców.
Napady więc na Polskę stają się coraz rzadsze, a wkrótce
książęta litewscy zaczną sami szukać oparcia u Polaków.

A gdy Krzyżacy i Polskę krzywdzić poczęli, Łokietek chętnie zawiera przymierze z księciem litewskim i na znak tej przyjaźni żeni swego syna Kazimierza z córką Gedymina.

Za czasów Kazimierza Wielkiego przyszło jednak do nowej walki z Litwinami o Ruś Czerwoną. Na Rusi panował książę mazowiecki, Bolesław-Jerzy, którego Rusini na tron sami zaprosili. Gdy Bolesław umarł, Litwini chcieli Ruś dla siebie zagarnąć, lecz nie pozwolił na to Kazimierz W. Walka z Litwinami skończyła się zwycięstwem Polski, której dostała się Ruś, a potem Wołyń i Podole. Odtąd państwo Polskie coraz bardziej się zbliża do Litwy, aż wreszcie wspólne niebezpieczeństwo połączyło te dwa kraje, które z czasem stworzyły wielkie i potężne państwo litewsko-polskie.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego, na mocy układów jego z królem węgierskim, objął tron polski Ludwik węgierski. Król Ludwik nie miał synów, więc starał się, by na tronie polskim zasiąść mogła jego córka. Długo toczyły się układy między Ludwikiem i panami polskimi. Wreszcie za wolność i przywileje, szlachta i panowie przyrzekli, że na tronie polskim posadzą królową węgierską.

W roku 1384 przybyła do Krakowa trzynastoletnia Jadwiga i została ukoronowaną na królową polską.

Trzeba było pomyśleć o małżonku dla młodej królowej. Były jednak trudności. Jadwiga już oddawna była zaręczona niemieckiemu księciu Wilhelmowi, którego darzyła szczerym uczuciem.

Panowie małopolscy jednak nie takiego małżeństwa dla swojej królowej pragnęli. Szukali oni dla niej innych związków, z którychby płynęła korzyść dla całego państwa. Przytym dość już mieli Niemców, którzy się dobrze Polsce dali we znaki.

Mieszczanstwo było przeważnie niemieckie, było ono wrogo dla Polski usposobione, porozumiewało się z wrogami kraju. Mieszczanie tak się wzmogli na siłach, że narzucali Krakowowi tych książąt, od których spodziewali się poparcia, wielu książąt polskich, szczególnie na Śląsku,

zupełnie się zniemczyło. Polska zaczynała dopiero otrząsać z siebie ten pokost niemiecki, a tu groziło jej, że Niemiec nią rządzić będzie. Więc nie chciała Niemca!

Wreszcie pod boki mieli Polacy najstraszniejszego wroga — Zakon niemiecki, z którym trzeba było rozpocząć żartaną walkę. Niemiecki zaś książę napewno tej walki nie podjął, bo swój swojemu oka nie wydziobie. Szukali więc panowie dla młodziutkiej królowej takiego małżonka, któryby dbał o prawdziwą korzyść Polski.

Takim zaś mógł być jedynie książę litewski Jagiełło, syn Olgerda, a wnuk wielkiego Giedymina. W razie skojarzenia takiego małżeństwa, Polska zyskiwałaby pomoc wielkiego wówczas państwa litewskiego, które obejmowało większość ziem litewskich i ruskich. Litwa była w wielkim niebezpieczeństwie, jakim grozili jej Krzyżacy, więc była nadzieja, że wspólne siły Polski i Litwy zmogą i powalą zakuty w żelazo wrogi Zakon.

A gdyby tak przytym jeszcze Litwa chrzest przyjęła? Cóżby to za honor spadł na Polskę całą, jaka chwała i sława okryłaby ją w obliczu całego chrześcijańskiego świata? Jakąż zyskałaby Polska zasługę wobec papieża, chrześcijańskich monarchów i państw, gdyby przyprowadziła na łono Kościoła tych, których Krzyżacy za najgorszych i najstraszniejszych wrogów Kościoła okrzyczeli?!

Panowie nie wahali się dłużej. Zważywszy wszystkie korzyści, postanowili doprowadzić do skutku małżeństwo królowej Jadwigi z księciem litewskim i rozpoczęli w tym kierunku starania.

Książę litewski z radością zgodził się na propozycję panów, bo słyszał już o urodziwości Jadwigi, zostałby w ten sposób królem wielkiego narodu i wybawiłby się z nielada kłopotu. Za dwa lata kończył się rozejm z Krzyżakami. Litwa musiała podnieść walkę lub uznać zwierzchnictwo Zakonu. Walki Jagiełło podjąć się nie mógł, bo byłby zgubił Litwę, a uznać Zakon za swego zwierzchnika, — toż było dobrowolne oddanie się na pożarcie. Związek z Polską był

upragnionym ratunkiem dla Litwy, wybawiał ją od zagłady i niechybnej zguby.

Królowa Jadwiga przyjmując poselstwo Władysława Jagiełły.



Pozostawało uzyskać tylko zgodę królowej. Panowie polscy wzięli tę sprawę na siebie. Księcia Wilhelma, który

przybył do Polski, nie puścili na zamek wawelski, a młodzieńką królową umieli ukoić i pocieszyć. Biskup rozproszył jej zwątpienia, wytłumaczył pobożnej królowej, iż nie popełnia grzechu, zrywając z Wilhelmem, a godząc się na małżeństwo z Jagiełłą może pozyskać jedynie zasługi wobec Boga, gdyż książę ochrzcić Litwę obiecuje. Te rady i przedstawienia, jak wielkim dziełem będzie Chrzest Litwinów, rozbroiły królowę Jadwigę, i dała ona swoją zgodę na związek z Jagiełłą.

Książę litewski na wieść o zgodzie Jadwigi, wysłał natychmiast poselstwo uroczyste z licznymi i bogatymi darami, a wkrótce sam podążył do Krakowa. Okazało się, że wieści, jakoby Jagiełło był zarośnięty jak zwierz i obrzydliwy, były tylko plotkami i wymysłami niemieckimi, więc się królowa do reszty pogodziła. Książę zapoznał się z zasadami wiary, przyjął chrzest i stanął obok pięknej Jadwigi na kobiercu ślubnym w katedrze krakowskiej.

Przedstawiciele dwóch państw połączeni zostali stułą kapłańską w świątyni—a wraz z nimi obydwie państwa złączyły swe siły do obrony, oraz swe wspólne krzywdy i nienawiści względem najgorszego i najstraszniejszego wroga.

Krzyżacy zrozumieli, że z tego połączenia dwóch państw płynie dla nich wielkie niebezpieczeństwo. Mistrz krzyżacki wcale nie odpowiadał na zaproszenie Jagiełły na ślub do Krakowa, a raczej dał odpowiedź potworną, — godną zbojeckiego Zakonu.

Gdy w Krakowie uroczyście i z wielką radością obchodzono zaślubiny królowej i księcia, gdy wszyscy chrześcijanie radowali się na samą myśl o nawróceniu Litwy, Mistrz po krótkich przygotowaniach wydał rozkazy i ruszył ku Północy... Dwoma oddziałami wtargnęli na Litwę Krzyżacy wraz z bratem Jagiełły, Andrzejem, wyznawcą wiary ruskiej. Jęknęła znowu nieszczęsna kraina pod uderzeniami miecza krzyżackiego, bo Mistrz rozkazał ją „wszechstronnie spustoszyć, nakrzyż i wokół roznosząc łupieństwa i pożogę“.

Rękawicę, rzuconą przez Zakon, podejmie obecnie Jagiełło zarówno w obronie Litwy, swego rodzinnego kraju,

jak i Polski, której miał zaszczyt panować. Przygotuje i powoła ten monarcha zjednoczonych państw wszystkie siły obydwóch narodów przeciwko Krzyżakom.

Łączność między Polską a Litwą wkrótce jednak została zachwiana. Dnia 17-go lipca 1399 roku dzwony wawelskie ogłosiły oczekującemu z niecierpliwością Krakowowi wieść nader smutną, która cały kraj w głębokiej żałobie pogrążyła. Najcnotliwsza pani, najlepsza królowa, obrończelka uciśnionych i biednych, zakończyła swój krótki, lecz cnotliwy żywot...

Król nieutulony w żalu po śmierci ukochanej małżonki chciał opuścić Polskę. Dostał się on na tron polski jako mąż Jadwigi; z chwilą śmierci królowej stracił prawa. Lecz panowie pojmowali dobrze, jak potrzebny jest ścisły związek między Polską i Litwą, więc zatrzymali Jagiełłę. By nadać księciu litewskiemu znowu prawa do tronu polskiego, wyswatali go z wnuczką Kazimierza Wielkiego Anną, księżniczką cylejską. Jagiełło pozostał na tronie jako małżonek nowej królowej i zajął się przygotowaniem do wiszącej na włosku wojny z Krzyżakami.

ROZDZIAŁ V.

Potęga krzyżacka przed bitwą Grunwaldzką.

Podbój Prus pozwolił Zakonowi N. Marii Panny utworzyć własne państwo na brzegach Bałtyku, po prawej stronie Wisły, a zagrabienie Pomorza rozszerzyło granice tego państwa, które objęło w posiadanie i lewy brzeg rzeki.

Siła państwa leży zawsze w organizacji władz, skarbu i wojska. Pod każdym z tych względów państwo krzyżackie było postawione wyśmienicie, przewyższało ono nie tylko Polskę, lecz i inne mocarstwa europejskie. Monarchowie jeździli do stolicy Zakonu—Malborge, by się przypatrzeć i nauczyć gospodarki krzyżackiej.

Cała Europa z zachwytem i podziwem odzywała się o sprężystości władz zakonnych i o bogactwie mnichów.

Na stworzenie świetnie zorganizowanego państwa mogli się zdobyć w tym czasie Krzyżacy, gdyż wszyscy tworzyli jedną społeczność zakonną, obowiązana według reguły do ślepego i bezwzględnego posłuszeństwa władzy. Wszyscy więc urzędnicy z obowiązku zakonnego spełniali bezwzględnie zarządzenia i rozkazy władz naczelnych.

Obszar państwa krzyżackiego stanowiły: nadana przez księcia Konrada ziemia Chełmińska, podbite ziemie pruskie i zdradziecko zagrabione Pomorze. Żmudź zaś, ziemia Dobrzyńska, Kujawy i Nowa Marchja czasowo tylko do Zako-

nu należały i o nie to właśnie mnisi walczą z Polską i Litwą.

Członkiem Zakonu, czyli Bratem Zakonnym, mógł zostać tylko Niemiec-szlachcic po ukończeniu lat 14-stu i po złożeniu ślubów zakonnych. Uroczyste przyjęcie odbywało się na Mszy świętej, podczas której młodzieńca pasowano na rycerza. Nowo przyjęty odbierał wtedy policzek, by od tam nigdy nie znosił zniewagi własnej i zniewagi Zakonu, następnie składał przysięgę na wierność Zakonowi i zapoznawał się z obowiązkami rycerza-zakonnika. „Zakon, mówiono do nowicjusza, ofiaruje ci tylko chleb i wodę, oraz skromną suknię, więcej domagać się nie będziesz“.

Członkowie Zakonu byli duchowni i rycerze. Duchowni spełniali posługi religijne, a więc odprawiali nabożeństwa, poświęcali chorągwie, błogosławili wojska, spowiadali i grzebali poległych i zmarłych. Rycerze święceń duchownych nie mieli, za to obowiązani byli do walki z niewiernymi, obok ślubu czystości, posłuszeństwa i ubóstwa.

Reguła Zakonu była bardzo surowa. Członkowi Zakonu nie wolno było oddalać się bez pozwolenia, trzymać czegokolwiek pod kluczem, obcować z kobietami.

Okrom właściwych zakonników byli bracia czeladni, z niemiecka knechtami zwani. Ci spełniali wszelkie posługi, ślubów zakonnych nie składali, więc mogli się żenić i zakładać rodziny, służyli darmo lub za umówiony żołd.

Opiekę nad chorymi zrzucili czasem mnisi na kobiety — siostry zakonne, które musiały trzymać się zdala, mieszkać w osobnych budynkach i unikać rycerzy.

Strojem Krzyżaków był biały płaszcz z czarnym krzyżem na piersiach. Płaszcz ten duchowni nakładali na zwykłą odzież, a rycerze na zbroję. Szeregi Krzyżaków zapelniali byli przybysze z całej nieomal Europy.

Na czele całego Zakonu stoi Wielki Mistrz obierany przez Kapitułę Generalną i pełni ten urząd dożywotnio. Nowoobрани Mistrz wygłaszał z przed Wielkiego ołtarza przemowę, odbierał z rąk namiestnika znaki swej godności: pieczęć zakonną i pierścień. W ten sposób obejmował władzę. Od-

tam każdy Krzyżak obowiązany był ślepo wypełniać jego rozkazy.

Obok Mistrza znajdujemy wielkich dostojników, którzy, na podobieństwo dzisiejszych ministrów, mają w swoim zarządzie poszczególne działy spraw państwowych.

Wielki Komtur — to osoba po Mistrzu najpierwsza w Zakonie. On kontroluje skarb, a w razie [nieobecności] Mistrza zastępuje go i pełni jego obowiązki. Marszałek ma



Wielki Mistrz Zakonu i W. Komtur Krzyżacki.

w swoim zarządzie siłę wojskową, jest hetmanem wojsk i niejako ministrem wojny. Szpitalami zawiaduje i rządzi Wielki Szpitalnik. Obowiązki marszałka mistrzowskiego dworu pełni Wielki Szatny; skarbem zarządza Wielki Skarbnik — dzisiejszy minister finansów.

Wszyscy ci wielcy urzędnicy stanowili Radę przyboczną Mistrza, byli odpowiedzialni przed nim za swoje rządy i obowiązani do wykonywania jego rozkazów. Oni stanowili rząd państwa krzyżackiego, im więc składali sprawozdania ze swej działalności poszczególni komturowie, t.j. naczelnicy okręgów komturjami zwanych.

Za niedokładne wykonywanie rozkazów i niedbałość około dobra Zakonu spotykała go w formie przeniesienia ze znaczniejszej na podrzędniejszą, gorszą komturję.

Komtur ma władzę podwójną. Z jednej strony jest przełożonym nad zakonnikami, z drugiej zaś ma władzę świecką — jest dowódcą siły wojskowej i naczelnikiem ziemskim. Do pomocy ma urzędników, a każdy urząd w ręku zakonnika się znajduje. W komturji rządzi samodzielnie pod każdym względem. Z kasy wydatkuje sumy potrzebne na budowę i utrzymanie zamków obronnych, na naprawę dróg i mostów, a dopiero pozostałość przelewa do ogólnej kasy w Malborgu i składa rachunki Wielkiemu Skarbnikowi.

Wszystkie urzędy znajdują się w rękach mnichów, nikogo z obcych do rządu nie dopuszczano. Prawa dla całego państwa zakonnego stanowi Kapituła Generalna, składająca się z dostojników Zakonu, z mistrzów dzielnic i wyższych urzędników komturji, pod przewodnictwem Wielkiego Mistrza. Jest to najwyższa władza w Zakonie, ona może nawet Mistrza złożyć z urzędu.

Za pomocą tej organizacji urzędniczej Krzyżacy odrazu nadobre sadowili się w ziemiach podbitych. Ludność, nieprzygotowana do podobnej sprężystości, jeszcze rozpatrzyć się nie zdążyła, gdy była opłataną całą siecią urzędników, wybierających podatki i robociznę na rzecz nowych panów. A na opornych miał Zakon w pogotowiu siłę wojskową, boć on z wojny powstał, a każdy mnich był uzbrojonym rycerzem.

Jądro wojska stanowili zakonnicy. W początku piętnastego wieku 1200 rycerzy jest zawsze gotowych do boju. Niewielka to siła na dzisiejsze czasy, ale wtedy była to znaczna potęga, bo żadne z państw stałej armji nie posia-

dało, przytym każdy z rycerzy miał swój orszak, niekiedy nawet znaczny.

W czasie wypraw i wojen armję krzyżacką powiększali poddani, obowiązani do służby wojskowej. Sołtysi i właściciele dóbr musieli służyć w konnicy dobrze uzbrojonej; cztery biskupstwa krzyżackie, klasztory, 85 miast dostarczały uzbrojonych rycerzy. Oprócz tego czynione były zaciągi z większych miast i wsi czynszowych. Dodajmy do tego, że ludność państwa musiała na każde wezwanie dostarczyć wozów, podwód, rąk roboczych do naprawy dróg, budowania mostów, naprawy zamków. Wszystko to było wykonywane z nadzwyczajną ścisłością i akuracją.

Gotowość wojenna Zakonu wznagała się jeszcze w skutek mnóstwa warowni w ziemiach krzyżackich. Wszystkie granice były ufortyfikowane i bronione za pomocą obronnych zamków. W każdej komturji, oprócz głównego zamku — stolicy komtura, było po kilka murowanych twierdz z załogą i zapasami na wypadek wojny.

Nie kończyły się jednak na tym siły Zakonu. Do Malborga napływali rycerze z Zachodniej Europy niekiedy w takiej mnogości, że Krzyżacy byli w kłopotcie, co z nimi robić i zamiast dwóch w roku, czynili siedm wypraw na Litwę: Rycerze Zachodni za zasługę i zaszczyt poczytywali sobie służenie pod rozkazami Krzyżaków, których uważano za obrońców wiary chrześcijańskiej. W orszaku Mistrza często znajdowali się książęta i monarchowie. Wszystko to służyło na własny koszt, więc bogacił się skarb krzyżacki.

Jak organizacja państwa zakonnego uważana była za najlepszą, tak znów skarb za niewyczerpany uchodził. Dochody były tak rozmaite, jak w żadnym ówczesnym państwie. Krzyżacy ze wszystkiego ciągnąć zyski umieli.

Czynsze gruntowe, opłaty za korzystanie z lasów, za prawo polowania, za dzierżawę jezior, za utrzymanie młynów płynęły do kasy w Malborgu. Z samego rybołówstwa płacono Zakonowi olbrzymią sumę 10,000 grzywien rocznie. Nic nie było wolne od opłaty. Nawet przy zmianie urzędów i godności pobierano pewne sumy, a Mistrz Ulryk Jungingen

ściągnął z tego źródła aż 74,000 grzywien. Płynęły dochody z mennicy, żup solnych i kopalń.

Najbardziej jednak Zakon bogacił się na handlu. Wielkie miasta, jak Malborg, Królewiec, Gdańsk, prowadziły handel z Litwą, Rusią i Polską. Mnóstwo statków ładownych płynęło Wisłą do Torunia i Gdańska. Najmniejsza zaś rzecz nie przechodziła przez rogatki miejskie, dopóki nie pobrano opłaty na korzyść Zakonu. Niedosć na tym, mnisi widząc, że kupcy na handlu się bogacą, sami handlować zaczynają; utrzymują okręty, wożą na nich towary; sprzedają nie tylko zboże, ale także owoce, kapustę, rzepe, czosnek.

Obok handlu Krzyżacy trudnili się najgorszego rodzaju lichwą. Wypożyczanie pieniędzy na procent w ówczesnym świecie uważano wprost za zbrodnię. Jedynie żydzi mogli pobierać procenty, bo oni z tego żyli. Krzyżacy, nie bacząc na zakazy papieskie, na groźby rzucenia klątwy, nie zaprzestali lichwy; pożyczali niby na zastaw, za dzierżawę, a w rzeczywistości kazali sobie płacić olbrzymie procenty.

Skarb zawsze posiadał ogromne zapasy pieniędzy a składy—mnóstwo zapasów żywności.

Zakon, opierając się na takim bogactwie, rósł w dumę i pychę, a Mistrz wołał, że mają całą wieżę złota, przy pomocy której zawojują nie jedno, ale dziesięć takich, jak Polska, królestw.

Bogacili się Krzyżacy głównie z ciężkiej pracy poddanych. Odwieczni właściciele tych ziem, Prusacy, Pomorzanie, Polacy, a także koloniści Niemcy, rządzeni twardą ręką Krzyżaka, musieli się składać na jego potęgę.

Miasta, przeważnie przez Niemców zaludnione, posiadały samorząd, rady miejskie i własne sądy. Część opłat sądowych musi być przelewana do Skarbu Zakonnego. Z ziem posiadanych mieszczanie płacą podatki w pieniądzu i naturze, oprócz tego wnoszą opłaty od dochodów targowych. Pociągnięto ich również do służby wojskowej, a z każdego 10. łanów musieli dostarczyć jednego jeźdźcę uzbrojonego.

Właściciele ziemscy, przeważnie Pomorzanie i Polacy,

nie płacili czynszów, ale obowiązani byli służyć w szeregach wojsk krzyżackich konno, w ciężkiej lub lekkiej zbroi, zależnie od zamożności. Koloniści—chłopi posiadali przeważnie dwułanowe gospodarstwa, płacili ogromne czynsze, niekiedy do 10 grzywien z łanu.¹⁾ Oprócz tych opłat pieniężnych musieli składać daniny w naturze: kury, kapłony, gęsi, kaczkę, len, konopie i t. p. Z każdego dziesięciu łanów dostarczali jednego żołnierza na wojnę, zmuszani byli także do robocizny w majątkach zakonnych. Chłopi również musieli utrzymywać duchowieństwo i płacili na rzecz jego dziesięcinę.

Wszystkie te opłaty, daniny, robocizny Krzyżacy mieli jak najdokładniej spisane i wyliczone. Rachunki dochodów i wydatków prowadzili oni nadzwyczaj ściśle. „Nie uszedł baczności żaden szeląg dany trębaczom miejskim w napitek za przygrywanie W. Mistrzowi podczas przeprowadzania się czołnem przez Wisłę... Nie zapomniano o żadnym łokciu płótna niebieskiego, przeznaczonego na podszewkę do kaftanów dla młodych książąt litewskich. W czasie wojny pisarze krzyżaccy zapisywali każdy zamek, każdą wieś, pole, łąkę, las, drogę każdą, którą przeszli i zajęli. Wprost zadziwiająca jest ta ścisła rachunkowość pięćset lat temu, skoro dziś takie mnóstwo ludzi wcale jeszcze rachunków nie prowadzi i nie wie, jaki dochód daje im gospodarstwo.

To dokładne, na rachunku oparte, gospodarowanie bogaciło potęgę Zakonu. A potęga była tym silniejszą, że wszyscy nieomal panujący, magnaci, rycerstwo, papież nawet, stali po stronie Zakonu. Krzyżacy byli mistrzami w zjednywaniu sobie przyjaciół. Cel swój tak umieli starannie ukryć, tak pokornymi stawali się wobec panujących, tak dzielnymi w oczach rycerstwa, tak uległymi i pobożnymi w obliczu kobiet, że nikt nie chciał wierzyć, żeby ci pobożni, cisi i skromni mnichowie dopuszczali się jakichkolwiek gwałtów i niesprawiedliwości.

Gdy interes Zakonu wymagał, gotowi byli Krzyżacy

¹⁾ Jaka to wielka była w owe czasy suma, możemy sobie wyobrazić skoro w Polsce można było kupić niedużą wieś za 5 grzywien i postaw sukna.

znieść wszelkie szyderstwa i upokorzenia, ale nigdy ich nie przebaczała, i w stosownej chwili odpłacali za nie z całą zawziętością i dzikością. Tak obłudne postępowanie zwykle wyprowadzało w pole tych, którzy stale z Krzyżakami nie mieli do czynienia.

W przymilaniu się kobietom byli niezrównani. Ładnym słówkiem, pochlebstwem, podarunkiem zjednywali sobie przyjaźń księżnej lub królowej. Mistrz raz wraz posyła to beczkę wina, — ulubionego przez kobiety napoju, to cukier, rzadki na owe czasy specjał, lub konfitury w kuchni krzyżackiej smażone, albo zapisuje swoją „pobożną psinę z obrączką srebrną na szyi”. A zawsze przy takim datku wysyłano list z prośbą o opiekę nad „ubogim i pokornym” Zakonem. Jakżeż było odmówić tym dobrym i pocziwym mnichom, skoro oni okazywali taką przyjaźń?! Nie odmawiały więc im poparcia księżne mazowieckie, a nawet królowe polskie broniły ich przed gniewem swych mężów.

Do książąt i królów też ślali podarunki, by ich sobie zjednać. Złociste zbroje, kosztowne szuby szły z Malborka na dwór cesarza, królów i książąt. Marynaty, psy gończe, sokoły, a nawet rumaki wielkiej wartości dostawały się panującym w darze. Już prawie w przededniu wojny z Polską posyłają krzyżacy 8 sokołów dla króla Jagiełły i wspinałego ogiera dla księcia Witolda.

Gdzie nie mogły nic zrobić podarunki, płynęło złoto krzyżackie, na które chcieli byli ówcześni panujący, stale potrzebujący pieniędzy. Wielkie sumy wyliczyli Krzyżacy królowi czeskiemu za wyrok wydany na niekorzyść Polski, królowi węgierskiemu za pomoc w 1410 r. przeciw Polsce, — ale głównie szły pieniądze na dwór papieski. Agent Krzyżacki w Rzymie stale otrzymywał znaczne sumy na przekupienie kardynałów, gdyż w „Rzymie, pisał on, kto ma, a daje, ten jeszcze więcej bierze... Zaczynamy powinieliśmy Zakon pomyśleć wcześniej o przejednaniu sobie czterech kardynałów i innych tajnych przyjaciół, których nie można utrzymać bez częstych i wielkich dowodów czci”.

Agenci krzyżacy znajdowali się nietylko w Rzymie,

ale po całej Europie mieli swe siedliska. Była to tajna zagraniczna policja, która o wszystkim, co się w świecie działo, donosiła do Malborka; wskutek tego Krzyżacy doskonale byli powiadomieni o zamiarach i dążeniach panujących. Jednocześnie ci agenci donosili o upodobaniach i przyzwyczajeniach osób, na których Zakonowi zależało, a także wskazywali sposoby, jakimi można było trafić do ich umysłu i przekonania.

Z wiadomości, dostarczanych przez agentów, układali Krzyżacy gazetki pisane i rozsyłali je panującym, możliwym i przyjaciółom Zakonu. A że to były jedyne gazetki, więc wszyscy, a szczególnie kobiety, z niecierpliwością europejskich nowinek oczekiwali. Dla dostarczania gazet Zakon zorganizował pocztę, a każdy z urzędników pocztowych był tajnym policjantem. Obiegli Krzyżacy całą Europę siecią swej policji, przed którą niewiele rzeczy ukryć się mogło.

W dumę i pychę rośli Krzyżacy! Mówili o sobie, że się nikogo nie boją prócz Boga; ale to było fałszem: oni i Boga bać się przestali, a stali się czcicielami złota, gwałtu, obłudy i podstępu. I to był właśnie słaby punkt potęgi zakonnego państwa.

W chwilach największej siły i potęgi, do jakiej doszedł Zakon w drugiej połowie XIV wieku, coś się w nim psuć zaczyna. Surowe życie dawniej prowadzący mnisi zapominają o swych obowiązkach, nie spełniają ślubów zakonnych. Nieposłuszeństwo wobec władz, hulanki, pijatyki, gra i najohydniejsza rozpusta zagnieździły się w murach klasztorów.

Potężni byli! więc bez obawy coraz bardziej uciskali poddanych ciężarami i podatkami. Panowie mnisi opływali w dostatki, a ich poddani głodem marli, oporni zaś szli na zubienię.

ROZDZIAŁ VI.

Stan państwa polskiego przed bitwą Grunwaldzką.

Polska na początku XV wieku mogła mierzyć się z Zakonem; przedstawiała ona silne państwo, dzięki długim walkom i zwycięstwom zbieracza ziem polskich króla Łokietka i dzięki wytrwałości i usilnej okolo podniesienia dobrobytu narodowego pracy króla Kazimierza Wielkiego.

Wielki duchem, choć mały wzrostem król Władysław całe życie poświęcił na to, by zebrać, zjednoczyć Polskę, którą zastał w zupełnym rozbiciu.

Dopiero Łokietek podniósł hasło jedności i niezależności Polski. Dali się już we znaki wrogowie ojczyzny naszej, więc wszystko, co było lepszego, skupiło się okolo dzielnego księcia, a ten przy ich pomocy zdołał na nowo zorganizować państwo polskie. Po długich walkach zdołał Łokietek złączyć pod swym berłem księstwo krakowskie, sandomierskie, sieradzkie, łęczyckie, brzesko-kujawskie i Wielkopolskę. Pomorze i ziemię dobrzyńską zagrabili Krzyżacy, lecz król bez wytchnienia walczył o tę ziemię i prawie że z orężem w ręku, jako nieustraszony wódz, pracowity swój żywot zakończył.

Łokietkowy syn i następca, Kazimierz, nie mniej dbał o rozwój państwa polskiego; ale Polska była wyniszczona wskutek nieustannych prawie wojen, więc trudno mu było mierzyć się z potężnymi wrogami, jał się więc układów. Na

mocy pokoju kaliskiego z Zakonem z r. 1343 odzyskać król zdołał Kujawy i ziemię Dobrzyńską. Śląsk musiał Kazimierz Wielki oddać królowi czeskiemu, który stale rościł pretensję do ziem polskich z tej racji, że niegdyś jego przodek w Polsce miał zaszczyt panować,—ale zato Czesi zrzekli się praw do Mazowsza. Książę Ziemowit III złożył hołd królowi polskiemu i odtąd już Mazowieckie pola i lasy od Polski zależnemi były. Z praw do Śląska jednak Kazimierz nigdy nie zrezygnował, lecz starał się utrzymać jak najściślejsze stosunki. Kościół na Śląsku był rządzony i nadal przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, a król stale mieszał się do spraw śląskich i kierował nimi.

Na zachodzie niewiele skorzystał król polski, ale zabezpieczył granicę od najazdów. Mógł się więc monarcha zwrócić obecnie ku wschodowi, by odnowić i utrwalić wpływy polskie na Rusi. Grody czerwieńskie od niepamiętnych czasów do Polski należały, ale książęta ruscy, korzystając z chwilowej słabości sąsiada, zabrali te grody. Obecnie król Kazimierz na nowo przyłączył Ruś Czerwoną do Polski, stoczył walkę z Litwinami i zabrał Wołyń; Podołe hołd złożyło, uznając króla polskiego za swego pana i władcę. Wzmogła się, potężniała Polska za Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Wielkim było państwo polskie w przeddzień bitwy grunwaldzkiej! Lecz wielkie obszary nie świadczą jeszcze o potęgę — i olbrzymie państwo, ale źle zorganizowane, licho rządzone, może być daleko słabszym, niż małe, lecz dobrze zagospodarowane. Polska i pod tym względem szybko szła naprzód. A podwaliny tego zagospodarowania, dobrobytu i płynącej stąd siły położył ostatni z Piastów na tronie polskim. Wdzięczność więc za to winni jesteśmy Kazimierzowi Wielkiemu. Ten skrzętny gospodarz, przewidujący prawodawca, zręczny i szczęśliwy polityk doprowadził do porządku wyniszczoną ciągłymi walkami Polskę.

W kraju panowała anarchja, bezład i ucisk ze strony możnych. Zdzierstwa i nadużycia spotykały się na każdym kroku. „Sędziowie zasiadali na sądy pijani, a brak sprawie-

dliwości ubogim szczególnie dawał się we znaki. Na sądy zjawiali się wielmoże i hałasem, groźbą, wymuszali wyroki przychylne dla swoich protegowanych. Woźni sądowi pod groźbą pozwów wymuszali dla siebie datki. Egzekucje sądowe równały się często rabunkowi; za sześć przysądzonych wołów pobierano trzydzieści. Rycerstwo w ciągłych bojach prawie zdziczało, więc grabiło po drodze we własnym kraju. Młodzież puszczona samopas oddała się hulankom i grze hazardowej w kości, a zgrawszy się, zaciągała długi u żydów na niebywały procent".

Ciężka praca czekała Kazimierza Wielkiego, ale jej się nie uląkł: miał wolę i siłę wykonać to trudne zadanie. Wprowadził do kraju ład, porządek i sprawiedliwość. Całe życie poświęcił dla kraju i dobra jego obywateli. Na zjazdach w Wiślicy i Piotrkowie król rozkazał spisać istniejące prawa i poprawić je, by sędziowie, odtąd na nich tylko się, opierając sprawy sądzili. Nie ograniczył się król na wydaniu praw, ale stale i ciągle pilnował, by prawa te wykonywane były; więc odetchnęła Polska bo zapanowały w niej powoli stosunki na prawie oparte.

Dobrobyt kraju opiera się na spokojnej pracy rolnika, robotnika—i kupca, im więc przedewszystkim stara się król spokój zapewnić. W czasie wojen wielu rycerzy przyzwyczaiło się do grabieży i rozboju, obecnie napadali oni kupców po drogach i łupili ich. Kazimierz nie puścił płazem żadnego rozboju: zbójce albo ponieśli zasłużoną karę, albo musieli uchodzić z Polski. Mógł więc bezpiecznie kupiec prowadzić swoje towary na dalekie rynki Wschodu lub Zachodu przez trakty polskie. Porządkowanie i naprawa dróg handlowych były ustawiczną troską króla; nie żałował nakładu pracy i pieniędzy, bo wiedział, iż to się stokrotnie wróci.

Głównych traktów handlowych było trzy. Jeden szedł od Torunia przez Radziejów, Konin, Kalisz, Wrocław na Śląsk, a stąd dalej do Europy. Była to dawna droga, którą jeszcze za Bolesławów towary wożono. I obecnie rola się ona od bryk i wozów ładownych, a z tego ruchu Polska się bogaciła. Drugi trakt szedł od Torunia przez Sieciechów

Kazimierz, Krasnystaw, Lublin i Włodzimierz Wołyński. Trzeci ciągnął się również od Torunia i przez Brześć Kujawski, Łęczycę, Opoczno, Sandomierz szedł na Ruś Czerwoną ku brzegom morza Czarnego. Temi drogami przez Polskę musiały iść wszelkie towary z Europy na wschód za Wołgę i odwrotnie.

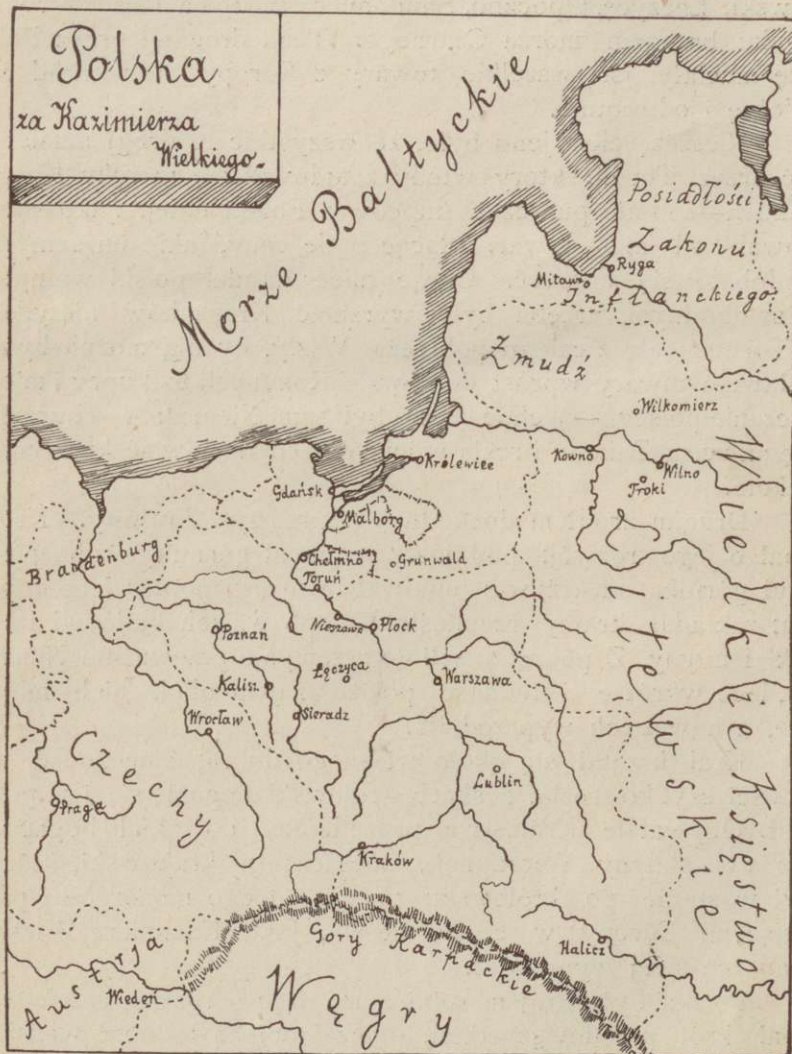
Nieszczęściem jeno było, że wszystkie te drogi musiały iść przez Toruń, który wtedy znajdował się w ręku Krzyżaków,—a ci nie puszczali kupców z Polski dalej, tylko skupowali od nich towar, płacąc takie ceny, jakie im samym podobało się nałożyć. Chcąc mieć handel polski wolnym i swobodnym, trzeba było wyrzucić Krzyżaków nietylko z Torunia, ale z całego pobrzeża Wisły, by nią można było spławiać towary wprost do morza. Rozumieli to kupcy i mieszcianie polscy, — a choć często byli sami Niemcami, — burzyli się na ucisk Zakonu i rosła w ich sercach nienawiść ku Krzyżakom.

Drugim źródłem dochodu jest przemysł krajowy. Król dbał o jego rozwój: podniósł przemysł górniczy, zabezpieczył górnika od krzywd; budował browary; popierał rzemiosła; zakładał kramy rzemieślnicze; po wsiach budował tartaki i młyny. Z początku szli do przemysłu przeważnie Niemcy, lecz wkrótce i ludność polska zajęła obok nich miejsce, a nawet ich wyprzedziła.

Kraj krzątał się około własnego dobra; zamożność ludności szybko rosła, a skarb królewski bogacił się i napętniał. Obywatele Królestwa przycichli do takich bogactw jak ów sławny Wierzynek, mieszczanin krakowski, który był w stanie po królewsku przyjąć swego monarchę i panujących Europy w czasie wesela, jakie Kazimierz Wielki wnuczce swej wyprawiał.

Polska była krajem rolniczym, więc o rozwój rolnictwa dbał król przedewszystkim, otaczał opieką ludność wiejską i nie pozwalał, by możni chłopów uciskali. Wielmoże i panowie z przekąsem o Kazimierzu Wielkim mówili, i wysmiewając go, królem chłopów nazwali,—a my dziś z dumą ten jego tytuł powtarzamy i szcycimy się, że prawie 600 lat w tyl

mieliśmy „Króla Chłopów“ na tronie. Spokojnie mógł na roli pracować wieśniak nieuciskany, więc i podatki wpływały



regularnie do skarbu państwowego. Na pustkowiach król Kazimierz zakładał nowe wsie, ludność szybko wzrastała w liczbę, miasta się powiększały i bogaciły.

Nie zapomniał Wielki król nawet o żydach, którzy znaleźli w Polsce spokój i dach nad głową, gdy w Niemczech i na Węgrzech okropnie ich prześladowano. Żydom nigdzie nie wolno było kupować ziemi i uprawiać jej, ani też trudnić się rzemiosłem, żyli zaś z procentów od pożyczek. Król nasz nadał żydom różne swobody, wiedział bowiem, że można z nich mieć wielkie korzyści, byleby mądrze i sprawiedliwie niemi rządzić.

Mając znaczne dochody, mógł król pomyśleć o zabezpieczeniu kraju na zewnątrz: budował zamki; opasywał miasta grubymi murami i wysokimi basztami, czyniąc z nich silne twierdze na wypadek obrony przeciw nieprzyjacielowi. Dawniej w Polsce przeważnie budowano z drzewa, Kazimierz Wielki po większej części wznosił gmachy i budowle z cegły i kamienia; mówiono więc o nim, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną.

Syn Łokietkowy dał podwaliny pod przyszłą potęgę Polski, założył fundament jej mocy, stworzył tak silne podstawy, że nie wzruszyło ich niedbalstwo następcy jego Ludwika węgierskiego, który dbał nie o Polskę, ale o własny interes. Przetrwały one i czas bezkrólewia, bo choć nie było monarchy, to już naród i tak wiedział, do czego ma dążyć i w jakim iść kierunku, nie pozwolił więc sprowadzić się z raz obranej i wytkniętej drogi. Kiedy zaś Jadwiga zasiada na tronie, praca nad podniesieniem Polski zawrzała na nowo, a wkrótce Jagiełło zabierze się do budowy wielkiego gmachu polsko-litewskiego na podwalinach króla Kazimierza... Kazimierzowi Wielkiemu obowiązani jesteśmy za tę moc, jaką Polska okazała na polach Grunwaldu!

Państwo polskie, po wiekowym rozbięciu, na nowo dorabiać się zaczęło,—szczęśliwe, że w tym momencie na czele jego stanął gospodarz o niezwykłych zdolnościach. Cały kraj, wszystkie warstwy ludności były na dorobku, a najbardziej szlachta, która powstała z rycerzy osadzonych przez książąt na posiadłościach ziemskich.

Rozrostowi państwa polskiego przeszkadzali jednak

Krzyżacy... Wszyscy to powoli zrozumieli, to też cały kraj ogarniała nieprzeparty pęd do walki z Krzyżactwem.

Powstrzymywał te chęci król Kazimierz Wielki, na na którego często sarkano; hamował je król Jagiełło w pierwszych latach swego panowania, a głównie świętobliwa Jadwiga... Polacy, utrzymywani na wodzy przez swych królów, z niecierpliwością oczekiwali chwili rozstrzygającej walki, a to potęgowało war nienawiści ku Krzyżakom... W Polsce gotować się zaczęło.

Wszyscy w kraju jedno czuli, jedno rozumieli, że *trzeba złamać* Krzyżaków, bo inaczej cały dorobek polski w niewecz się obróci! W tej jedności celów i dążeń, w tym ogólnym pędzie całego narodu „naprzód“ przez krzyżackie piersi ku morzu—leży powodzenie Polski pod Grunwaldem. Zjednoczenie narodu nie przychodzi prędko, trzeba wiele pracy i trudu włożyć, nim ono nastąpi, wieki czasem trzeba czekać,—ale skoro naród skupi się około jednej myśli, jednego celu, wtedy nie mu się nie oprze: jego zapal stworzy potęgę, która cudów dokazać może.

Polska nie była jeszcze tak doskonale zorganizowaną, jak państwo krzyżackie, ani bogactwem dorównać mu mogła. Stałej siły wojskowej nie posiadaliśmy. Wojska polskie składały się z pospolitego ruszenia rycerzy-szlachty, którzy w trzynastym wieku otrzymali od książąt ziemię, a zato obowiązani byli do służby wojskowej na własny koszt. Król musiał trzykrotnie rozesłać wici, nim zaczęli rycerze ściągać na punkt zborny. Bogatsi panowie na własny koszt prowadzili całe chorągwie; niektóre wsie i miasta również wysyłały zbrojnych rycerzy; wreszcie można było nająć żołnierzy na koszt skarbu państwa. Włościanie porządkowali drogi, budowali mosty, urządzali przeprawy, — oni również dostarczali wozów i podwód dla wojska.

Przed bitwą Grunwaldzką Polska miała zapewnioną pomoc Litwy, dzięki unji zawartej przy obejmowaniu tronu polskiego przez Jagiełłę. Rzeczywiście, stryjeczny brat Jagiełły, książę Witold, przyprowadził swoje hufce. Siły litewskie jednak nie mogły być zbyt liczne, bo i kraj był bie-

dniejszy i ludzie ubożsi; gorzej uzbrojone wojsko nie mogło dorównać zachodniemu rycerstwu, które oddawna się wstawiało swoją odwagą, dzielnością i bitnością. Potęga państwa polskiego naogół była słabszą, niż Krzyżaków. Polska była na dorobku, Krzyżacy już dawno się dorobili; Królestwo zaczęło się dopiero organizować, — państwo Zakonne dawno już zorganizowane było doskonale; Polska zaczęła zbierać zapasy i bogacić się,—skarby krzyżacki za nieprzebrany uważano. Obok Polski stała uboga Litwa i częściowo ziemie ruskie, po stronie zaś Krzyżaków—cała niemal zachodnia Europa, nie wyłączając papieża.

Jak skończy się rozstrzygająca walka Polski z Krzyżakami—przewidzieć było niepodobna. Wszak o Krzyżakach mówiono: „Któż się ośmieli targnąć na taką potęgę?“ Odkładał więc król Jagiełło chwilę, ostatecznej rozprawy nie będąc pewny, dla kogo stanie się ona momentem upadku i zagłady...

ROZDZIAŁ VII.

**Powody i bezpośrednie przyczyny „wielkiej wojny“
polsko-krzyżackiej.**

Wściekłość ogarnęła Krzyżactwo na wieść, że Polska, którą za pewną zdobycz poczytywali, z rąk się im wymyka. Z chwilą zawarcia unji polsko-litewskiej bliskim stał się czas, kiedy obiedwie potęgi miały się spotkać w rozstrzygającym boju. Mistrz krzyżacki zbyt pogardliwym milczeniem zaprosiny Jagiełły na ślub i w zapamiętaniu swoim napadł na Litwę, paląc ją i rabując. Jednocześnie Krzyżacy przez swych agentów, posłów i przyjaciół domagali się w Rzymie unieważnienia małżeństwa z Jadwigą

Wybieg krzyżacki nie udał się,—związku Litwy z Polską rozerwać w ten sposób nie zdołano. Walka stała się nieuniknioną, — obie strony oczekiwały jej i gotowały się do niej... Wtym unja polsko-litewska z innej strony zagrożoną została ku uciechu Zakonu.

Witold, stryjeczny brat królewski, urażony, że nie on otrzymał stolec wielko-książęcy na Litwie, wiąże się z Krzyżakami. Książę ten już niejednokrotnie stawał po stronie wrogów Litwy, ale wkońcu wyprowadzał ich w pole, to też obecnie nie wierzyli mu. Dopiero gdy Witold przysłał żonę swoją, dzieci, brata, siostrę i stu bojarów, jako zakładników, Krzyżacy przyrzekli mu pomoc przeciwko Jagielle.—Litwa znowu jęknęła pod razami wrogiego miecza i znowu ukaza-

ły łuny pożarów, a lasy zarośli się od uciekających przed przemocą wroga.

Litwa obecnie już nie sama występowała do walki. W jej obronie wraz z Jagiełłą stoją Polacy. Jagiełło przy ich pomocy zajmuje dawne włości Witoldowe, w stolicy Wilnie osadza załogę polską. Dzielność i odwaga Polaków uratowały zamek wileński. Okropne szturmowanie oblężeni zewsząd wytrzymali z niezwykłym męstwem aż do zimy, która zmusiła Krzyżaków do odstąpienia. Walki trwały lat kilka. Słał Jagiełło na Litwę żywność i zapasy polskie, wzmacniał zamki załogami polskimi, ale wiedział, że Litwa nie zazna spokoju, dopóki Witold będzie popierał Krzyżaków; tymbar-dziej, że Żmudź, nie chcąc przyjąć chrześcijaństwa, stanęła po stronie Witolda i razem z nim na Litwę napadała.

Jagiełło wreszcie zdecydował się na zgodę z bratem. Przyrzekał zwrócić mu zabraną ojcowiznę i oddać w jego ręce rządy na Litwie, pod warunkiem, że opuści Krzyżaków, a przeciw nim zwróci swój oręż i wiązać się z nimi nigdy nie będzie.

Książę Witold nie wahał się długo; zdołał wydostać część zakładników z rąk krzyżackich i na św. Jan 1392 roku wszedł na Litwę, paląc pograniczne zamki krzyżackie, które nie przypuszczały, że znów z wrogiem mają do czynienia. Wtedy bracia i królowa Jadwiga zjechali się w Ostrowiu i zawarli umowę. Witold przyrzekł wierność parze królewskiej i chętnie się zgodził w przyszłości wszystkie zatargi i nieporozumienia z bratem oddawać na sąd Jadwigi.

Ta święta królowa wywierała wprost zadziwiający wpływ na wszystkich; kochano ją i szanowano powszechnie; każdy był pewien, że skoro ona się sprawą zajmie, sprawiedliwości stanie się zadość. Niejednokrotnie królowa łagodziła ostre zatargi z Zakonem; powstrzymywała małżonka od wypowiedzenia wojny; sama jeździła na zjazdy z Mistrzem; ale, gdy bliżej poznała łotrowską politykę Krzyżaków, przepowiedziała im, że po jej śmierci ciężka spotka ich kara.

Chodziło o ziemię Dobrzyńską, którą książę Władysław Opolczyk bez zezwolenia królewskiego zastawił Krzyżakom.

Jagiello zażądał zwrotu zastawionej ziemi, rozpoczęły się układy. Mistrz na zjeździe Inowrocławskim przybierał wobec królowej pokorną postawę niewiniątka, zgadzał się na zwrot, ale gdy przyszło do omówienia warunków, stawiał rozmaite trudności, żądał obecności Władysława Opolczyka i jego zgody. Wskutek takiego krętactwa królowa opuściła Inowrocław niczego od Zakonu nie uzyskawszy. Dopiero po śmierci królowej Jagwigi na mocy układu w Raciążu w roku 1404, wykupiono ziemię Dobrzyńską za olbrzymią sumę 50,000 zł.

Ciągłe krzywdy ze strony Krzyżaków domagały się zapłaty. Burzyła się krew na samo wspomnienie Krzyżaka. Buta ich, pycha i obłuda granic nie znały. Unji Polski z Litwą postanowili nie uznawać. Napadali na Litwę, a jednocześnie wysyłali do króla listy z zapewnieniami, iż Korona zawsze na przyjaźń Zakonu liczyć może. W tym samym czasie mnisi napadali na pograniczne grody polskie, ważyli się nawet napaść na księcia Janusza mazowieckiego.

Żądał król po każdym wypadku gwałtu zadośćuczynienia od Mistrza, ale ten przybierał na się postać pokornego, niewinnego baranka i tłumaczył się, że o niczym nie wie, obiecywał szukać winnych i ukarać ich. Żeby zaś osłabić skargi królewskie, sam żądał wynagrodzenia za urojone krzywdy, ukarania rycerzy polskich, choć ci napadali na krzyżaków wtedy, gdy byli już doprowadzeni do ostateczności. Grabieże krzyżackie Mistrz stale zwał na pograniczne kupy zbójckie, ale nie dodawał że on, miast je tępić, podtrzymuje i przeciw Polsce je zwraca. Polacy wiedzieli o tym, więc obłuda Mistrza dolewała oliwy do ognia, każdy zaciskał pięści na wieść o Krzyżakach i pragnął jak najszybszej rozprawy z nimi.

Śmierć nieodżałowanej królowej Jadwigi w roku 1399 wróżyła szybką rozprawę, ale pozostał jeszcze Konrad Jungingen, który nie chciał wojny z Polską. Mistrz ten dbał o Zakon, ale wiedział, że Polska wraz z Litwą stanowi wielką potęgę, łagodził więc zatargi, gotów był nawet wynagradzać krzywdy; za jego rządów wykupiono ziemię Dobrzyń-



Królowa Jadwiga.

ską. Podwładni nienawidzili go za to. Tak bowiem wzrosła buta i pycha krzyżacka, że nie widzieli mocy polskiego narodu; zdawało im się, że Polska jest zawsze tak słaba, jaką lat sto temu była. Mnisi żądali wojny, krzyczeli groźnie, że niczym jest dla nich zburzyć Polskę, Wielkiego mistrza tchórzem nazywali.

Rój wśród niezadowolonych wodził Ulrik, brat mistrza, człowiek wielkiej odwagi i męstwa, ale awanturniczego usposobienia, wróg Polski, dążący do ostatecznej jej zagłady. Jego okrzyknięto mistrzem po śmierci Konrada. Wtedy stało się oczywistym, że bliska jest chwila ostatecznej rozprawy, że nikt nie będzie powstrzymywał zapędów krzyżackich, ani hamował nienawiści Polaków i Litwinów. Trzeba było jakiegokolwiek przyczyny albo pozoru nawet, by wojna wybuchła w całej swej grozie.

Był dawny spór między Litwą i Krzyżakami o Żmudź. Książę Witold, pogodziwszy się z królem, zamierzył wielkie przedsięwzięcie podbicia Tatarów. Aby zabezpieczyć się od strony Krzyżaków, odstąpił im Żmudź, a oni zato przyrzekli Litwę w spokoju zostawić i przystać oddział rycerzy na wojnę z Tatarami. Wyprawa Witolda skończyła się dla niego straszną klęską. Witoldowe wojsko doszczętnie zniesione zostało przez Tatarów. Książę powrócił na Litwę i żał mu się zrobiło Żmudzi, więc zaczął buntować Żmudzinów przeciwko Krzyżakom. Stąd ciągłe zatargi między Zakonem i Witoldem. Krzyżacy najeżdżają Litwę, to znów zanoszą do króla skargi na Witolda, który ze swej strony śle posłów do Jagiełły z oskarżeniem mnichów i dale podtrzymuje powstanie żmudzkie.

Wkrótce powstaje nowa sprawa, tym razem między Zakonem i Koroną. Właściciele pogranicznych zamków Santoka i Drezdenka, panowie Osten uznali panem swoim króla polskiego złożyli mu hołd, a po ich śmierci zamki te miały przejść pod bezpośrednie władanie króla. Krzyżacy oddawna już mieli oko na Drezdenko, więc porwali wracającego z Polski Ostena, zawieźli do Malborka i tam zmusili go do sprzedaży Drezdenka na rzecz Zakonu. Ta-

kiego szalbierstwa nie mógł znieść Jagiełło, więc zaklinał się na swoją godność królewską, że nie daruje Drezdenka.

Stosunki zaostrzały się coraz bardziej. Na żądanie Jagiełły, by Zakon zwrócił należący do Polski młyn Lubicz nad rzeką Drwęcą położony, Mistrz odpowiedział wprost naigrawaniem się. Niedługo potem Krzyżacy zagrabilili staropolską warownię Santok nad Notecią. Po objęciu władzy przez Mistrza Ulryka postanowiono wysłać wszelkie papiery do Polski pisane po niemiecku. Była to nowa obelga dla państwa Polskiego. Wśród takich naprężonych stosunków między Zakonem i Polską odbył się zjazd w Kownie.

Zjechali się w roku 1408 król polski, Witold i Mistrz krzyżacki dla omówienia sprawy Drezdenka. Krzyżacy sądzili, że na zjeździe zdołają przeciągnąć na swoją stronę Witolda, a wtedy z Jagiełłą daliby sobie radę. Książę litewski odrzucił wszelkie propozycje, pamiętał bowiem dobrze, jak spotwarzano i lżono jego matkę, stanęły mu przed oczyma jego ukochane dzieci, pomordowane przez Krzyżaków jak szczenięta. Wezwany na sędziego w sprawie Drezdenka, Witold wydał wyrok, że według wszelkiej sprawiedliwości gród ten Polsce się należy. Mistrz oświadczył, że Drezdenka nie zwróci... Rozjechano się z większą jeszcze niechęcią wzajemną.

W tymże roku wynikł głód na Litwie. Król, ratując Litwinów, wysłał im 20 statków, zbożem polskim naładowanych. Polska spieszyła ze swemi zapasami, by uratować Litwę od śmierci głodowej. Mistrz Krzyżacki zagrabił statki, szerząc fałszywe wieści, że na nich znajdowała się broń dla Żmudzinów, i taką też odpowiedzią zbył poselstwo królewskie. Jednocześnie prawie Krzyżacy zatrzymali w Ragnecie i ograbili kupców litewskich. Tego było już zawiele!

Witold porozumiawszy się z królem, podniósł na Żmudzi nowe powstanie przeciw Krzyżakom i stał powstańcom pomoc. Mistrz wiedział, co to znaczy, lecz sądził, że to się stało bez wiedzy króla,—wysłał więc poselstwo z zapytaniem, czy będzie popierał księcia litewskiego. Król zwo-

łał panów na naradę i wysłał następnie do Mistrza poselstwo, któremu przewodził arcybiskup gnieźnieński.

W imieniu króla wysłańcy odpowiedzieli, że Jagiełło nie może opuszczać brata w wojnie, jaką mu zamierzają wy-



Wielki mistrz krzyżacki przed samą bitwą pod Grunwaldem przysyła Jagiello i Witoldowi dwa miecze i wyzywa Polaków do walki.

dać Krzyżacy. Mistrz jednak niech się wstrzyma z rozpoczęciem walki przeciw Witoldowi, niech rozpocznie układy, a król gotów jest przyjąć na się rolę rozjemcy w tym targu. Kiedy na takie słowa Mistrz zaczął się odgrażać, że

natychmiast wyruszy na Litwę, ogniem i mieczem ją spustoszy, arcybiskup nie mógł znieść dłużej buty krzyżackiej i odezwał się w te słowa:

— „Przestań nas straszyć, Mistrzu, wojną litewską: jeżeli ty bowiem wybierzesz się na Litwę, bądź pewnym, że król nasz Prusy zbrojno nawiedzi. Nieprzyjaciół Litwy my za swoich uważamy wrogów; na ciebie więc zwrócimy oręż, jeżeli Litwę zaczepisz“.

Mistrz ucieszony, że znalazł nareszcie bardzo wygodny pozór do wypowiedzenia wojny Polsce, oświadczył. „Raczej na głowę, niż na członki cios mój wymierzę; ziemię osiadłą, niż pustą,—miasta i włości raczej, niż lasy, nawiedzać wolę. Wojnę zamierzoną przeciw Litwie na królestwo obrócić“...

Poselstwo polskie opuściło Malborg wioząc krajowi wojnę z Zakonem Krzyżackim. Wkrótce potem wyruszył poseł Zakonu do króla, wioząc wypowiedzenie wojny na piśmie, które wręczył Jagielle w Nowym mieście Korczynie w wigilję Wniebowzięcia N. Marji Panny. Kiedy przeczytano wieść o wypowiedzeniu wojny przez Krzyżaków, król uniósł się i ze złością odpowiedział: „Ty do mnie z hramotą, a ja do ciebie z szablą“.

Tak rozpoczęła się w 1409 roku „Wielka Wojna“... Ale nie ten rok miał przynieść Zakonowi klęskę, a Polsce zwycięstwo. Nadeszła chwila obrachunku, kiedy Polska, wspomagana przez Litwę, zażąda zapłaty za dotychczasowe krzywdy. Cały naród z radością powtórzy okrzyk wojenny i pójdzie na spotkanie wroga! Bo nie była to wojna o tron, albo o jeden zamek, ale toczyła się sprawa o istnienie narodu polskiego—wielka wojna narodowa.

ROZDZIAŁ VIII.

Wojna 1409 roku. Pochód wojsk królewskich na pola Grunwaldu.

Krzyżacy mieli zawsze wojsko w pogotowiu, więc natychmiast po wypowiedzeniu wojny wkroczyli do Polski. Zdobyli i spalili Dobrzyń, Rypin, Lipno, żołnierzy w pień wycięli, wiele dziewcz i niewiast tam zamieszkałych wymordowali. Bobrowniki prawie bez oporu oddał Warcisław z Gotardowic, za co król go do wieży wtrącił. Złotorja po 8-dniowym oblężeniu poddać się musiała. Bydgoszcz opanowali Krzyżacy dzięki zdradzie i przekupstwu burgrabi. Polska odrazu poniosła wiele strat,—ziemie, z takim trudem utrzymane i obronione, w parę zaledwie tygodni dostały się w ręce krzyżackie...

Król zebrał pospolite ruszenie w oktawę Narodzenia N. Marji Panny i ruszył z nim ku granicy pruskiej. Z drogi rozesłał Jagiełło listy do papieża i monarchów Europy, wyjaśniając zbrodnie krzyżackie i żądając, by nie posyłano Zakonowi posiłków. „Krzyżacy,—pisał król,—związali się sojuszem, a naruszają go. Nas niewinnych kłamliwie i potwarczo przed książętami oskarżają, twierdząc, że za naszych czasów wiara katolicka się nie rozkrzewiła, że nikt z naszego narodu nie został nawrócony... Tymczasem religja chrześcijańska na Litwie chwalebnie kwitnie, powystawialiśmy kościoły katedralne, wiele parafjalnych i klasztornych i opatrzyliśmy je w zapisy.

„A co zrobili Krzyżacy przez lat 200 w Prusiech? Wiadomo, że Prusacy pod ich panowaniem dotąd nie porzucili obrządków pogańskich, a że Żmudzinów przez 5 lat nikogo do wiary nie przywiedli, choć niejeden pragnął wielce chrztu świętego... To tylko jedno ich życzenie, aby kraje cudze mogli jakimkolwiek bądź sposobem posiadać i ten jest ich cel, aby swoje dzierżyć, a cudze zabierać. A im kto więcej przed nimi się upokarza, tym oni dumniej z szyderstwem go depczą.

„Polska próbowała pokój z nimi zachować, zapominając krzywd i uraz doznaných, dla świętego spokoju ziemi Dobrzyńską, przez Krzyżaków niesprawiedliwie od kraju naszego oderwaną, za wielkie pieniądze wykupiliśmy. Krzyżacy zaś większe niż wprzód poczęli nam wyrządzać krzywdy. Zamki nasze Drezdenko i Santok, a także inne posiadłości niesprawiedliwie i wbrew wszelkiej uczciwości opanowali... a na poselstwa odpowiadali urąganiem i szyderstwem“.

Prosi więc król, by chytrym i przebiegłym namowom mnichów ucha nie dawano, i nie wysyłano im pomocy przeciw Polsce.—„Oni bowiem zbroją się przeciw prawym wyznawcom wiary katolickiej“. — Głos królewski przebrzmiał bez echa... Z Europy płynęły masy rycerstwa do Malborka i stawały po stronie Krzyżaków...

Wtym król spieszący do Prus otrzymał wieść od brata Witolda, że w tym roku nie może pośpieszyć na pomoc, gdyż nie jest do wojny przygotowany, prosi więc, by z Krzyżakami zawarto rozejm do przyszłego roku.

Zakon, choć parł do wojny, też nie spodziewał się, że tak prędko wybuchnie, więc nie był należycie przygotowany, to też zgodził się chętnie na propozycję rozejmu. Przy tym Krzyżacy sądzili, że zabrane w tym czasie grody zostaną już przy nich, jako zdobycz wojenna. Za pośrednictwem króla czeskiego zawarto rozejm do zachodu słońca, w dzień św. Jana Chrzciciela 1410 roku trwać mający.

Wieść o rozejmie wywołała oburzenie w Polsce. Rycerstwo, szablami potrząskując, obiecywało zemstę panom, gdyż posądzało ich, że złotem krzyżackim przekupieni zostali. Wszyscy pragnęli jak najprędzej odplacić za wiekowe krzyw-

dy. Król uciszył wzburzenie, puścił wojsko do domów z rozkazem gotowości na każde wezwanie i zwołał zjazd panów do Niepołomic na dzień św. Marcina.

Na mocy warunków zawartego rozejmu sprawę polsko-krzyżacką oddano na sąd króla czeskiego Wacława. Dla dopilnowania sprawy wysłał król dygnitarzy koronnych i mazowieckich z wielką świtą w 600 koni. Król czeski powierzył sprawę margrabiemu Jodokowi, a później tylko zatwierdził wyrok, jakby na kpiny wydany. Żądał on oddania Zakonowi Drezdenka i Santoka, a także Żmudzi, wolnemu narodowi polskiemu chciał pęta narzucić. Domagał się bowiem by Polacy po śmierci Jagiełły nie zapraszali na tron nikogo z Litwy, ale tylko książąt zachodnich, król zaś miał zaprzestać używania tytułu: „Dziedzic Pomorza“.

Kiedy Wacław dla większej wzdargi kazał czytać wyrok po niemiecku, posłowie polscy, wiedząc już o jego treści, ze śmiechem oświadczyli, że po niemiecku nie rozumieją, i opuścili salę. Wacław kazał tłumaczyć po czesku, lecz nasi z lekceważeniem odrzekli, że i po czesku nie rozumieją... W ten sposób zakpili sobie z przekupionego przez Krzyżaków Wacława i opuścili Pragę.

Król Jagiełło snuć nie wiele obiecywał sobie po tych układach, gdyż nie przestawał w cichości się zbroić i gotować do przyszłej rozprawy. Z Niepołomic wyruszył do Brześcia Litewskiego, gdzie w tajnej naradzie z Witoldem i podkanclerzym Mikołajem Trąbą ułożył i opracował plan przyszłych działań wojennych. Wszystko to trzymano w wielkiej tajemnicy. Nikt okrom tych trzech mężów nie wiedział o naradach,—więc Mistrz, pomimo doskonałej policji i mnóstwa szpiegów, aż do końca nie mógł się rozpatrzyć w planach Jagiełły.

Król polski tymczasem omówił wszystko. Wyznaczył punkt zborny dla pospolitego ruszenia, wytknął drogę pochodu, miejsce przeprawy przez Wisłę. W tym celu król rozkazał Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywołu, staroście radoskiemu, przygotować w największej tajemnicy most na łyżwach i dostawić go na oznaczony czas w umówione

miejsce. Roboty koło mostu wykonał biegły w rzemiośle mistrz Jarosław w czasie zimy. Wydawszy odpowiednie rozporządzenia, król ruszył ku puszczy Białowieskiej. Przez 8 dni bito w lasach zwierzynę, solono i pakowano w beczki. To monarcha, wszystko przewidujący, szykował dla wojska zapasy, które Narwią i Wisłą do Płocka iść miały.

Na święta Bożego Narodzenia powrócił król do Polski, czyniąc rozporządzenia po drodze i nakazując rycerstwu gotowość do wojny. Po świętach urządził znów polowanie w lasach koło Lubomli, a nieco później w ziemi Proszowskiej,—i mnóstwo solonej zwierzyny popłynęło do Płocka. Witął następnie swą małżonkę Annę w Kozienicach i brata jej w Jedlny. Od niego dowiedział się, że król węgierski Zygmunt pragnie, by Jagiełło przybył na zjazd do Kesmarku i omówił z nim sprawę krzyżacką.

Poczyniwszy przygotowania w Koronie, udał się król na Ruś, aby przekonać się naocznie o gotowości ziem ruskich do wojny i opatrzyć granice na wypadek wojny węgierskiej. W Łańcucie oczekiwał króla Witold, który, ukończywszy przygotowania na Litwie, przybył na spotkanie króla.

Polska miała zawarte z Węgrami przymierze, obowiązujące jeszcze 4 lata, ale Zygmuntowi nigdy wierzyć nie można było, tymbardziej, że monarcha węgierski stale potrzebował pieniędzy, brał je, skąd się tylko dało, więc Krzyżacy łatwo go mogli przekupić. Przewidywania Jagiełły okazały się prawdziwymi. Witold, przybywszy do Węgier, by porozumieć się z Zygmuntem, otrzymał wykrętną odpowiedź. Król węgierski obiecywał starać się o zachowanie pokoju między Polską i Zakonem. Wreszcie zaproponował Witoldowi, żeby zdradził króla polskiego i powiódł Litwę przeciw niemu. Książę litewski, obawiając się jakiegś zasadzki, tajemnie uciekł z zamku i przybył do Nowego Sącza, gdzie oczekiwał go Jagiełło. Tu bracia odbyli znowu tajemną naradę, nikogo do sekretu nie dopuszczając.

Z Nowego Sącza król rozesłał wici, powołujące rycerstwo na wyprawę. Rycerze z nad granicy węgierskiej mieli

pozostać dla jej obrony. Z Sącza ruszył król do Krakowa. Tutaj rozkazał najać na żołd Czechów i Morawian, jako wyćwiczonych żołnierzy, umiejętnych wodzów i znających się na zakładaniu obozów. Na czas swej nieobecności wyznaczył wiceregenssem Mikołaja Kurowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, i jemu rządy w państwie powierzył.

Z Krakowa przez Mogilę, Proszowice, Wiślicę przybył król do Nowego Korczyna; wyruszył stąd po Bożym Ciele i przez Stopnicę i Szydłów doszedł do Słupi. Stamtąd odbył pielgrzymkę do klasztoru Ś-tego Krzyża na Łysej Górze, gdzie od świtu aż do zmroku na klęczkach cały dzień na modlitwie przepędził. Rozdać kazał wielkie jałmużny, siebie i sprawę całą opiece Boskiej polecił.

Stąd przez Będzencin, Bliżyn, Sulejów przybył na punkt zborny do Wolborza. Zastał tam król już zebrane rycerstwo, okrom wielkopolskiego, które dopiero na brzegach Wisły miało się z główną armią połączyć. W Wolborzu również oczekiwali króla panowie Rada i prałaci, by otrzymać ostatnie zlecenia, nim król wyruszy w pochód.

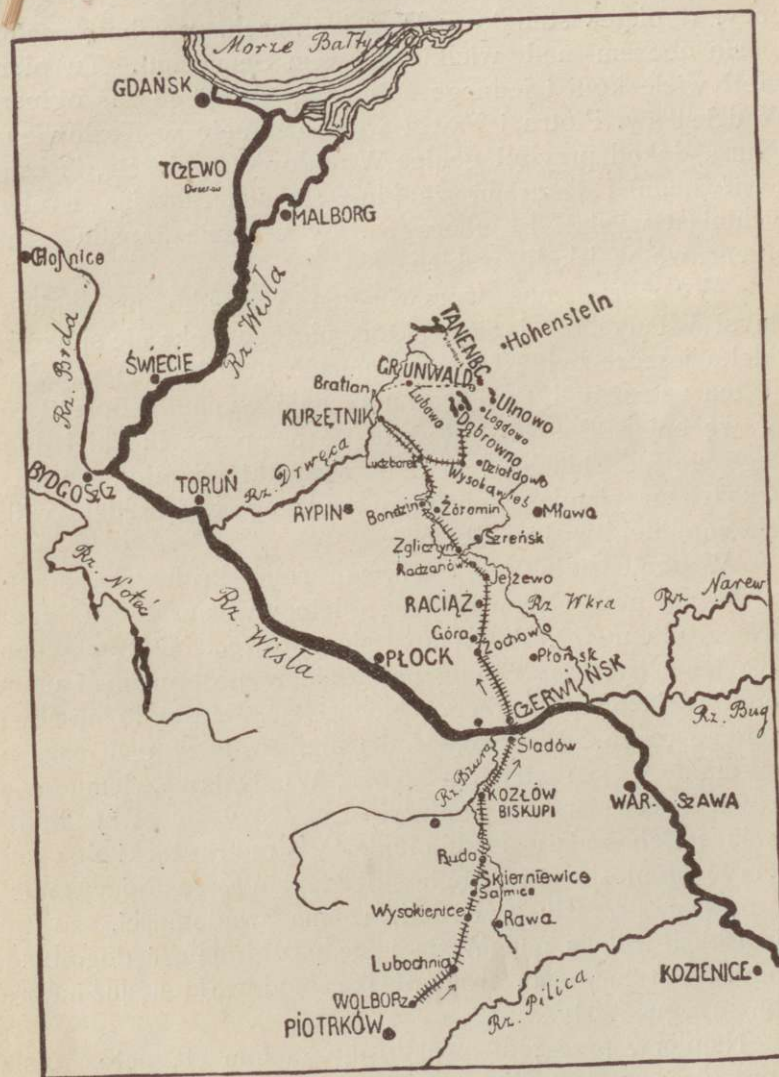
Pilne i wszechstronne przygotowania poczynił król Jagiełło, o niczym nie zapomniawszy, wszystko przewidział.

Zbliżał się termin ukończenia rozejmu, posłał więc król przodem 400 rycerzy do Inowrocławia z rozkazem, by powstrzymali pierwszy napad Krzyżaków; drugi oddział z tymże poleceniem wysłał do Brześcia Kujawskiego. Z chwilą ukończenia rozejmu, niecierpliwe rycerstwo polskie wpadło do dzierżaw krzyżackich, szerząc naokół pożogę.

Na wici królewskie rycerstwo ochoczo ciągnęło na punkt zborny; spieszyli rycerze nie tylko ze wszystkich zakątków kraju, ale i którzy przebywali za granicą, a szczególnie na Węgrzech.

Lecz zebrać wszystko wojsko w oznaczonym czasie dziś nie jest rzeczą łatwą, a cóż dopiero 500 lat temu, kiedy, oprócz traktów handlowych, wszystkie drogi były wprost trudne do przebycia, ani poczt, ani dróg bitych nie znano. Takim nawet gospodarzom, jak Krzyżacy trudno było na czas w gotowości stanąć. To też obiedwie strony chę-

tnie zgodziły się na przedłużenie rozejmu jeszcze na dni dwieście.



Pochód wojsk polskich pod Grunwaldem.

Pochód wojsk polskich rozpoczął się z Wolborza dnia

26 czerwca, we czwartek po św. Janie Chrzcicielu. Wojsko ze wszystkimi taborami i zapasami żywności ruszyło ku północy; w piątek stanęło w Wysokienicach, w sobotę rozłożyło się obozem nad wielkim stawem Sejmicami. Tu piorun zabił wiele koni i jednego żołnierza, drugiego zaś ogłuszył. W dzień św. Piotra i Pawła wojsko stanęło w Kozłowie nad Bzurą, dokąd przybył goniec Witoldowy z wieścią, iż książę z Litwinami i Tatarami znajduje się nad Narwią. Król natychmiast wysłał 12 chorągwi, by w razie napadu osłonić przeprawę wojsk litewskich.

W podziw nas wprawia ten wszystko przewidujący umysł Władysława Jagiełły, który niczego z oka nie spuszczał. Daleko jeszcze byli Krzyżacy, napaść była bardzo wątpliwą, ale ten ostrożny Litwin woli uprzedzić wypadki. Poleciał całą sprawę opiece Boskiej,—ale wie, że bez pracy ludzkiej do niczego się nie dojdzie: sam tedy wszystkiego pilnuje, wydaje rozkazy, przyjmuje raporty, wszędzie jest, wszędzie widać jego zapobiegliwość i dbałość.

W poniedziałek 30 czerwca armja królewska stanęła nad Wisłą pod Czerwińskiem, gdzie wyznaczono już zgóry miejsce przeprawy. Wszystko było gotowe... Most spalwiony z Kozienic był zestawiony, należycie wypróbowany i umocniony. Wojsko nie potrzebowało czekać, nie traciło ani chwili drogiego czasu. Wzorowy ład i niebywała w tych czasach punktualność jest dziełem króla Władysława, jemu więc sprawiedliwość oddać należy. Łyżwowy most *) budził u wszystkich podziw i zdumienie. Mistrz krzyżacki nie chciał wierzyć doniesieniom węgierskich posłów, że Polacy Wisłę po moście przeszli: twierdził, iż ma wiadomości, że król z wojskiem błądzi nad Wisłą i nie może znaleźć dogodnego brodu. A tymczasem armja polska znajdowała się już na prawym brzegu Wisły...

Najpierw przeszedł most król,—za nim ciągnęło wojsko w przepisany porządek i ordynku. Specjalne oddziały żoł-

nierzy pilnowały przeprawy, by nie było tłoku i zamieszania. Przeprawa trwała 3 dni; poczym most rozebrano i odesłano do Płocka. Zaraz w pierwszym dniu przeprawy przybył pod Czerwińsk Witold, a za nim nadciągnęły wojska litewskie, ruskie i tatarskie; przyprowadzili również swoje chorągwie książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit. Z tych połączonych sił utworzyła się wielka Jagiełłowa armja.

Po odpoczynku i uporządkowaniu wojsk, król dn. 3-go lipca ruszył w dalszą drogę i stanął obozem pod Żochowem. Tutaj przyszła wieść radosna, że Janusz z Brzozogłowy wciągnął Krzyżaków w zasadzkę i odniósł świetne zwycięstwo pod Świeciem. Wiadomość ta dobrze usposobiła rycerstwo, które widziało w tym szczęśliwą wróżbę na przyszłość. Czwartego lipca wojsko nocowało na łąkach nieznanej nam wioski; 5-ego zatrzymało się pod Jeżewem.

Tutaj przybyli do króla posłowie węgierscy, prosząc o warunki pokoju. Jagiełło zażądał zwrotu Dobrzynia i oddania Żmudzi. Książę Witold sprawiał szyki na polach między wsią Zgliczynem i Gałuszynem, a król wyjechał z posłami węgierskimi i sprezentował im mnogość i siłę swojej armji.

Granica krzyżacka była już niedaleką; trzeba było przyzwyczaić wojsko do gotowości: na rozkaz królewski zaalarmowano nazajutrz obóz wieścią o nadchodzącym nieprzyjacielu. Chorągwie stanęły w należytych ordynku bez żadnych przeszkód... Rosło serce dowódców na widok niezwykłej sprawności rycerstwa i na myśl, że armja posiada tak umiejętnego wodza, który o niczym nie zapomina, wszystko ma na uwadze.

Siódmego lipca rozbito obóz pod wsią Bondzinem nad rzeką Wkrą, a więc już nad samą granicą krzyżacko-polską; tam obozowano dwa dni. Bliskość granic nieprzyjacielskiego kraju kusiła Tatarów i po części Litwinów; wymknęli się więc niektórzy z obozu na rabunek. Kiedy o tym doszła wieść do króla, rozkazał Jagiełło ogłosić po obozie nakaz zabraniający wszelkich rabunków pod karą śmierci. Chociaż bowiem był to kraj w ręku Zakonu zostający, to ludność

*) Podobny dziś znajduje się pod Płockiem i Włocławkiem.

w nim była przeważnie polską i oczekiwała wyzwolenia się z pod jarzma krzyżackiego.

Po dwudniowym odpoczynku, dnia 9-go lipca wojsko Jagiełłowe wkroczyło do dzierżaw krzyżackich, a przeszedłszy dwumilowy las graniczny, rozwinęło swe szyki na rozległej równinie. Podniesiono chorągwie. Król własnoręcznie ujął chorągiew wielką, podniósł w górę herb państwa polskiego i ukazał go oczom całego rycerstwa. Biały orzeł, z koroną na głowie z rozwartym dziobem i rozpostartymi jakby do lotu skrzydłami, zdawało się wzywać żołnierzy do wyteżenia sił i nawoływał do pójścia za nim. Cisza panowała w szeregach... Król polski rozmawiał chwilę z Panem Zastępów i stał do Niebios gorącą modlitwę za powodzenie przedsięwzięcia... Wreszcie dał znak, i z tysięcy mężnych piersi wydobył się potężny i zgodny śpiew pieśni religijno-bojowej: „Bogarodzica, Dziewica, Bogiem sławiona Marja“!..

Dowództwo nad wojskiem koronnym wedle rozkazu Jagiełły objął miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic, człek niewielkiego wzrostu, lecz silnego i odważnego ducha. On już odtąd prowadził wojsko polskie i dbał o jego gotowość do boju. Wieczorem, w czasie obozowania niedaleko Ludzborza, dwaj Litwini przekroczyli królewski zakaz grabieży i mordów. Na żądanie Witolda musieli sobie sami karę wymierzyć i własnoręcznie się powiesić. Strach i poszanowanie księcia było tak wielkie, że wszyscy Litwini zachęcali ociągających się do jaknajszybszego wykonania wyroku księcia, by go jeszcze bardziej nie rozgniewać. Widok własnoręcznego wieszania się nieposłusznych tak oddziaływał na cały obóz, że odtąd nikt z Litwinów, ani z chciwych grabieży i mordu Tatarów, zakazu królewskiego przestąpić się nie ośmielił.

10-ego lipca król uszedł dwie mile i zatrzymał się niedaleko Kurzętnika nad Drwęcą. Odkrył się wreszcie zamiar Jego Królewskiej Mości. Oto Jagiełło powziął śmiały i skuteczny plan uderzenia na stolicę Zakonu—Malborg. Nie było już żadnej wątpliwości. Król obierał najkrótszą drogę i szedł wprost na Malborg, by przez zburzenie tego gniazda chy-

trości i nieprawości mniszej zadać Zakonowi cios niepowetowany. Aż dotąd W. Mistrz nie znał zamiarów monarchy polskiego, przewidział je jednak w części. Jagiełło zastał rzekę Drwęcę ufortyfikowaną i oddziały mnichów strzegących przeprawy. Rzuciły się przednie stráže polskie ku rzece i zdążyły zagarnąć Krzyżakom 50 koni pławionych w Drwęcę, lecz o przeprawie mowy być nie mogło.

W czasie obozowania nad Drwęcą król wyznaczył Radę wojenną złożoną z 8 znakomitych panów, a przewodnictwo jej oddał swemu bratu Witoldowi, jako znakomitemu wodzowi. Rada postanowiła i ogłosiła prawidła, jakich wojsko trzymać się ma w pochodzie, grożąc surowymi karami tym, którzyby się ośmielili postanowienia te lekceważyć. Hasło do pochodu ma prawo dawać tylko trębacz królewski; za pierwszym trąbieniem wojsko powinno wziąć się do broni, za drugim siodłać konie, a za trzecim ruszać, każdy pod swym znakiem i w przepisany porządku. Wybrano również przewodników, znających dobrze nietylko drogi, ale i wszelkie przesmyki i ścieżki.

Oczekiwał król jeszcze odpowiedzi Mistrza na poselstwo węgierskie, lecz otrzymał wiadomość, iż tylko jeden w radzie krzyżackiej przemawiał za pokojem, wszyscy inni żądali wojny z Polską. Jagiełło, nie mając możliwości przeprowadzenia się przez Drwęcę, nakazał szybki odwrót. W jedną noc, z dnia 10 na 11 lipca, uszedł sześć mil i stanął obozem pod wsią Wysoką, niedaleko Działdowa. Cały dzień wojsko spędziło na odpoczynku.

Tutaj przybył poseł węgierski i przywiózł list, wypowiadający Polsce wojnę z Węgrami, lecz jednocześnie szepnął królowi na ucho, że to jest tylko dla oka zrobione, bo pan jego obiecał pomoc Krzyżakom, za co wziął znaczną sumę pieniędzy, w rzeczywistości zaś wojny nie będzie. 13-go lipca król ruszył ku północnemu wschodowi, zmierzając ku źródłom Drwęcę, aby tam ją przejść i w ten sposób przedostać się na drogę ku Malborgowi.

Krzyżacy po odwrocie Polaków od Drwęcę sądzą, że wojsko królewskie uciekło, cieszyli się więc niezmiernie, po-

kazując kamienne kule, które według ich mniemania Polacy porzucili, pospiesznie umykając. W. Mistrz domyślił się jednak zamiaru króla: długo się wahał, lecz wkońcu zdecydował się pójść do Bratjanu, tam zbudować mosty, przeprowadzić swe wojsko i zatrzymać Polaków. Mistrz koniecznie musiał stoczyć bitwę, by nie puścić Jagiełły do Malborka.

Tymczasem Polacy pod wieczór 13-go lipca przybyli nad jezioro, na którego brzegu był zbudowany warowny gród Dąbrowno, osadzony załogą krzyżacką. Żądni bitwy rycerze nie wytrzymali na widok twierdzy nieprzyjacielskiej: rzucili się ochotnicy do murów. Król wydał rozkaz zaniechania szturm; lecz rozkaz przybył zapóźno. Brama już została wywalona, — rycerstwo polskie wdierało się na mury. Zamek został zdobyty, a wśród załogi krzyżackiej uczyniono straszliwą rzeź...

Dzięki odniesionemu zwycięstwu, rycerstwo uzyskało przebaczenie królewskie, choć bez rozkazu i zezwolenia porwoczy rzuciło się na zdobywanie zamku. Dla zabrania olbrzymich łupów i zapasów, w Dąbrownie zgromadzonych, wojsko musiało się zatrzymać przez cały dzień następny. Mnichów i rycerzy zbrojnych, zamku broniących, zatrzymano w niewoli; mieszczan zaś i chłopów król rozkazał puścić wolno do domów, nie czyniąc im żadnej krzywdy.

W tym samym dniu w innej stronie granicy polsko-krzyżackiej zaszła bitwa z Krzyżakami. Maciej z Wąsosz, wojewoda kaliski, na czele szlachty wpadł na Pomorze, lecz wójt Nowej Marchji, Michał Kuchmajster zadał mu klęskę. Wieść o tym niepowodzeniu zatajono przed wojskiem z umysłu, by nie osłabiać ducha, a nawet sam król dopiero w kilka dni się o tym dowiedział. Tymczasem radowało się serce Jagiełły na widok ochotczego do boju rycerstwa, które ładowało na wozy zapasy, ze zdobytego Dąbrowna zabrane.

Pod wieczór król ogłosił pochód nazajutrz przed świtem, Dni bowiem były niezwykle upalne, trzeba było korzystać z wieczorów, poranków, a nawet nocy, gdyż wśród dnia trudno było się posuwać dla nieznośnego skwaru.

Zasnęli rycerze w obozie polskim, nie przeczuwając, iż nazajutrz spotkają się z całą armją nieprzyjacielską i stoczą sławny bój na polach Grunwaldu.

ROZDZIAŁ IX.

Historja dnia 15-ego lipca do chwili rozpoczęcia boju i obliczenie wojsk.

Burza z deszczem i piorunami szalała przez całą noc z dnia 14 na 15 lipca. Straszna ulewa i wichur nie pozwoliły wojsku należycie wypocząć. Bardziej jednak srożyła się w obozie krzyżackim, niż w polskim; gwałtowny wiatr powyracał i rozniósł namioty Krzyżaków, którzy całą noc oka zmrużyć nie mogli. Wskutek tego z obozów wyruszone nieco później, niż pierwotnie zamierzano. Król Władysław nigdy nie wyruszał w pochód przed wysłuchaniem Mszy św., zatrzymał więc wojsko, oczekując, czy wiatr nie przycichnie, ale na próżno: rozpiąć namiot było niepodobieństwem.

Był już dzień. Dłużej czekać nie można... Na rozkaz królewski ruszono, odkładając Mszę na później. Pociągnęły długim korowodem szyki Jagiełłowe ku północnemu wschodowi... Przeszły mili półtorej i zatrzymały się gwoźli odpoczynkowi na polach wsi Rudy, Tanenbergiem zwanej, i Grunwaldu, nad brzegami jeziora Lubień. Przodem szła Litwa ku północy wysunięta, a tuż za nią chorągwie polskie, przeważnie w cieniu lasów i gajów ukryte.

Na wzgórk, skąd widne było jezioro, rozpięto namiot i urządzono kaplicę obozową. Szedł król na modlitwę, gdy przybiega rycerz Hanek z Chełma i daje znać, że w nie-

wielkiej odległości ukazała się chorągiew krzyżacka. Za nim przybywa Dersław Włostowski i zawiadamia już o dwóch chorągwiach nieprzyjacielskich; a za temi biegną jeden za drugim gońce z wieścią, iż wróg ze wszą siłą ciągnie ku wojsku królewskiemu, — i już niewielka dzieli go przestrzeń od przednich straży królewskiego obozu...

Król z drogi do kaplicy dał polecenie, by kilka chorągwi ruszyło ku nieprzyjacielowi, a bratu Witoldowi posłał rozkaz sprawienia wojsk i gotowości do boju. Sam zaś udał się na rozmowę z Panem Najwyższym, by ofiarować Mu czyste serce i czystsze jeszcze w tym przedsięwzięciu zamiary i zanieść modły do Niego, żeby raczył wejrzeć na wiernego sługę i dać mu zwycięstwo. Pragnął zaś tego nie dla wyniesienia siebie, lecz dla dobra ludów, któremi Pan Zastępów opiekować mu się kazał; nie dla sławy własnej, lecz dla wywyższenia sprawiedliwości Boskiej na ziemi; nie dla zadowolenia pychy, ale dla podniesienia pokory... Pokornym bowiem był w tej chwili ten niedawny chrześcijanin, korzył się przed Majestatem Boskim, chcąc wsze siły niebieskie ściągnąć na ziemię ku pomocy wojskom swoim.

Już jedną mszę odprawił Bartłomiej pleban z Kłobucka, a król nie podniósł się z klęczek, bo pragnął bardziej jeszcze zatopić się w modlitwie; czekał więc, kiedy Jarosław, proboszcz kaliski, zjawi się z drugą mszą u ołtarza. Rozpoczęła się znowu ofiara niekrwawa, a już biegną Witoldowi gońce z doniesieniem o gotowości wojsk do boju... Ku końcowi mszy się miało, gdy przybiegają z prośbą, by się król spieszył... Kiedy trzeci gońiec doniósł, że już i Krzyżacy w szyk bojowy się ustawiają, Jagiełło przerwał swą rozmowę z Bogiem, opuścił kaplicę i udał się tam, dokąd go obowiązek wołał.

Rycerstwo z niecierpliwością oczekiwało ukazania się króla. Wojsko stało w szyku bojowym, a przednie strażetu i owdzie rozpoczęły harce przedbitewne. Jego Królewska Mość przywdział bogatą zbroję i dosiadł podanego mu rumaka. Z konia podał już hasło bojowe: — „Kraków—Wilno”, i rozkazał rycerstwu włożyć przepaski ze słomy na le-

we ramiona, w celu łatwiejszego rozróżnienia się w czasie bitwy. Wziąwszy następnie małą chorągiew koronną z białym orłem, w otoczeniu świty wszedł na wzgórze, by obejrzeć swoje i nieprzyjacielskie szeregi.

Siły wojsk królewskich składały się z chorągwi Królestwa, Litwy i posiłków tatarskich. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali chwili rozpoczęcia boju na tym polu sądu.

Korona dostarczyła 50 chorągwi.

Pierwsza, a zarazem najprzedniejsza z nich, to wielka chorągiew ziemi Krakowskiej. Znakiem jej był w polu czerwonym misternie wyszyty orzeł biały w koronie na głowie, z rozwartym dziobem i rozpostartymi skrzydłami, jak gdyby zachęcający do lotu szeregi za nim idące. Doborem rycerstwa, wyćwiczeniem i liczebnością chorągiew ta przewyższała wszystkie inne. Najbardziej znakomici panowie Królestwa, wszyscy najdzielniejsi i zaprawieni w bojach rycerze pogarnęli się do niej i stanęli pod wodzą Zyndrama z Maszkowic!

Godło niósł Marcin z Wrocimowic, rycerz niezwyklej odwagi; obok niego w pierwszym rzędzie, na przedzie chorągwi, stanęło ośmiu innych najznakomitszych i najdzielniejszych wśród rycerstwa; im powierzony był honor państwowego sztandaru. Szedł więc Zawisza Czarny z Grabowa, cały w czarną zbroję zakuty, mając koło siebie Florjana z Korytnicy; obok niego Grzymalita Domarad z Kobylan, a dalej Skarbek z Góry, Paweł Złodziej z Biskupic, Jan Warszawski, Stanisław z Charbimowic i wreszcie Jaksa z Targowiska w herbie Lisa mający. Za nimi chorągiew cała murem stanęła.

Drugą chorągiew, Gończą zwaną, prowadził Andrzej z Brochocic; znakiem jej były dwa żółte krzyże w polu błękitnym. Na czele jej stało pięciu najdzielniejszych rycerzy: Jan Sumik z Nabroża, który przez lat 16 Turkom w bojach przewodził, bracia Bartosz i Jarosław z Płomykowa, Dobiesław Okwia i Zygmunt Pikna, Czech.

Trzecią chorągiew, Nadworną, prowadzili Jędrzej Ciołek z Żelechowa i Jan ze Sprowy. W pierwszym jej szeregu szli: Mszczuj ze Skrzynna, Aleksander Górajski, Mikołaj

Powała z Taczewa i Sabin z Wychucza. Znakiem chorągwanym był rycerz zbrojny na siwym koniu siedzący, z mieczem do boju wzniesionym w rękę, — w polu czerwonym.

Czwarta imię świętego Jerzego nosiła. Białły krzyż w polu czerwonym skupiał wszystkich Czechów i Morawców, za żołd na służbę najętych. Dowodzili nimi dwaj Czesi: Sokół i Zbislawek. Chorągiew niósł Jan z Sarnowa.

A dalej widniały chorągwie pospolitego ruszenia z różnych ziem zebrane, każda pod swoim godłem i pod wodzą doświadczonych wojów. Stały chorągwiami ziemie: poznańska (5-a), sandomierska (6-a), kaliska (7-a), sieradzka (8-a), lubelska (9-a), łęczycka (10-a), kujawska (11-a), lwowska (12-a), wieluńska (13-a), przemyska (14-a), dobrzyńska (15-a), chełmska (16-a); Podole dostarczyło trzech chorągwi (17, 18, 19-ej) i ziemia halicka jednej (20-ej).

Możni panowie na głos ojczyzny, w potrzebie zostającej nie pozostali głusi, ale wiele chorągwi swoim kosztem wystawili i pod rozkazy Najjaśniejszego Króla i Pana przywiedli. Razem wszystkich chorągwi wojska polskiego było *pięćdziesiąt*. Do tych pięćdziesięciu polskich chorągwi przyłączył swoją litewski książę Zygmunt Korybut, który wiodł swój zastęp pod znakiem uzbrojonego rycerza na koniu, w polu czerwonym.

Pod Jagiełłowe znaki tłumnie pospieszyły wszystkie ziemie, zarówno te, które nigdy od państwa polskiego odrywane nie były, jak i ziemie ruskie, które przechodziły różne koleje od czasów Bolesława Chrobrego, a za Kazimierza Wielkiego ściśle z Polską zespolone zostały. Chorągwi ziemskich stało 17. Król swoim kosztem wystawił nadworną, państwo na koszt skarbu zaciągnęło Czechów i Morawców. Książęta mazowieccy, poczuwając się do jedności z Polską, przybyli z trzema (21, 22, 23a) chorągwi.

Dalej idą hufy wielkich panów polskich, możnowładców, którzy w ciągu dwóch wieków (XIII, XIV-ego) doszli do majątków, znaczenia i godności. Zaprawdę mogą się ci panowie pochlubić swym uczestnictwem w bitwie Grunwaldzkiej: dostarczyli oni prawie połowę chorągwi polskich. Więc

najpierw do apelu stanęli dygnitarze koronni: wojewodowie, kasztelan, starostowie; uzbroili oni i przywiedli piętnaście chorągwi. Wszystkie od 26-ej aż do 37-ej, a następnie 42-a, 44-a i 50-a ich kosztem uzbrojone były.

Nie na tym jednak kończą się magnackie chorągwie. Sześć dalszych, od 38-ej do 45-ej, wystawili również możni władcy, którzy, choć nie zajmowali urzędów, lecz mieniem dorównywali dygnitarzom, skoro każdy z nich mógł całą chorągiew uzbroić, a niektórzy, jak Jan Mężyk Dąbrowski, do swity i straży królewskiej należeli.

A duchowni?—biskupi? Ci skromnie się zjawili pod Grunwald. Tylko arcybiskup gnieźnieński (chorągiew 24) i biskup poznański (25-a) zaświadczyli swoją przytomność i wystawili własne hufy orężne. Byli oni najbliżej Krzyżaków, najbardziej też od nich ucierpieli.

Tłumnie, szumnie i ochoczo pospieszył stan ziemiański czyli szlachecki. Jemu zawdzięczać należy okrycie liczebnych siedemnastu chorągwi ziemskich. Ale oprócz tego rody szlacheckie składają się i wspólnymi siłami wystawiają chorągwie 46-a i 48-a, ci zaś, którzy mogą, to i własne banderę prowadzą (47-a). Każdy, co kto mógł, niósł w ofierze Ojczyźnie.

Wojska polskie stanęły na lewym skrzydle pod dowództwem Zyndrama z Maszkowic. Maszkowski był odpowiedzialny za sprawność tych wojsk, on szykował je do bitwy i prowadził w bój.

Prawe skrzydło zajęły hufy Witoldowe, złożone z Litwinów, Żmudzinów, Rusinów i Tatarów. Chorągwie Witolda były mniej liczebne, niż polskie, gorzej uzbrojone i wyćwiczone; konie jeźdźców również nie mogły się równać z rumakami rycerstwa polskiego,—jedynie tatarskie były bardziej wytrzymałe i sprawne.

Liczba chorągwi litewskich wynosiła 40. Każda z nich brała nazwę od księstwa, z którego pochodziła, lub też od imienia księcia, który ją wystawiał. Były więc chorągwie: Trocka, Wileńska, Grodzieńska, Kowieńska, Lidzka, Mieśnicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Nowo-

gródzka, Brzeska, Wołkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Starodubowska, a dalej chorągwie książąt: Zygmunta Korybuta, Langwinowicza, Szymona, Jerzego i t. d. Znaki chorągiewne były przeważnie jednakowe, mianowicie — rycerz w zbroi na białym, różnomaścistym, a rzadka na karym lub kasztanowatym koniu, w polu czerwonym.

Razem wojska po stronie polskiej składały się z 91 chorągwi i tatarskiego oddziału pod wodzą chana. Siły królewskie nie były jednolite. Wśród wojsk królewskich znajdowali się najemni Czesi i Morawianie, a w siedmiu chorągwiach byli Rusini. Ci ostatni jednak nieliczni, gdyż z ziem ruskich stanęła tłumnie szlachta mazurska, która od wieków na Rusi i Podolu osiadła, a szczególnie za Kazimierza Wielkiego gromadą te ziemie zaludniła. Ci zaś Rusini, którzy stanęli pod znakami króla, tak się już z Polską zrośli, że ją tylko za panią swoją uważali; tak się żyli z polskim sposobem wojowania, że się prawie nie różnili od Polaków. Pod względem sposobu prowadzenia walki pięćdziesiąt chorągwi polskich obejmowało prawie jednolite rycerstwo; tak samo rzecz miała się i pod względem narodowości.

Chorągwie litewskie wielce różniły się od polskich, ale między sobą były bardzo zbliżone. Zarówno Litwini, jak i Rusini, jednakowej prawie broni i sposobów wojennych używali. Pułki ruskie wykazywały jednak więcej dzielności, sprawności i wytrzymałości, choć były mniej niż litewskie liczebne. Uzbrojenie armji litewskiej było bardzo rozmaite. Obok zakutych w zbroje zdobyczne na Krzyżakach, mieliśmy wojów w kozuchach, welną do góry wywróconych, z dzidą i łukiem. To też książę Witold, szykując wojsko litewskie, ustawiał dobrze uzbrojonych na przedzie i po bokach, gorzej zaś — w środku chorągwi.

Odrębnym zupełnie wojskiem byli Tatarzy. Książę litewski pozwolił im przebywać przez zimę koło Kijowa i obiecał chanowi pomoc przy objęciu tronu. Za to chan kilkadziesiąt tysięcy dzikich najeźdców oddał pod rozkazy Witolda.

Pod znakami Zakonu zebrał się dobór rycerstwa: pięćdziesiąt jedną chorągiew wyborowych żołnierzy przywiódł Mistrz krzyżacki Ulryk Jungingen... Świetnie uzbrojeni, na dzielnych koniach, w wielu bitwach zahartowani, wyćwiczeni na sposób europejski, stanęli pod sztandarami Zakonu na polach Grunwaldu.

Kwiat rycerstwa pogarnął się do chorągwi mistrzowskich — Wielkiej i Małej. Wszystko, co było najdzielniejszego w Zakonie, w tych chorągwiach miejsce zajęło. Bogaty był skarb mnichów, więc za pieniądze najęto sześć dobrze uzbrojonych banderji. Miasta i komturje krzyżackie dostarczyły ogromną liczbę, bo aż 29 chorągwi. Każdy z czterech biskupów krzyżackich przysłał na plac boju po jednej. Na pomoc przybyli rycerze Zakonu Kawalerów Mieczowych. Zniemczeni książęta śląscy również po stronie Zakonu stanęli.

Wojsko krzyżackie składało się z mnichów, rycerzy pruskich, chełmińskich, inflanckich, a także z pruskich mieszczan. Na bój z Polską zgłosiło się niebywale mnóstwo rycerzy — gości rozmaitych narodów, nietylko niemieckich, ale i słowiańskich. Czesi i Morawianie, a nawet książęta śląscy tak byli przejęci duchem niemieckim, że pospieszyli do szeregów krzyżackich. Stanęli przeciw sile Jagiellowej Austrijacy, Bawarzy, Nadreńczycy, Szwabi, Fryzowie, Turyngowie, Sasi, Czesi, Morawianie, Ślązacy, Łużycanie, Szczecinianie, Pomorzanie, Kaszubi...

Wszyscy oni doskonale posiadali sztukę rycerską, tworzyli więc zgodne w działaniach, jednolite w uzbrojeniu szeregi wojskowe. Pod tym względem daleko wyżej stała armja krzyżacka, niż litewsko-polska; ale za to ta ostatnia przewyższała pierwszą pod względem liczebnym. Pod sztandarami Jagielly zebrało się przeszło sto tysięcy żołnierzy, po stronie przeciwnej — nieco mniej niż sto tysięcy. Były to armje niesłychanej na ów czas wielkości.

Bój zapowiadał się trudnym, a zaciętość po obu stronach wróżyła go nieubłaganą. Król, stojąc na wzgórzu, w zadumie spoglądał na te dwie, naprzeciw siebie ustawione olbrzymie i groźne armje, dyszące śmiercią. Dreszcz przebie-

gał serce królewskie na samą myśl, że wiele krwi chrześcijańskiej popłynie w tym dniu sądu. Ale serce monarchy polskiego było czyste. Ze spokojem więc mógł wołać do Pana Zastępów: „Boże! nie ja winienem tej krwi, mającej się przełać. Pragnąłem pokoju, i zgody aż do ostatniej chwili, ale niczym nienasycona pycha krzyżacka zmusiła mnie do walki orężnej“.

W tym właśnie momencie obydwie wojska sprawiały szyki, poprawiając tu i owdzie wynikię niedokładności.

Niemcy, chcąc zagrozić drogę, ku stolicy Malborkowi wiodącą, musieli się spieszyć. Wyruszyli prawdopodobnie



Pole grunwaldzkie.

zaraz po północy, uszli więc po rozmięklej po deszczu drodze już ze cztery mile; strudzeni przeto byli. Dużo czasu stracić musieli na doprowadzenie swego wojska do porządku, czekając aż wszystkie kolumny nadciągną i w szyku bojowym staną.

Polacy mieli dość czasu, by należycie szyki swe sprawić; a że już wszyscy dawno stali na miejscu, szybciej to uczynić mogli. Książę Witold jednak naglił króla odrazu, nie wiadomo bowiem było, czy Krzyżacy nie nadciągają w gotowości bojowej i czy nie zechcą odrazu na nieprzygotowanych Polaków uderzyć.

Upłynęło parę godzin, zanim ostatecznie oba wojska się uszykowały na dwóch wzniesionych nieco równinach, przedzielonych wąwozem. Miejscowość była bardzo dogodna dla stoczenia bitwy. Siły polskie, częściowo ukryte w lasach, nie dały się dokładnie Krzyżakom obliczyć; widne były tylko chorągwie litewskie, oparte swym prawym skrzydłem o jezioro Lubień. Pochyłość od strony Krzyżaków była znaczniejsza, więc też mogli oni większy wziąć rozpęd. Starciu się wojsk nie przeszkadzały żadne znaczniejsze zarośla ni krzewy; tylko kilka starych dębów wyrastało na przyszłym placu boju.

Król polski nie tracił dużo czasu na przyjrzenie się szeregom wojsk i obejrzenie położenia miejscowości. Śpieszyć się musiał. Czekala go praca. Młodzieńcy, pierwszy raz w życiu swoim do boju idący, czekali chrztu rycerskiego, a król sam im tego chrztu udzielić pragnął. Jagiełło pasował na rycerzy około tysiąca rwących się do boju, którzy w tymże dniu, za godzinę może, mieli dowieść, że warci są miana rycerza! Była to arcyważna chwila,—bo dla iluż z nich bój ten miał być pierwszym, ale i ostatnim zarazem?! Nowopasowanych Jagiełło zagrzał krótkim przemówieniem i wskazał na obowiązek bronienia honoru i czci rycerskiej. Największą zaś czią dla rycerza było stawać mężnie w obronie Ojczyzny swojej.

Skinął Jego królewska Mość na podkanclerzego, księdza Mikołaja, i usunęło się nieco na bok rycerstwo, gdyż król jeszcze przed samą bitwą chciał pogodzić się z Bogiem, wyspowiadać się z konia i otrzymać rozgrzeszenie za swoje i całego rycerstwa grzechy. Zaledwie Jagiełło spowiedź skończył, a już koniuszy przytrzymał strzemień i pomagał królowi wsiąść na świeżo podprowadzonego tęgiego wałacha, maści cisawej, z niewielką lysinką na czole. Król żądał szyszaka, a nakładając go wydaje ostatni przed bitwą rozkaz: wszyscy nieprzeznaczeni i niezdolni do boju mają się usunąć do obozu, i tam wśród taborów przebywać.

Miał paść rozkaz rozpoczęcia bitwy... W tym dano, znać że zbliżają się dwaj heroldowie krzyżaccy. Jeden z nich

miał orła czarnego w polu czerwonym na zbroji, — znać, iż w służbie niemieckiego cesarza przebywał; drugi zaś, to ktoś ze znacznych księcia na Szczecinie, bo czerwonym gryfem w białym polu się znaczył. Każdy z nich niósł przed



Wielki mistrz krzyżacki przed samą bitwą pod Grunwaldem przysyła Jagiellę i Witoldowi dwa miecze i wyzywa Polaków do walki.

sobą długi obnażony miecz. Przez chwilę Jagiełło sądził, że przychodzą mu pokój ofiarować, ale widok mieczów rozwił nadzieję. Monarcha wstrzymał zawisły na ustach rozkaz, przyjął i wysłuchał poselstwa w obecności podkanclerzego

Mikołaja. straży przybocznej i swego siostrzeńca księcia Ziemowita, Jana Mężyka Dąbrowskiego, Czecha Zolawy, swego sekretarza Zbigniewa Oleśnickiego, Dobiesława Kobyły i innych.

Krzyżacy od dwu godzin stali prawie gotowi do boju, więc pragnąc wyzwać króla na bitwę, przysyłali, wedle zwyczajów rycerskich, dwa obnażone miecze. Sam sposób wyzwania był już lekceważącym, niemniej posłowie w uszczypliwych słowach oznajmili królowi cel swego przybycia. „Mistrz, mówili wysłańcy do króla, przysyła dwa miecze:—tobie jeden i bratu twemu Witoldowi drugi z racji mającej nastąpić bitwy, z życzeniem, abys dłużej nie zwlekał, i z większą, niż to dotąd czynisz, odwagą wystąpił do boju z lasów i zarośli, w których się kryjesz. Jeśli zaś miejsce obecne dogodnym nie wydaje ci się, Królu, do bitwy, to Mistrz gotów jest inne wyznaczyć“. Zmieniano w tej chwili jeszcze szyki wojsk krzyżackich, widzieli ich ruchy obecni, stąd później powstała bajka o tym, że Krzyżacy pola Jagiellę ustąpili.

Król nie znając dobrze zwyczajów zachodniego rycerstwa, a usłyszawszy harde słowa posłów, cały spłonął gniewem na butę niemiecką, lecz szybko pohamował wzburzenie, i z pokorą odrzekł, że miecze przyjmuje. Wytknął Krzyżakom ich pychę, bezbożność i wyraził nadzieję, że Bóg mu dopomoże zetrzeć Zakon, wreszcie dodał. „Mamci ja dość mieczy dla swego rycerstwa, ale i te przydadzą się na niemieckie karki“. Poselstwo było skończone, Dziwisz Morzacki Jelita miał odprowadzić posłów poza granice wojsk polskich.

Król zaś rozkazał dać hasło i w imię Pana Zastępów bój rozpocząć. Jednocześnie otoczony świtą, pod małą chorągwią koronną, którą dzierżył Mikołaj Morawiec, udał się do oznaczonego przez Radę miejsca.

Uchwalono bowiem zawczasu na Radzie wojennej, by król osobiście udziału w boju nie brał, i w żadnym hufie się nie potykał, lecz żeby głowy jego i życia strzegł jak naj-

pilniej specjalny, z najznakomitszych rycerzy złożony oddział w ustronnym i zupełnie bezpiecznym miejscu, nieznanym zarówno dla wrogów jak i dla swoich. Po drodze zaś w miejscach oznaczonych przygotowane były bystronogie wierzchowce, by w razie porażki król mógł uciec niebezpieczeństwa. Osobę bowiem królewską szacowali tyleż, co dziesięć tysięcy rycerstwa.



BÓJ GRUNWALDZKI

dnia 15 lipca 1410 roku.

ROZDZIAŁ X.

Bój Grunwaldzki w dniu 15 Lipca 1410 roku.

Było już około południa, gdy wodzowie otrzymali rozkaz królewski wydania hasła do boju. Huknęły trąby pobudkę bojową. Brat monarchy, zmieniając co chwila konia, w całym pędzie przelatywał, zagrzewając szeregi. Na znak Zyndrama Maszkowskiego, huknęło rycerstwo polskie pieśń:

„Bogu Rodzica, Dziewica
„Bogiem Sławiona Marya!“

a potrząsnawszy kopjami, rzuciło się do bitwy. Wedle rozkazu Witolda Litwini i Rusini pierwsi bój mieli rozpocząć. Krzyżacy pierwsi widząc nadbiegającą Litwę, przesunęli część wojsk swoich na lewe skrzydło, by skuteczniej atak odeprzeć.

Już pędzą dwa olbrzymie wojska po pochyłościach wzgórz ku wąwazowi! Chrząst zbroi, tupot kopyt konskich głuszy rozkazy wodzów.

Huknęły działa krzyżackie! Raz i drugi wyrzuciły z paszcz swoich pociski kamienne; odpowiedziały im harmaty polskie. Tu i owdzie zwałił się jeździec z konia, ale pociski nie mogły wyrządzić szkody, nie były w stanie zachwiać szeregami; pędzących nic powstrzymać nie zdoła. Już są blisko. Wpadają do wąwozu. Zwarli się.

I zawrzał bój!
Grunwaldzki bój!

Wśród krzyków rycerstwa, rżenia koni uderzyli na się kopjami.

Zbroje rycerzy wydały głuchy dźwięk podobny do łoskotu, jaki sprawia waląca się olbrzymia budowla.

Lamią się kopje od uderzeń o pancerze a odłamki ich tworzą jakgdyby most w dolinie.

Odrzucono drzewca, wzięto się do mieczy i toporów.

Z hukiem spadły ciężkie miecze i topory na karki przeciwników i powstał wielki łoskot, jakgdyby w olbrzymiej kuźni przy kowaniu żelaza.

Piers o pierś, pancerz o pancerz niemal uderza. Przez otwory w przyłbicach patrzą na się strasznie i zajadle oczy przeciwników. Poczucie krzywdy, nienawiść z jednej strony, pycha i buta z drugiej zmagają się wzajemnie i zda się przeciwnicy wprawdzie wzrokiem pokonać się starają, nim uderzą orężem.

Godzinę całą trwa zażarta walka. Wtym Litwini gorzej od Krzyżaków uzbrojeni, parci z całym impetem, chwiać się poczynają. Ustępują nieco w tył. Rzuca się Witold w najniebezpieczniejsze miejsca i podtrzymuje Litwę.

Ale Krzyżacy już wyczuli słaby punkt; z większą jeszcze wściekłością naparli. Litwa znów ustąpiła. Krzyżacy dobywają większych sił. Litwini nie wytrzymali nowego naporu. Zachwiały się szeregi wojska Litewskiego, rozsypały się i poczęły uciekać.

Wsiadli nieprzyjaciele uciekającym na karki i pędzili ich na długiej przestrzeni wprost ku Litwie. Nie pomogły krzyki i razy, których nie szczędził Witold uciekającym. Książę starał się zawrócić biegnących, ale napróżno. Strach wielki padł na dusze i umysły jego hufców.

Tylko trzy półki rusińskie z księstwa Smoleńskiego odzieliły się od uciekających i zwróciły w stronę lewego — polskiego skrzydła; a choć jeden z nich w pień prawie wycięty został, a dwa inne okropnie przerzedzone, to jednak zdołały się połączyć z Polakami. Cześć i chwała ich męstwu!

Polacy, widząc ucieczkę prawego skrzydła i bohaterskie zapasy Smoleńszczan, pospieszyli z pomocą, odcięli część Krzyżaków i zabrali do niewoli. Ale teraz cała siła nieprzyjaciela na pozostałych zwalić się miała.

Pędzi niezmordowany Witold ku rycerstwu Polskiemu, by go podtrzymać w tej ciężkiej chwili walki, a do Króla śle gońce, żeby się zjawił na polu bitwy i widokiem swej osoby do nowych wysiłków zagrzał walczących, gdyż chwila jest arcyważna. Leczą w tym momencie rycerstwo polskie chwiać się poczęło. Wielka chorągiew przez Jana Wrocimowskiego niesiona, pada. Czesi, sądząc wszystko straconym, ustępują z pola walki, by uniknąć pogromu. Pewni zwycięstwa Krzyżacy wznoszą radosne okrzyki i rozpoczynają pieśń tryumfu: „Christ ist erstanden“ (Chrystus Zmartwychstał), bluźniąc przez to Sprawiedliwości Najwyższej. Serca Polaków truchleją na myśl, że to już koniec.

Widzi niebezpieczeństwo Witold, śle więc nowe posiłki, rzuca świeże chorągwie w paszczę walki i sam zagrzewa do męstwa. Polacy, jak lwy, rzucili się do obrony ukochanego sztandaru! Rozpoczęła się zażarta walka około znaku, orła białego. Cofających się Czechów złajał podkanclerzy Mikołaj, wstyd im się uczyniło i strach, że mogą się okryć haniebną sławą tchórzów, więc z powrotem spieszą na pole bitwy. Wtym podniesiono sztandar Królestwa. Oczom całego rycerstwa znowu ukazał się orzeł biały, bujający swobodnie. Radosny okrzyk wyrwał się z piersi Polaków.

Po ucieczce Litwinów mżył drobny deszczyk, nie wzbiły się przeto nad walczącymi tumany kurzu, co pozwoliło lepiej orjentować się w przebiegu bitwy. Rzuciły się szeregi polskie z taką siłą i mocą, że wkrótce wojska krzyżackie chwiać się zaczęły. Niektóre oddziały mnichów, nie popierane, cofają się.

Wtym, w stronie północnej ukazał się huf Krzyżaków, wracających z pogoni. Pewni zwycięstwa, jadą z wielką swobodą i wesołością, nie utrzymując bojowego szyku. Zobaczywszy, że źle się dzieje, rzucają czymprędzej jeńców, bagaże i spieszą do boju, godząc na otwarte skrzydło Polaków

Zoczyli ich już nasi, zwracają się więc czołem, by atak godnie odeprzeć. Zmęczeni pogonią Krzyżacy, w nieładzie, razem naprzec nie mogą. Słabe ich natarcie. Odczuło to nasze rycerstwo, więc z siłą uderzy na nich i prze przed sobą. Szyki krzyżackie się łamią i ustępują na całej linii.

Widzi to mistrz Ulryk, który dotąd stał zdala od bitwy, w lesie na czele szesnastu chorągwi. Daje znak... i oto huf nietknięty i nie będący dotąd w boju pędzi, by rozpocząć trzeci i ostatni — rozstrzygający okres bitwy.

Prowadzi zastępy sam Mistrz Wielki. Kieruje je w ten sposób, by obejść prawe skrzydło przeciwnika i uderzyć nań z tyłu.

Świetny pomysł zrodził się w głowie Naczelnika Zakonu; grozi on wzięciem Polaków w dwa ognie, a to ich zmiesza i o klęskę przypawi. Trzeba tylko było ten ruch wykonać z piorunującą szybkością, by Polacy nie zdążyli się czołem zwrócić ku nadchodzącym siłom wroga.

Ujrzeli nasi jakieś wojsko w oddali. Lecz nie wiedząc, skądby się ono w tej stronie wzięło, sądzili, że to Litwini za Krzyżakami wracają na pole bitwy.

Prowadzi tymczasem Mistrz swój oddział ku wschodowi, już minął zdala szeregi polskie, znalazł się na ich tyłach, macha ręką i komenderuje: „herum! herum!“ co znaczy: „na-wrót“. Ale ciężko uzbrojone rycerstwo nie mogło tego ruchu szybko wykonać, a zawracając, tu i owdzie złamało szyki. Musiał go Mistrz zatrzymać na chwilę i do porządku doprowadzić, by razem natrzeć z tyłu na Polaków.

Nie zdając sobie sprawy, co by to za wojsko być mogło, Dobiesław z Oleśnicy podjechał ku niemu, by rozpoznać szeregi. Ujrzawszy przed sobą Krzyżaków, natarł na ich dowódcę, chcąc zwalić go z konia. Nie udało mu się, więc sam będąc, zawrócił rumaka ku swoim... Pogonił za nim Krzyżak i zranił Dobiesławowego wierzchowca w udo. Widząc to Polacy, zwrócili część swego rycerstwa w stronę wroga, posławszy tam chorągwie odwodowe.

Już przebiega szyki Mikołaj Kielbasa herbu Nałęcz, szykuje i zagrzewa rycerzy do godnego przywitania Mistrza,

gdy przybiega doń Zbigniew Oleśnicki i żąda pomocy dla Króla. Z ruchu oddziału Mistrzowego straż królewska wywnioskowała, że godzą na osobę Monarchy, który na wzgórzu na tyłach wojska się znajdował. Wysłali więc panowie królewskiego sekretarza Zbigniewa do najbliższego oddziału Mikołaja Kielbasy, by ten spieszył Króla zastronić.

Z furją wpadł na wysłańca Mikołaj, grożąc mu mieczem, gdyby się w tej chwili nie usunął. „Niebaczny, krzyczał na Zbigniewa, nie widzisz, że my gotujemy się do ataku, by nadchodzącego wroga na siebie ściągnąć, a ty chcesz, byśmy, opuszczając swe stanowisko, spieszyli do Króla, wskazując przeto miejsce schronienia Jego królewskiej mości i narażając Jego osobę na wielkie niebezpieczeństwo?! Chcesz, byśmy przeto osłabili ducha w reszcie wojska, które ruchy nasze za cofanie się lub ucieczkę snadnie wziąć może?! Uchodź stąd czym prędzej! i stań w razie potrzeby w obro-nie naszego Pana“. — Zbigniew z niczym odjechać musiał.

Rycerstwo na rozkaz Kielbasy cofnęło się trochę wtył, by tym silniej wziąć rozmach i pewniej spotkać nadchodzącego wroga. A Mistrz był już niedaleko. — Dał znak Mikołaj, i... ruszyły chorągwie z kopyta do ataku.

Zwarli się. Zawrzał bój na prawym skrzydle.

Z nadjeżdżającego oddziału Mistrza wyjechał Niemiec Dipold Kikierzyc fon Diber, Luzatczyk rodem, zauważył na wzgórzu oddział znacznych rycerzy i tam zwrócił swego bułanego wierzchowca.

Już przedtym królewska straż zwinęła proporzec, by nie zwracać na siebie uwagi wroga. Otoczono zwartym kołem Jagiełłę, który rwał się do boju, i nie pozwolono, by Król osobę swą miał na niebezpieczeństwo narażać. Monarcha rad nie słuchał; spał konia ostrogami, by ruszyć do walki; lecz Czech Zoława chwycił za cugle królewskiego wierzchowca, a choć Król w złości uderzył go rohatyną po rękę, to Zoława osadził konia na miejscu, jako że był rycerzem siły olbrzymiej, i nie dopuścił, by Król się narażał.

Wtym zbliżył się do straży Dipold Kikierzyc, złotym pasem opięty, w białej podbitej kiecyc niemieckiego kroju, ja-

cą zwanej, cały w zbroi, i kopją wymierzył wprost na Króla. Przygotował się Najjaśniejszy Monarcha do przyjęcia natarcia i złożył się już kopją, gdy Zbigniew Oleśnicki uderzył z boku na Dipolda i zwałił go z konia, Król zaś złożoną już do natarcia kopją ugodził go w czoło.

Jednocześnie wrzał nieubłagany bój na prawym skrzydle z chorągwiami Mistrza. Spieszą posiłki polskie wraz z jedną chorągwią czeską, zachodzą Krzyżakom z lewego boku i z całą siłą uderzają.

Zawiązała się krótka, lecz krwawa i zażarta walka. Ani jedni ani drudzy nie ustępują nawet piędzi ziemi; wał trupów już się między niemi utworzył.

Wtym na tyłach Krzyżaków podnosi się kurzawa; — to Tatarzy wracają na pole bitwy. Był bowiem sposób tatarski: pierzchać pod naporem wroga, lecz potem zawracać, wsiadać mu z tyłu na karki i odnosić zwycięstwo nad w nieładzie wracającym i nie spodziewającym się napaści przeciwnikiem. Lekka, sprawna i wytrzymała jazda tatarska mogła to łatwo wykonywać. Tak uczyniła i pod Grunwaldem. Zobaczywszy przed sobą tylne szeregi Zakonu, z krzykiem i wyciem rzucili się Tatarzy na nieoczekujących z tej strony napaści Krzyżaków.

Niemcy nie wytrzymali. Już padły chorągwie chełmińskie, a za niemi pochyliły się ku ziemi inne.

Krzyżacy, otoczeni zewsząd, widzą przegraną, łamią się i wahają, wreszcie rozsypują się, szukając w ucieczce zachowania żywota.

Mistrzowi radzą przebieć się przez szeregi tatarskie i szukać ratunku w ucieczce, lecz Ulryk był dzielny rycerzem i wolał śmierć sławną niż hańbę. Poległ na polu klęski Zakonu z ręki tatarskiego murzy Bagardina, a jak inni twierdzili, od oręża prostego draba.

Krzyżacy, widząc klęskę, jedni uciekają sromotnie z pola walki, drudzy w nieładzie cofają się do obozu, by się tam z za taboru bronić. Nie dali im wytchnienia Polacy; na ich karkach za niemi wpadli do obozu i rzeź okrutną sprawili.

Kto mógł wymykał się pomiędzy wozami i uchodził, chcąc uniknąć losu swoich towarzyszy, poległych pod straszliwymi ciosami polskiego oręża.

Była jeszcze godzina do Zachodu słońca.

Za uciekającymi rzuciło się rycerstwo polskie, goniąc i siekąc po drodze. Krzyżacy uciekali bez pamięci, wpadali w bagna, grzęzli w nich lub tonęli; całemi oddziałami poddawali się goniącym, wielu z nich potonęło w sadzawce o dwie mile od miejsca bitwy odległej. Pozostali nie mogli sobie zdać sprawy z tego, co się stało i co się dzieje. Naokół słychać było jęki ranionych, przekleństwa walczących i stawiających opór, rzenie rozbieganych rumaków bez jeźdźców. Cicha dotąd równina zamieniła się w jakieś piekło straszliwe.

Noc ciemnościami swemi rzeź okropną przerwała.

Polacy odnieśli zupełne zwycięstwo nad pysznym i hardym Zakonem. Po ucieczce Litwinów rycerstwo polskie nie zawahało się, a choć samo znalazło się w niebezpieczeństwie, potrafiło wydobyć z siebie tyle mocy, hartu, odwagi i męstwa, że podniosło zachwianą chwilowo chorągiew koronną; zagrzałe widokiem powstającego orła białego z taką siłą uderzyło, iż zmusiło tryumfujących już Krzyżaków do cofnięcia się.

Wytrzymali Polacy atak wracających z pogoni wrogów, wreszcie godnie przyjęli świeże i wypoczęte chorągwie Wielkiego Mistrza, nie ustępując ani na krok, walcząc jak lwy silnie i jako tygrysy zażarcie.

Własnymi siłami prowadzili Polacy walkę z całą potęgą Krzyżacką zarówno w drugim, jak i w trzecim okresie boju.

Męstwu więc i niezwyklej odwadze *Polaków* w całości zwycięstwo na polach Grunwaldu zawdzięczamy. Gdy pierz-

chła Litwa, uciekli Tatarzy, kiedy Czesi plac boju opuścili, oni jedni nieustraszeni mężnie wytrwali, a nie skąpiąc trudu i krwi, odnieśli zwycięstwo.

Cześć im i chwała zato po wieczne czasy!

Witold, książę litewski, widząc pierzchające swe szyki, nie zwątpił w męstwo Polaków, kierował nadal bitwą, zagrzewając rycerzy, podtrzymując słabszych przez posiłki, w zagrożone miejsca nadsyłane. Wszędzie był, wszystko widział, cały plac boju miał przed oczyma i śledził ruchy walczących z olbrzymim wytężeniem umysłu i zmysłów. Wielki książę był duszą całej bitwy; nie zwątpił w moc ducha polskiego.

Dzięki niech mu zato będą.

Król Władysław Jagiełło powolnym, wszystko przewidyjącym umysłem przygotował zwycięstwo pod Grunwaldem. Niespożyte są zasługi tego Monarchy w zabezpieczeniu granic państwa na czas wojny, w opracowaniu planu działań wojennych, w zbieraniu sił, przygotowaniu żywności i wszelkiego zaopatrzenia dla wojska. On podtrzymywał odwagę i zagrzewał rycerzy, podnosił ducha. Jego dziełem jest planowy pochód wprost na krzyżacką stolicę Malborg, co zmusiło Mistrza do wydania bitwy. Pod Grunwaldem spełnił Jagiełło swoją obietnicę, małopolskim panom daną, iż odzyszcze ziemie stracone i bronić Polski będzie ze wszystkich sił.

Cześć i chwała niech mu za to będzie! Niech prochy Twoje, wielki i potężny Królu, przyjmą hołd, jaki Ci składa cały Naród polski, który zarazem woła do Ciebie: „Panie! daj nam możliwość obchodzenia drugiego Grunwaldu!“.

ROZDZIAŁ XI.

Na pobojuwisku.

Rozradowało się serce królewskie na widok uciekających Krzyżaków. Ten pyszny, hardy, obłudny i fałszywy Zakon leżał oto u stóp Jagiełłowych. Wojsko zakonne zupełnie zniesione zostało. Zwycięstwo było kompletne, a zarazem tak świetne, o jakim przed bojem nawet marzyć nie śmiano.

W obozie Polacy nie dłużej się bawili nad kwandrans. Przed ich naporem pękły łańcuchy wozów, broniących dostępu.

Zwycięzcom nie śmiano długo się opierać. Wymykał się wróg między taborami, i... gnał w pole, co sił starczyło. Garstka tylko próbowała stawić opór, ale i ta w ciągu ćwierć godziny ulec musiała.

Ruszył król z oddziałem swoim na przeciwległe wzgórze ku obozowi krzyżackiemu.

Obóz pełen sprzętów wojennych, wozów, zapasów żywności i dóbr wszelkich plądrowali Polacy. Znalezione kilka wozów napełnionych łańcuchami, to znowu naładowane łuczywem smolnym, łojem i smołą oblanym, lub pełne kiścieni czyli nahajek, wysmarowanych smołą i łojem.

Były różne domysły, ku czemu służyć miały przygotowane łańcuchy. Ktoś rzucił w tłum, że to w celu skuwania niemi Polaków je przywieziono; a że zacietrzewienie było

wielkie, a silniejsza jeszcze pamięć krzywd, doznanych od Zakonu, uwierzono tej wieści i podawano ją sobie z ust do ust.

Prawdopodobniejszą jednak być się zdaje, że owe łańcuchy miały służyć do spojenia wozów i utworzenia w ten sposób ruchomej fortecy na wypadek, gdyby do obozu cofnąć się wypadało i z za taborów się bronić trzeba było.

Znaleźli Polacy w obozie pełno beczek, winem wypełnionych, a że skwar był wielki, i praca pół dnia nieustannie trwała, więc się rzucili skwapliwie do trunku, by ugasić pragnienie. Pił każdy, czym mógł: chełmem, rękawicą lub trzewikiem...

Doniesiono o tym Królowi...

Król Władysław wydał surowy rozkaz: rozbić natychmiast beczki, a wino z nich rozlać na ziemię. Mądrze rozrządził monarcha polski. Toć rycerstwo nic w ustach od rana nie miało; zgłodzone łącznie popić się mogło, a tu jeszcze praca go czekała, i trzeba było być gotowym i czujnym. Chwila wymagała jak największej przytomności umysłu. Mądrym i przewidującym wodzem był król Jagiełło.

Nadciągnęły polskie oddziały na miejsce, gdzie przed chwilą jeszcze wróg stał. Ze wzgórza roztaczał się szeroki widok na równinę, przez którą uciekali Krzyżacy, — zbroje ich świeciły przy blasku ukośnych promieni zachodzącego słońca. Widni byli wrogowie.

Dał znak Jagiełło, ... i nowe chorągwie ruszyły w pogon. Dopędzono znaczniejszy oddział na skraju niedalekiego błota i bagna. Krzyżacy stawili opór, lecz wkrótce pokonani zostali. Na rozkaz Króla oszczędzono im żywota i wzięto do niewoli.

Ludzkim i litościwym bowiem był Monarcha: zwyciężył wroga, ale zakazał surowo pastwić się i znęcać nad zwyciężonym. Jakżeż wysoko stał obecnie ten niedawny poganin, na którym ciążyło podejrzenie o kilka zabójstw z czasów jego rządów na Litwie. Chrzest uszlachetnił go, podniósł jego ducha...

Jakżeż mali i nikczemni wobec tego nowego chrześcijanina byli Krzyżacy, którzy wszak obronę wiary chrześcijańskiej na celu mieli i Zakonem Najświętszej Marii Panny się zwali? A ileż to okrucieństw, znęcań i szyderstw zwyciężony od nich znieść musiał!? Jakżeż nizcy i pogardy godni są dzisiejsi zwycięzcy, na wzór Krzyżaków postępujący?!

Prowadzono więc oddział za oddziałem jeńców. Ginał tylko ten, kto zbrojny opór stawiał, a że wielu dobrowolnie iść do niewoli nie chciało, więc też droga ucieczki na kilka mil trupami i rannymi zasłana była. Jęki i wołania o pomoc napełniały powietrze wokoło. Wielu poległo; a między innymi we wsi Wielgnowie padł komtur Tucholski, który zawsze kazał przed sobą dwa miecze *nosić. Komtur brandenburski Markward z Salzbachu i Szumberg, mnich Krzyżacki, dostali się Witoldowi.

Miał z nimi Księżę porachunki dawne, ze zjazdu kowieńskiego, gdzie ci dwaj Krzyżacy księżęcą matkę zalotnicą nazwali. Obecnie Witold wypomnił im tę obrazę i dał poczuć, iż w jego mocy się znajdują. Nieszczęście jednak nie wyrwało z serca Krzyżaków buty niemieckiej: hardo odpowiedzieli księciu, żeby się miarkował, bo co im dziś, to jemu jutro przydarzyć się może. A gdy wzburzonego Witolda jeszcze bardziej drażnić poczęli, księżę niepomny na zakaz królewski ściąć obydwu jeńców rozkazał.

Rozbiegłe na wsze strony rycerstwo coraz więcej niosło trofeów. Więc przedewszystkiem chorągwie krzyżackie. Część ich zdobyli Polacy wśród najzaciętszej bitwy, część w pogoni, a resztę sami Krzyżacy porzucali. Oto w pobliżu kim lasku znaleziono siedem w ziemię zatkniętych, i natychmiast je u stóp królewskiego Majestatu złożono.

Już zachodziło słońce, gdy Król opuścił wzgórze, a uszedłszy ćwierć mili ku zachodowi, wytknąć kazał obóz nad bagnem. Tu przez całą noc wracały oddziały z pogoni, mnóstwo jeńców i wielką zdobycz wojenną prowadząc. Jagiełło i wojsko całe od rana aż do chwili rozłożenia się obozem nic w ustach nie mieli. Głód po ciężkich trudach dokuczać zaczął. Obiadowano...

Poczym zebrała się Wojenna Rada królewska i debatowała, co czynić dalej. Jedni żądali, żeby nie czekając ruszyć ku Malborgowi, póki Krzyżacy z przestachu nie ochłoną, dobyć zamku i zniszczyć to gniazdo wrogie. Drudzy zaś chcieli wojsko doprowadzić do porządku, odetchnąć po trudach, pogrzebać poległych, a dopiero potem ruszyć w głąb ziem krzyżackich. To drugie zdanie wzięło górę, choć później się okazało, że mniej mądre i przewidujące było, niż pierwsze.

Późno w noc ogłosił woźny Boguta rozkaz królewski na dzień jutrzejszy. Wszystko rycerstwo miało się zebrać wokoło królewskiego namiotu dla wysłuchania dziękczynnych modłów, a potem Król zdobyte chorągwie i jeńców przyjmować będzie.

Rozeszła się wieść, że Mistrz Ulryk zginął...

Wojsko strudzone ułożyło się do snu, a nim zasnęli, gwarzyli o tym, że w czasie bitwy na niebie pokazywały się widziadła i znaki niepojęte. Jedni twierdzili, że widzieli w szatach pontyfikalnych męża, błogosławiącego Polakom, i przypuszczali, że to biskup Stanisław ukazał się walczącym. Nie było jednak na to zgody; gdyż drudzy opowiadali, że widzieli dwóch mężów: mnicha i biskupa, którzy z sobą zażartą walkę toczyli, aż wreszcie biskup stracił mnicha na ziemię.

A tak więc niewiadomo, czy rzeczywiście jakoweś widziadła się ukazywały, czy też bujna i zmęczona wyobraźnia rycerzy wytworzyła je sobie po bitwie. Znużeni, wreszcie posnęli.

Spał i Król Władysław pod drzewem na łożu, z liści usłanym, po trudach ciężkich a wielkich, czerpiąc ze snu dobroczynnego siły do nowych wysiłków, jakie go jeszcze czekały.

Noc całą padał rześisty deszcz, splukując krew, koński nawóz i nieczystości, odświeżając powietrze. Sama natura, zdawało się, była pomocna zwycięzcom, i dbała, by nie rzuciły się na nich jakoweś choroby.

Nazajutrz wstał śliczny pogodny dzień. Rozpoczęły się modły dziękczynne w kaplicy, przybranej chorągwiami. Wysłuchano trzech Mszy, zasyłając dzięki Twórcy za odniesione zwycięstwo.

Po skończonym nabożeństwie udano się na ucztę. Tu Król, okrom swego rycerstwa, ugościł znaczniejszych jeńców, wrogów swoich, wziętych do niewoli. Na uczcie było wielu znakomitych braniców, a wśród nich Śląscy książęta. Następnie Jego Królewska Mość w swoim namiocie przyjmował życzenia z racji odniesionego zwycięstwa.

Przyjawszy życzenia, Król rozkazał przynieść zdobyte chorągwie, sprowadzić jeńców na równinę, a każdy rycerz miał swoich zaprezentować, następnie zaś zapisać u jednego z wyznaczonych ku temu pisarzy.

I rzucono przed Majestat monarszy pięćdziesiąt dwie chorągwie Zakonne. Wszystkie sztandary krzyżackie zdobyte zostały; ani jednego z pola walki wrogowie z sobą nie unieśli. Król kazał je spisać, a potem do Krakowa odesłać i zawiesić w katedrze wawelskiej ku wiecznej rzeczy pamiętce.

Sześciu pisarzy spisywało imiona, ród i stan braniców przez całe dwa dni. Osobno zapisywano mnichów krzyżackich, rycerzy pruskich, Austriaków, Szwabów, Bawarów, Fryzów, Nadreńczyków, Frankończyków, Westfalczyków, Sasów, Czechów, Morawian, Ślązaków, Łużyczan, Miśniaków, Szczecinian, Pomorzan, Kaszubów. „Tyle bowiem narodów i języków, powiada historyk nasz Długosz, zebrało się tłumami na zagładę rodu i imienia polskiego; a Czesi i Ślązacy mnogością innych przewyższali“.

Braniców zobowiązano słowem rycerskim, by w nadchodzący dzień św. Marcina stawili się w grodzie krakowskim, i puszczono ich, zatrzymując, wedle królewskiego rozkazu, wszystkich krzyżackich mnichów, Kazimierza, księcia na Szczecinie, i Konrada pana na Oleśnicy, a także Krzysztofa Gersdorfa i Wacława Dunina, Czecha. Zatrzymanych Jagiełło osadził w zamkach: w Łęczycy, Sieradzu, Chęcinach, San domierzu, Lublinie, Lwowie, Przemyślu i innych.

W czasie spisu Władysław Jagiełło wyjechał obejrzeć pobojowisko, a braniec Bolemiński, obywatel ziemi Chełmińskiej, miał rozpoznawać trupy Krzyżaków. Przykry widok przedstawił się oczom. Oto kwiat rycerstwa, kosą śmierci podcięty, leżał bez życia. Wszystka prawie starszyna krzyżacka znalazła śmierć na polu chwały.

Odnaleziono Wielkiego Mistrza Ulryka; miał ranę na piersiach i czole. Jagiełło na widok zabitego Mistrza zapłakał, bo oto był najoczywistszy dowód, jak zmienny jest los ludzki. Ten, który się wywyższał ponad wszystkich, który obiecywał sobie dziesięć takich, jak Polska, królestw zawojuować, a pysze swej granic nie zaznaczał, leżał wśród innych martwy i dla nikogo już nieszkodliwy. Król kazał odnieść jego zwłoki ku namiotom.

Dalej leżały zwłoki marszałka Fryderyka Wallenroda; wielkiego komtura Konrada Lichtenstejna; Jana z Sejnu, Komtura Toruńskiego; Jana z Wende gniewkowskiego; Arnolda z Boden człuchowskiego—komturów. Podniesiono je i złożono w osobnym miejscu. Król, z całą czcią wobec poległych, ciała Mistrza i komturów kazał przykryć purpurą i na wozach odesłać do Malborka, by tam w ich stolicy pogrzeb im sprawiono.

Innych rycerzy pochowali w pobliskim kościele w Timburku, tam też złożyli ciała poległych Polaków. Rannych wedle polecenia królewskiego leczono i miano o nich pilne staranie.

Jagiełło okazał zadziwiające uczucie miłości bliźniego w tych czasach surowości i gwałtu.

Po powrocie z objazdu pobojowiska Król dyktował i wysyłał listy: do małżonki Anny, do Mikołaja Kurowskiego, do panów na zamku krakowskim, do rajców miasta Krakowa, donosząc o zwycięstwie Grunwaldzkim, i nakazując dziękczynne nabożeństwa po wszystkich kościołach.

Nazajutrz ukończono spis jeńców, obliczono poległych i rannych. Pięćdziesiąt tysięcy legło na polu walki lub się dostało do niewoli. Tak olbrzymiej liczby nikt z najstarszych nie pamiętał, bo nigdy jej dotąd w historii Polski nie było.

Nie darmo współcześni nazwali bitwę pod Grunwaldem wielką. Wielką ona była i rozmiarami przygotowań i liczbą wojsk, po obydwu stronach zgromadzonych; i wysiłkami w czasie samego boju, musiały więc być i olbrzymie ofiary. Liczba poległych i rannych dosięgła niebywalej wysokości.

Ale większą jeszcze ta bitwa była ze względu na sprawę, jaką rozstrzygnęła. Jest ona dowodem tryumfu sprawiedliwości na ziemi i opatrności oręża polskiego, który do wymierzenia jej powołany został.

ROZDZIAŁ XII.

Po bitwie Grunwaldzkiej.

Rada wojenna większością orzekła, że należałoby pozostać na miejscu zwycięstwa i odpocząć ze trzy dni. Król przyjął do wiadomości życzenia i opinię Rady, zatrzymał się przez dzień środowy, aby zadość uczynić prawdom i obyczajom rycerskim.

Rycerski obyczaj bowiem nakazywał, żeby zwycięzca zatrzymał się przez całą dobę, aż do północy na miejscu walki dla zaznaczenia odniesionego zwycięstwa i gotowości do walki z każdym, kto by się chciał z nim potykać.

Prawidło to obowiązywało nie tylko poszczególnych rycerzy, ale i wojska całe. Nie wypełnić go znaczyło często postradać dobre imię i cześć rycerską. Względ na rycerską cześć całego narodu zatrzymał Jagiełłę na polu walki Grunwaldzkiej przez dzień 16 i część 17 lipca.

W czwartek po odniesionym zwycięstwie Król puścił jeńców, wzięwszy od nich słowo stawienia się w oznaczonym terminie; mnichów rozesłał po zamkach, sam zaś z wojskiem ruszył pod zamek Hohenstejn, a dobywszy go, osadził załogą pod wodzą Jana Kretkowskiego.

Strach wielki padł na ziemię krzyżackie. Każdy poczynął myśleć o sobie tylko, by jak najwięcej wynieść z pogromu swych władców. Krzyżacki biskup Warmji śle poselstwo z prośbą oszczędzania ziem duchownych, a szczególnie do biskupstwa należących.

Monarcha kazał dać odpowiedź, że ziemię biskupstwa nienaruszonymi zostaną, jeżeli biskup przed nim osobiście stanie i ziemię swe podda. Przestach ogarnął biskupów krzyżackich; Polacy zaś byli pewni, że już nic na przeszkodzie nie stoi, by zgnieść ostatecznie potęgę Zakonu. Droga do Malborka stała otworem. Ruszono na stolicę, dobywając po drodze zamków. Wzięto Morąg, Prussmorg, gdzie znaleziono bardzo bogaty skarbiec; Dzierzgów, skąd zabrano wielkie zapasy żywności, bogato rzeźbione w drzewie obrazy, a potem подарowano je wraz z krzyżem srebrnym grubo wyłaczanym, z Brodnicy wziętym, kościołowi św. Marcina w Sandomierzu.

Wiele bogatych ornatów, klejnotów złotych i srebrnych ozdób Król wysłał z miast krzyżackich i obdarował nimi kościoły w Krakowie i Wilnie.

W czwartek 24 lipca ruszył król z Dzierzgowa i stanął na noc obozem pod wsią i jeziorem Stary Targ, niedaleko krzyżackiej stolicy Malborka. Tu przybyli posłowie dowódcy zamku Malborskiego, którym Król odrzekł, że przy pomocy Bożej nazajutrz sam stanie w Malborku. Była to odpowiedź świadomego sił swoich zwycięzcy.

Po porażce i śmierci Mistrza „nie tuszono sobie w ziemi pruskiej, by ktoś mógł oprzeć się zwycięskiej sile Polaków“. Król oto już tydzień szedł przez ziemię Zakonu, i nigdzie nie spotkał silniejszego oporu: zamki na wieść o zbliżaniu się wojsk polskich poddawały się, lub też dla pozorów raczej udawały obronę, niż się broniły. Ludność przyjmowała w wielu miejscach zwycięzców z zadowoleniem, gdyż rządy zakonne dobrze się jej dały we znaki przez ucisk, surowość, nieubłagane wyciskanie podatków i danin.

Król polski, rycerstwo, a nawet Krzyżacy byli pewni, że Malbork padnie, jak padła cała potęga Zakonu na polach Grunwaldu.

W dzień Św. Jakuba, apostoła, w piątek, ruszył Król z całą siłą ze Starego Targu, wysyłając przodem kilka chorągwi. W tymże dniu przybył do Malborka i ścisnął go oblężeniem.

Malborg był już przygotowany do obrony. Gdyby Król nazajutrz po zwycięstwie wysłał był część swego wojska wprost na stolicę krzyżacką, rycerstwo zastałoby zamek obsadzony słabą załogą, przestraszoną nagłym pojawieniem się Polaków, i skłonną przeto do poddania twierdzy. Wieść o klęsce przyniósł krzyżak Hermolaus, a opowiadania jego przerażeniem napełniły serca obrońców stolicy. Brak zdecydowania, brak szybkiego działania i umiejętności korzystania z dopiero co odniesionego zwycięstwa pozwoliły Krzyżakom przygotować się do obrony.

Komtur Świecia Henryk Plauen, człowiek rycerski, obrotny, wielkiego umysłu i męznego ducha, na wieść o klęsce pośpieszył czym prędzej z nad granicy Wielkopolskiej, której obronę na czas wojny miał powierzoną, ku Malborgowi. W trzy dni po bitwie Grunwaldzkiej wprowadził do Malborga swój pięciotysięczny oddział, ujął w swe ręce prace około przygotowania do obrony.

Ogłosił więc surowy zakaz szerzenia wiadomości o klęsce, by załoga na duchu nie upadała. Hermolausa, świadka i zwiastuna nieszczęścia, oskarżył o ucieczkę z pola bitwy i ściąć rozkazał; a wśród załogi puścił wieść, że ostatecznej bitwy jeszcze nie było. Z zamków ścigał załogi ku obronie Malborga, zbiegowie również w szeregach obrońców stawali.

Henryk Plauen dobrze znał siłę twierdzy Malborskiej, więc też gotował się do obrony. Oblężenie Malborga trwało dwa miesiące.

W czasie oblężenia stolicy krzyżackiej szlachta i rycerze ziem: Pruskiej, Chełmińskiej, Pomorskiej; obywatele miast: Gdańska, Elbląga, Torunia, Chełmna, Królewca, Świecia, Gniewa, Tczewa, Brodnicy i Zgorzelca; wszyscy czterech biskupi krzyżaccy: Henryk Warmiński, Arnold Chełmiński, Jan Pomezanski i Henryk Sambieński spieszą do obozu Jagiełły, osobiście składają przysięgę i poddają swe ziemie. Niektóre miasta wypędzają komturów i także zamki do rąk królewskich oddają. Jego Królewska Mość obsadza owe zamki załogami i ustanawia z pośród swoich rycerzy dowódców.

Wkońcu tylko 10 zamków pozostaje; w nich bronią się załogi krzyżackie: w Malborgu, Radziniu, Gdańsku, Świeciu, Płochowie, Zgorzelcu, Baldze, Ragnecie i Kłajpedzie, inaczej Memlem zwanej. Wszystkie one były oblegane przez Polaków, a niektóre z nich, jak Gdańsk, przyrzekały poddać się Królowi natychmiast po zdobyciu Malborga. Całe więc państwo krzyżackie leżało u stóp Jagiełłowych. A Król stał pod murami Malborga.

W początku sierpnia obrońca Malborga, Komtur Henryk fon Plauen, zwrócił się do Króla z prośbą o pokój. Ziemie: Pomorską, Chełmińską, Michałowską oddawał Królowi, jako własność Polski. Miał więc Król ofiarowane takie warunki pokoju, o jakich przed Grunwaldem nawet najśmielsi zamarzyć nie mogli. Ale teraz potęga Zakonu złamaną była, więc Król odrzucił podane warunki i zażądał poddania Malborskiego zamku. Oblężenie się przeciągnęło.

Wojsko upojone zwycięstwem lekceważyło przeciwnika; nieprzyzwyczajone do wytrwałej i długiej zarazem pracy oblężniczej zaczęło się rozpręgać w karność: dział nie pilnowano należycie. W obozie wskutek wielkiej masy ludzi i koni, na jednym miejscu przebywających, pojawiły się muchy niezwykle dokuczliwe. Zaczęto obawiać się chorób.

Wtym nadchodzi wieść, że Mistrz inflancki Herman ciągnie pod Królewiec na czele 500 rycerzy. Przeciw nadciągającym wrogom podążył brat królewski Witold. Książę litewski nie ufał Jagielle. Dopóki potęga krzyżacka straszną, była i zagrażała panowaniu Witolda na Litwie, książę garnął się do Króla, szukał w nim oparcia i pomocy. Obecnie potęga Zakonu złamaną została. Witold pamiętał dawne walki, jakie toczył z Jagiełłą, więzienie i śmierć ojca swego, więzienie swojej osoby; wiedział, że zgoda między nim i bratem stryjecznym nastąpiła wobec grozy krzyżackiego niebezpieczeństwa. Obawiał się więc Witold, by potężny obecnie Jagiełło nie zechciał usunąć go od władzy na Litwie. Dla tych powodów Witold nie chciał zupełnej zagłady Zakonu. Miał więc rzucić się na inflanckiego Mistrza i znieść

jego oddział, wszedł z nim w konszachty, przyprowadził go z 50-ma rycerzami do Króla i wymógł dla niego pozwolenie wejścia do Malborka.

Miał nibyto Mistrz nakłonić obrońców do poddania się. Wkrótce jednak Inflantczycy opuścili zamek, zawiadamiając Króla, że żadne namowy i perswazje do poddania się obrońców nakłonić nie zdołały. W gruncie rzeczy był to tylko wybieg, gdyż Mistrz wcale nie miał zamiaru namawiać do poddania Malborka, przeciwnie starał się dodać otuchy oblężonym i zachęcić do silniejszego oporu. Był to wielki błąd, że się dano namówić Witoldowi, usłuchano jego rad i wpuszczono Mistrza do Malborka w czasie oblężenia.

Jednocześnie z oddziałem inflanckim wyszedł z Malborka ksiądz zakonny, proboszcz gdański, i prosił Króla, by mu pozwolono opuścić oblężony zamek, gdyż stary jest i słaby na zdrowiu, przeto nie może znieść trudów oblężenia. Pozwolono mu. Lecz ten zgrzybiały starzec był wysłańcem krzyżackim, uwiózł z sobą listy do panujących Europy i papieża z błaganiami o pomoc, wywiózł z Malborka pieniądze, za które pozostali na wolności komturowie najęli następnie oddziały wojenne z Niemców, Węgrów, Czechów i Ślązaków złożone. Gdy podstęp się udał, Henryk Plauen przyjął daleko groźniejszą postawę.

Tymczasem Witold, podając za powód biegunkę, szerzącą się wśród Litwinów i obawę napadu Tatarów na Litwę, opuścił obóz królewski. Po ucieczce litewskich wojsk z pola bitwy oddział Witoldowy niewielkie przedstawiał siły, więc dodano Księciu sześć chorągwi polskiego rycerstwa, by mu do granic Litwy towarzyszyły. Niedługo potem odstąpili od oblężenia mazowieccy książęta: Ziemowit starszy, Janusz i Ziemowit młodszy. Król jednak, choć z uszczuplonymi siłami, pozostał przy oblężeniu.

A w Malborku źle się działo. Jeden z najemników czeskich, pozostających w twierdzy, wydał swemu rodakowi, puszkarzowi z polskiego obozu, tajemnicę budowy izby narad. Codzień zbierała się w tej izbie, na jednym marmurowym słupie opartej, krzyżacka rada wojenna. Dość więc by-

ło wycelować tak, by trafić w kolumnę, podpierającą sklepienie, w czasie zebrania Rady, a cała starszszyna, w Malborku zostająca, pod gruzami padającego sklepienia śmierć byłaby znalazła. Nie stałoby wtedy obrońców Malborka. Czerwona czapka, zawieszona na ścianie, miała, według umowy tych dwóch Czechów, wskazać czas i miejsce, w które celować należało. Znak się ukazał. Wymierzył nasz Czech działo, huknął!... Głaz kamienny wpadł oknem do izby narad i... minął kolumnę zaledwie o parę cali; utkwiał zaś w przeciwniejszej ścianie. Naczelnicy obrony Malborka ocaleli.

Zdrada jednak objęła wszystkich Czechów, na żołdzie w twierdzy zostających. Nie płacono im żołdu; brak pieniędzy dawał się odczuwać. Czesi nie widzieli możliwości zbyt długiej obrony zamku, chcieli więc z zyskiem i korzyścią dla siebie do upadku i tak skazanej na zagładę twierdzy się przyczynić. Tajemnie zaofiarowali Królowi poddanie zamku za 40,000 złotych polskich. Najmitami byli! Rada wojenna polska, przez wzgląd na honor i cześć rycerską odrzuciła myśl o przekupstwie; dała Czechom odpowiedź odmowną. Zamek znów został uratowany.

Wtym rozchodzi się wieść, że Zygmunt, król węgierski, mając tajne przymierze z Krzyżakami na wypadek wojny z Polską, wkroczył do Królestwa. Panowie małopolscy nagłą Jagiełłę do zwinięcia oblężenia i spieszenia na pomoc Małopolsce. Na czele tych panów staje kasztelan wojnicki, Jędrzej z Tęczyna.

Partja, chcąc dalszego oblężenia Malborka, z dnia na dzień malała i nikła. Napróżno Mikołaj Trąba, podkanclerzy Królestwa, prosił, błagał i zaklinał ze łzami w oczach, by Malborka nie odstępować. Napróżno przekładał, że twierdza niedługo się już poddać musi, gdyż oblężonym brak zapasów, i zaraza zdrady objęła załogę zamku, więc długo nie wytrzymają. Napróżno roztaczał korzyści, z poddania się Malborka wynikające, i straty, płynące z odstąpienia go.

Dnia 19 września Król wydał rozkaz zwinięcia obozu oblężniczego i udał się ku granicom Polski. W powrotnej drodze Jagiełło odnosi szereg mniejszych zwycięstw; doby-

wa silnego zamku Radzyna, bierze stamtąd bogate łupy i zapasy żywności, sam zaś zamek oddaje w zarząd Czechom za żołd niewypłacony. Doprowadziwszy wojsko do granic Polski i przekroczywszy rzekę Drwęcę, puścił rycerzy do domów.

Krzyżacki Zakon nie został zgnieciony doszczętnie. Henryk Plauen, myślący już o poddaniu się, z radością ujrzał się oswobodzonym i zakrztał się około podtrzymania Zakonu. Zebrana natychmiast Kapituła przystąpiła do obioru Wielkiego Mistrza. Któż inny mógł nim zostać, jak nie obrońca Malborka? Henryk, obrany Mistrzem, sprzedaje dobra zakonne w Czechach i zasila wycieńczony skarb krzyżacki, śle listy błagalne do cesarza i papieża z prośbą o wstawiennictwo się, najmuje hufce europejskiego rycerstwa, i niedawno oblężony, wkrótce oblega polskie załogi, w zamkach krzyżackich poumieszczane. Jedne zamki zdradą, inne podstępem bierze. Twierdze, niezaopatrzone dostatecznie w ludzi i żywność, błagają Króla o pomoc, lub zmuszone są poddać się. Miasta i ludność, widząc nowe powodzenie dawnych swych panów, a znając ich mściwość, opuszczają Jagiełłę.

Rycerstwo zatrzymanych jeszcze chorągwi polskich i nadwornej odnosi świetną wiktoryę nad Krzyżakami pod Koronowem. Król, obawiając się wtargnięcia nieprzyjaciela w granice kraju, wysyłał załogi do pogranicznych zamków w czasie swego pobytu w Toruniu. Słabo ufortyfikowany Koronów również otrzymał załogę polską. Dowiedziawszy się o tym, Krzyżacy postanowili dobyć tej twierdzy.

Krzyżacy 10 października podstąpili pod zamek Koronowski pieszo. Ujrawszy przed sobą polskie rycerstwo w gotowości, czym prędzej wsiedli na konie i poczęli umykać, zatrzymując się dopiero o milę od Koronowa na wzgórzu, w pobliżu wsi Łacka, w zamiarze wydania bitwy na tym, dogodnym dla siebie miejscu. Rycerstwo polskie zajęło drugą, niższą część wzgórza i uszykowało się do boju.

Rozpoczęła się niezwykła w dziejach rycerstwa bitwa. Obiedwie strony z nieubłaganą zawziętością walczyły o zwycięstwo. Bój trwał już kilka godzin. Pomdlały ramiona ry-

cerzom. Za obopólną zgodą przerwano bitwę gwoili odpoczynkowi, by zaczerpnąwszy tchu, nanowo ją podjąć z nie mniejszą zawziętością. I znów po paru godzinach następuje przerwka.

Wrogie obozy rozmawiają, jak przyjaciele; przysyłają sobie wzajemnie wina do pokrzepienia; częstują się i podziwiają uzbrojenie, gotując się do nowych zapasów. Wspólnie uprzątnięto z drogi zabitych i rannych, by ich nie podeptać, oczyszczono plac boju, i na dany znak po raz trzeci przeciwnicy rzucili się na siebie.

Rycerz królewski pochwycił chorągiew krzyżacką, zwałwszy z konia jej obrońcę. Zachwiały się szeregi wroga, naparli Polacy, i oto wróg począł się łamać i wreszcie uciekać, a nasi gonią ich i traturą po drodze.

Zwycięstwo pod Koronowem zaświadczyło, że tryumf Grunwaldzki nie był przypadkowym, że rycerstwo polskie dorosło już do mierzenia się z Krzyżakami i najdzielniejszymi z pośród rycerzy Europy. Pojedynek koronowski był dowodem polskiej siły i umiejętności w walce, prowadzonej wedle wszelkich prawideł rycerskich.

Ucieszyły Króla zdobycz i nowe chorągwie, wzięte na nieprzyjaciela, a także przyprowadzeni do Inowrocławia jeńcy znakomici; lecz najwięcej rozradowało go samo zwycięstwo, którego sława daleko się rozeszła i zastraszyła Krzyżaków. Bo jakżeż się będzie w przyszłości oprzeć tym, którzy z taką siłą, mocą i niesłychaną furją napadają? Chodzili sprawcy zwycięstwa w chwale, jako w słońcu, a byli to najznakomitsi rycerze polscy.

Po bitwie pod Koronowem ze zmiennym szczęściem toczy się walka. Król posiada zaledwie resztki wojska, więc wielkich działań rozpocząć nie może. Mistrz za pomocą podstępu i zdrady dobywa kilku zamków, wreszcie oddają mu się i mieszczanie Torunia i Gdańska. Jagiełło, widząc się zmuszonym do podjęcia nowej wojny, przybywa do Poznania, i w końcu listopada powołuje pod broń Wielkopolską.

Jednocześnie wojewoda węgierski Ścibor ze Ściborzyc najeżdża Małopolskę i pali Stary Sącz. Powracającego do-

gnali Polacy, strzegący węgierskiej granicy, i odnieśli nad Węgrami świetne zwycięstwo pod Bardjowem, zapewniając w ten sposób Królestwu spokój od strony Węgier.

Król, nie mając pod ręką wojska, zgodził się na rozpoczęcie układów. Nastąpiło zawieszenie broni. W porozumieniu z Krzyżakami, a za zgodą Jagiełły, panowie polscy wyznaczyli zjazd w Raciążu na 8 grudnia.

Król Jagiełło, spiesząc na ów zjazd do Raciąża, otrzymał wieść o nowej niemniej, niż poprzednie świetnej wiktoryi wojsk polskich. Inflancki Mistrz, nagłony przez posłów krzyżackich spieszył na pomoc. Spotkały go chorągwie polskie pod Gołubiem i zniosły zupełnie, zabierając mnóstwo jeńców. Król rozkazał krzyżaków, „mnichów i rycerzy, jako ludzi złej wiary, w wieżach zamkowych poosadzać, innych zaś puścić na słowo.

Układy z Mistrzem rozbiły się, zawarto tylko rozejm na miesiąc. W tym czasie Krzyżacy użyli wszelkich sprężyn, by wzmocnić swoje stanowisko, a zohydzić Polaków wobec Europy. Pisali więc do cesarza i książąt niemieckich, od króla węgierskiego żądali pomocy. Ślali posłów do papieża ze skargami na króla polskiego i z zapewnieniem swej wierności i usług stolicy apostolskiej. Gdzie nie pomagały listy, skargi fałszywe i obłudne, gdzie nic nie działy obmowy i oszczerstwa, na królestwo polskie rzucane, tam słano pieniądze, a złoto krzyżackie trafiało do przekonania ciągle zadłużonych, ciągle potrzebujących władców Europy.

A wokoło Polski zbierało się coraz więcej niechętnych. Monarchowie nie radzi byli zbytnej potędze państwa polskiego, więc popierali Krzyżaków, a w pierwszym rzędzie Zygmunt węgierski, wróg Polski, który potym został cesarzem niemieckim. Po śmierci przychylnego Polsce Aleksandra V, zajął tron papieski Jan XXIII, od którego Polska żadnego poparcia spodziewać się nie mogła. Jagiełło odosobniony, bo i Witolda nie był pewnym, zgodził się zawrzeć pokój.

1411 roku w Toruniu podpisano warunki pokojowe,

które wcale nie świadczyły o wielkości odniesionego zwycięstwa.

Jagiełło zwracał wszelkie zamki, jakie dotąd w Prusiech jeszcze trzymał. Ziemie: Michałowska, Chełmińska, Niezawaska, Murzynów, Orlów, Pomorze zostawały we władzy Zakonu. Krzyżacy w trzech ratach w ciągu roku zapłacić mieli Królowi 100.000 kóp groszy praskich. Żmudź mieli zwrócić Witoldowi, ale po śmierci Księcia i Króla znów ziemia ta przejść miała do Krzyżaków. Ziemię Dobrzyńską oddadzą Polsce, a Zawkrzyńską oddano Ziemowitowi, ks. Mazowieckiemu.

Spór o Drezenko i Santok ma rozstrzygać sąd z 12-tu, z obu stron wybranych, najstarszych ludzi; on też rozstrzygać ma wszelkie spory o granicę między Polską a Krzyżakami. Gdyby przytym wynikły nieporozumienia, to wyrok ostateczny wyda Papież. Dobra, jakie posiadał kościół gnieźnieński i kujawski w Prusiech, mają być wolne i nienaruszone przez Krzyżaków. Przeciw poganom wzajemnie mają się wspomagać, a u siebie obowiązuja się pogan nawracać. Jeńców obiedwie strony zwrócą. Handel ma być zupełnie wolnym i bez przeszkód.

Mistrz przebaczy swoim poddanym wszystko, co zaszło w czasie wojny.

Tak więc zyski istotne dla zwycięskiej Polski przedstawiały się marnie, słabo i nie odpowiadały zupełnie wielkiej klęsce, jaką na polach Grunwaldu Krzyżacy ponieśli. Korzyści, jakie można było odnieść po zwycięstwie, stracone były. Polska nie dostała nawet tego, co ofiarowywał Henryk Plauen w czasie oblężenia Malborka. A jednak zwycięstwo Grunwaldzkie miało wielkie znaczenie—było początkiem zupełnego upadku Zakonu.

ROZDZIAŁ XIII.

Znaczenie zwycięstwa na polach Grunwaldu.

Potęga krzyżacka była tak wielka przed rokiem 1410, że nikt nie przypuszczał, żeby złamaną być mogła.

Naród polski potężniejąc od lat stu, nabrał mocy i postanowił zajrzeć w oczy krzyżackiemu wrogowi. Zajrzał, starł się i zwyciężył nawałę krzyżacką na polach Grunwaldu. Próba wypadła wyśmienicie. O takiej porażce Krzyżaków nikt przedtym marzyć się nie ośmielił.

Zwycięstwo grunwaldzkie stokrotnie powiększyło siły Polski, podniosło ducha w narodzie. Spadł lęk z serc małodusznych, którzy przedtym do pokoju za wszelką cenę nawoływali, którzy woleli znosić wszelkie krzywdy, wszelkie upokorzenia ze strony wrogów, byleby do walki nie stawać. Strach przed Krzyżakami zginął zupełnie. Jak dawniej ze zgrozą opowiadano sobie o spustoszeniach ziem polskich przez Krzyżaków, o męczarniach, jakie jeńcom, z Polski i Litwy pobranym, Krzyżacy w twierdzach zadawali, tak obecnie świetne czyny bohaterów z pod Grunwaldu u wszystkich na ustach były. Djabł krzyżacki, pod krzyżem na pierśiach się kryjący, przestał być strasznym. Serca wszystkich napełniły się sprawiedliwą dumą, poczuciem własnej mocy, a stąd rosła potęga Polski. Stało się dla wszystkich jasnym, że nawet, tak strasznego wroga, jak Krzyżacy, Polska może zwyciężyć, byleby występować w chwilach ważnych, rozstrzygających razem pod jednym sztandarem.

Obok dzielnic zjednoczonych pod berłem króla polskiego, które na rozkaz królewski pospieszyły, przybyli także na pola Grunwaldu książęta mazowieccy.

Mazowsze, od czasu Krzywoustego przez oddzielnych książąt rządzone, odstrychnęło się nieco od Polski. Książęta mazowieccy niejednokrotnie sięgali po władzę na Wawelu, a po śmierci króla Ludwika rozpoczęli walkę orężną o tron polski: ambicje mieli wielkie. Obecnie przez uczestnictwo swoje pod Grunwaldem uznali powagę króla, zacieśnili węzły łączności z Królestwem, poczuli się Polakami. Książę Ziemowit na pobojuwisku dziękował Jagielle, że starł z niego hańbę niewoli krzyżackiej, i przyrzekł za siebie i za krewniaków w każdej potrzebie pomoc Polsce okazywać.

Polska przez złamanie potęgi krzyżackiej pozyskała i przywiązała do siebie całe Mazowsze.

Cwierć wieku zaledwie upłynęło, jak ustały napady litewskie, do Sandomierza sięgające,—a panowie małopolscy połączyli rękę pięknej i świętej królowej Jadwigi z wielkim księciem obszernych dzierżaw litewskich—Jagiellą. W tak krótkim czasie wiele krwi polskiej przelało się w obronie litewskiego Wilna przed Krzyżakami.

Litwini i Rusini znów obecnie pod wodzą Witolda pospieszyli pod sztandar Królestwa Polskiego, by krwią swoją za Polskę i Litwę razem przelaną, obmyć dawne napady i krzywdy Królestwu wyrządzone.

Wielkie dzieła w historii narodów nie przychodzą łatwo, lecz potrzebują wielu trudów, potu i krwi człowieka. Unia między Polską i Litwą, zapoczątkowana przez związek Jagielly z Jadwigą, była dziełem wielkim, a nad jej rozerwaniem mnóstwo wrogów, a głównie Krzyżacy pracowali. Krew, na polach Grunwaldu przelana, wzmocniła, zacieśniła węzły między Polską i Litwą. Bitwa grunwaldzka była chrztem z krwi dla Unji polsko-litewskiej. Nie mogło być łatwo rozerwanym to, co krwią gorącą przypieczętowane zostało.

Korzyści ze Związku Polski z Litwą zrozumieli teraz nie tylko panowie małopolscy i książęta litewscy, ale również

szerokie masy dopiero dobijającej się znaczenia szlachty polskiej. Odtąd coraz usilniej pracować nad złaniem się Polski i Litwy będą już te szerokie masy; wreszcie gdy szlachta władzy dostąpi, to już nie wypuści Litwy, lecz doprowadzi do rozszerzenia praw i wolności swojej na bojarów litewskich, a panów litewskich w senacie polskim posadzi, i z dwóch wielkich narodów, jedno potężne państwo polsko-litewskie na unji Lubelskiej w r. 1569 wytworzy. Wzmoczenie się sił wewnętrznych państwa polskiego, zacieśnienie się węzłów łączności między Polską a Litwą była to jedna strona korzyści, jakie Grunwald przyniósł.

Obok tego na Polskę długo miały spływać korzyści z zachwiania potęgi krzyżackiej na polach Grunwaldu. Rycerstwo krzyżackie pokotem legło, dobywanie zamków i oblężenie stolicy Malborka unaocznili ziemiom, pod władzą Zakonu zostającym, kruchość potęgi Krzyżaków. Ucisk, samowola mnichów, niezwykle wielkie podatki wywoływały protesty wśród poddanych krzyżackich. Protesty te przed Grunwaldem były słabe, nic nieznaczące, gdyż obawiano się surowej kary niezwyczęzonych mnichów. Grunwald zatrząsł potęgą krzyżacką, to też wkrótce protesty ziemian Pomorskich i Pruskich stają się coraz silniejszymi, coraz potężniejszymi.

Poddani Zakonu, czując za sobą moc państwa polskiego, tworzą związki, mające na celu obalić potęgę krzyżacką, wreszcie wypowiedzą posłuszeństwo Zakonowi i zwrócą się z prośbą do Polski, żeby łaskawie przyjąć ich zechciała pod swe berło i poddaństwo.

Jeden z warunków pokoju Toruńskiego, z roku 1411 uderzał w samo serce potęgi Zakonu — w jego kasę. Sto tysięcy kup szerokich groszy praskich mieli Krzyżacy w trzech ratach, wypłacić Polsce w ciągu jednego roku. 100 tysięcy kóp! Łatwo powiedzieć, ale w owe czasy była to niezwykle wielka suma pieniężna. Skąd ją wziąć, kiedy kraje krzyżackie spustoszone, a zamki z zapasów i skarbów ogołocone były? Przyszły ciężkie chwile na butnych mni-

chów. Trzeba było sprzedawać majątki zakonne. Przedtym niewyczerpana kasa krzyżacka po bitwie grunwaldzkiej nigdy się już nie zapełniła...

Napływ rycerstwa zachodniego do Malborka osłabił po bitwie grunwaldzkiej. Wielu rycerzy bywało w Polsce i poznało ją, jako kraj chrześcijański, wielu zaś dopiero w bitwie grunwaldzkiej przekonało się o tym. Stojąc pod sztandarami Zakonu, sądzili ci goście krzyżaccy, iż ujrzą przed sobą tłumy napół dzikich barbarzyńców, i oto zdumieni się, widząc zwarte szeregi rycerstwa polskiego, podobnie jak oni uzbrojonego, które prowadzi walkę na sposób zachodni i zna obyczaje rycerskie. Jeńcom, wziętym w bitwie, tłumaczył Król, tłumaczyli książęta i panowie, wyjaśniało rycerstwo polskie, że Krzyżacy ich tumanią i oszukują, rozsiewając wieści, że Litwa jest pogańską. Litwa bowiem przyjęła chrzest z rąk Polski.

Wracało więc puszczone na słowo rycerstwo europejskie ze wstydem, że się dało tak długo oszukiwać i stanęło do walki z chrześcijańskimi panami i narodami. Wieści o tym wraz z powracającymi rozchodziły się po całej Europie i podrywały powagę mnichów z Malborka.

Niedotrzymanie warunków pokoju Toruńskiego przez Krzyżaków wywołało nowe procesy na soborach duchownych, i tam znowu mówcy i uczeni polscy w obliczu całej Europy wyjaśniali obłudę, fałsz i nieczne zakusy Krzyżaków: Europa traciła zaufanie do nich.

Jednocześnie osłabła wśród Europejskiego rycerstwa chęć szukania przygód w dalekich krajach, rycerstwo zając się bowiem własnymi sprawami u siebie w domu. Wynikły walki pomiędzy szlachtą europejską i panującymi, którzy się chcieli wyzwolić z pod wpływów i rządów szlacheckich.

Krzyżacy więc po bitwie Grunwaldzkiej musieli najmować żołnierzy, a kasy były puste, to też komturowie raz wraz piszą do Mistrza, że najemnicy buntują się i domagają się zapłacenia umówionego żołdu, grożąc porzuceniem służby.

Żądania polskie o wypłatę należnej sumy nie są zaspą-

kajane, gdyż Zakon niema pieniędzy. Krzyżacy nakładają coraz większe podatki na poddanych, ale któż chętnie obcym panom płaci?

Ucisk podatkowy zwiększa niezadowolenie, protesty i podkopuje Zakon w samym jego korzeniu—we własnych dzierzawach, na których dotąd się opierał.

To wszystko ułatwiało Polsce dalszą walkę z Krzyżakami, która ciągnęła się jeszcze z przerwami lat 55.

W roku 1466 na mocy pokoju toruńskiego, tylko niewielka część Prus przy Krzyżakach została, reszta państwa krzyżackiego pod berło polskie powróciła. Klęska grunwaldzka była początkiem tego upadku Zakonu.

I jeszcze jedno znaczenie ma zwycięstwo grunwaldzkie. Krzyżacy sprowadzeni na ziemię Polską, obdarzeni hojnie przez książąt polskich i popierani, przez długi czas, obok obrony granic Polski, mieli za zadanie nawracać pogańskich Prusaków. Od chwili, gdy wzrosli przy pomocy Polski na siłach, obrócili swe zachłanne apetyty przeciw tym, którym służyć się zobowiązali; nie tylko bowiem nie dawali pomocy Polsce, lecz sami ją najeżdżali; grabili, pustoszyli, godząc na jej zgubę.

Wielkiej idei misjonarskiej użyli, jako środka dla przyciągnięcia sił rycerskich z Zachodu. Pod płaszczykiem szerzenia chrześcijaństwa wojowali Prusy, a potem Litwę nie myśląc nawet o chrzcie pogan; przeciwnie, prowadzili walkę tak, by ostatecznie nie zmusić bałwochwalców do przyjęcia chrztu, gdyż chcieli ich wyniszczyć, wyciąć, wypędzić wreszcie, a samym na ich ziemiach się usadowić i państwo germańsko-krzyżackie uformować.

Ten fałsz, ta obłuda na polach Grunwaldu zasłużoną karę poniosła. Tryumf Polaków pod Grunwaldem był tryumfem sprawiedliwości na ziemi. Rzadki to moment, ale ileż otuchy sercu ludzkiemu dodaje; jakże go podtrzymuje w trudnej walce życiowej.

Któż w tym wypadku był sprawcą tego tryumfu? Pod czyim znakiem zwycięstwo odniesione? To młoda, do życia rwąca się, Polska powołała, oprócz własnych synów—obywa-

teli, sąsiednie pobratymcze plemiona. Rusini, Litwini i Żmudzini, wszyscy stanęli pod sztandarem państwa Polskiego. Biały orzeł, misternie haftowany na chorągwi koloru krwi, był tym znakiem, pod którym zebrać się pospieszyli, pod którym poszli i zwycięstwo odnieśli. Odtąd państwowy znak Polski Orła białego przez nich wszystkich został uznany i prowadził ich przez długie wieki z boju na bój; od zwycięstwa do zwycięstwa. To podniesienie powagi państwa Polskiego było też rezultatem Grunwaldu. A powaga Rzeczypospolitej była tak wielka, że pod skrzydła Orła białego garnęła się i Litwa i Ruś, mlekiem i miodem płynąca.

Współcześni rozumieli, lub odczuwali znaczenie Grunwaldu: ziemię polską radością niewypowiedzianą się napełniły na wieść o zwycięstwie nad odwiecznym wrogiem państwa i narodu polskiego.

W świątyniach zanoszono dziękczynne modły, wielbiono Pana Zastępów; układano pieśni na cześć bohaterów grunwaldzkich.

Król Władysław Jagiełło po zawarciu pokoju w Toruniu 1411 roku pojechał na Litwę i stąd na Ruś, aż do Lwowa dotarł, stamtąd zaś pospieszył wprost ku Krakowowi, by uroczyste Bogu za odniesione zwycięstwo podziękować i uroczystym wkroczeniem do stolicy tryumf uświetnić.

W dzień Św. Katarzyny 25 Listopada 1411 roku król pieszo, z Niepołomic wyruszył otoczony gronem prałatów, panów i rycerzy; przed królem niesiono wszystkie, w wielkiej bitwie zdobyte, chorągwie i znaki krzyżackie. Przy odgłosie dzwonów we wszystkich świątyniach Krakowa, w obecności nieprzeliczonych tłumów, siedł zwycięzca grunwaldzki przez miasto Kazimierz na Skałkę, by oddać cześć relikwjom świętych, a stąd uroczysta procesja skierowała się na zamek krakowski do kościoła katedralnego. Na rozkaz Króla chorągwie zawieszono w katedrze Wawelskiej, by w niej, jako sławna pamiątka wiecznymi czasy strzeżone i przechowywane były „ażeby trwała pamięć tak olbrzymiej niesłychanej bitwy i odniesionego w niej zwycięstwa. Wtedy także rozporządzeniem Władysława króla za radą panów

postanowiono, aby dzień rozesłania Apostołów w całej Polsce uroczyscie był obchodzony, iżby zatym ojcowie zalecali synom, wnukom, prawnukom i wszystkim potomkom swoim święcenie i uroczyste obchodzenie dnia tego, aby wszystkie kościoły tak miejskie, jako i wiejskie w całym królestwie polskiem, właściwemi obchodami, nabożeństwami i procesjami święciły wraz z ludem swoim dzień ten“.

Tak się zakończyła „Wielka wojna“ polsko-krzyżacka, a znaczenie jej pojmowano nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. Wszystkie Kroniki Zachodniej Europy notują wiadomości o wielkiej klęsce Zakonu. Pisarze niemieccy ze zgrozą i oburzeniem zapisują dzień 15 Lipca 1410 roku, francuscy zaś włoscy i angielscy podają wiadomości przesadne, ale wszyscy się zgadzają, że to była wielka bitwa, która dowiodła potęgi państwa Polskiego, mocy ducha narodu, jego wysokiej kultury i przewagi nad niezwykłym dotąd Zakonem.

ZAKOŃCZENIE

I stało się według przepowiedni św. Brygidy; wrogom Polski „ucięta została prawa ręka i prawa noga im ochromiała“, a jednak nie uznali Krzyżacy występków i nieprawości swoich. Długo trzeba było czekać na skutki Grunwaldzkiego zwycięstwa.

Własni zakonu poddani porzucają go, a zwracają swe oczy ku Polsce, u niej szukają oparcia i sprawiedliwości, błagają i proszą, by Polska ich nie opuszczała, a wybawiła z pod opresji mniszej. Długo jeszcze ciągnęły się wojny. Wreszcie prośbom uciśnionych stało się zadość.

Król Kazimierz Jagiellończyk, na mocy warunków Toruńskiego pokoju z roku 1466, objął w swoje posiadanie Pomorze, ziemię Chełmińską, Warmję i zachodnią część Prus wraz z Malborkiem, wioząc poddanym pokój i sprawiedliwość, wolność i swobodę. Z radością, która dotąd była tłumioną, wyległa szlachta, mieszczenie i chłopci na powitanie króla polskiego, a witano go, jako pana najukochańszego i oczekiwanego zbawcę. W kościołach odprawiano nabożeństwa dziękczynne, modlono się o długie lata dla Monarchy Polski, bo serca wszystkich szczęściem przepełnione były.

Odtąd Mistrzowie Krzyżacy osiedli na małym skrawku ziemi Pruskiej ze stolicą w Królewcu już nie jako samodzielni panowie, ale jako lennicy i hołdownicy zwycięskiej Polski. Każdy nowy Mistrz winien był publicznie złożyć hołd i uznać Króla polskiego za swego pana i władcę. Siły wojenne krzyżackie na każde wezwanie powinny były stanąć pod sztandarami Króla.

Ale kara, jaka spotkała Krzyżaków, nie wyrwała z ich serca obłądy i fałszu. Przy każdej sposobności starali się wyłamać z pod obowiązków, szkodzili królowi i Królestwu Polskiemu. Zataili w sercach swoich złość i nienawiść, buta niemiecko krzyżacka nie zaginęła nawet wśród złamanych upadkiem mnichów.

Król Zygmunt I musiał w roku 1520 wkroczyć do posiadłości zakonnych, by ukarać nieposłusznego lennika. Mistrz Albrecht Brandenburski przyrzekł złożyć hołd królowi, ale uzyskał zgodę Zygmunta na zamianę Zakonnego państwa na świeckie. Zrzucił Albrecht sukienkę zakonną, przyjął tytuł księcia pruskiego i, jako pan świecki, publicznie na rynku Krakowskim, wobec zewsząd zebranych obywateli Królestwa, złożył pokorny hołd królowi polskiemu w roku 1525.

Tak się zakończyły dzieje Zakonu. Krzyżacy, sprowadzeni przez księcia Konrada, hojnie przez niego obdarzeni i przez długi czas popierani, ośmielili się targnąć na potomków swoich dobroczyńców. Polska wystąpiła do walki w obronie praw i własności swojej. Słuszność i sprawiedliwość odniosła zwycięstwo. W trzysta lat po przybyciu pierwszego oddziału Krzyżaków na ziemię polskie — nie było już Zakonu.

Znalazła się wprawdzie część mnichów, którzy nie zgodzili się na porzucenie sukni zakonnej, ale tych Albrecht wypędził z Prus, i musieli się tulać po Europie, aż wreszcie znaleźli przytułek w Austrii. A choć obecnie formalnie istnieje ten Zakon jeszcze, a księżę austriacki jest jego Mistrzem, to jednak żadnego znaczenia niema, a nawet mało kto wie o jego istnieniu.

Z części dawnych ziem Zakonu utworzone zostało świeckie księstwo pruskie, pod władzą Rzeczypospolitej zostające. Pierwotnie książęta ci ulegali Polsce, ale pozostał wśród nich duch dawnego Krzyżactwa. Każdy kłopot, każdą wojnę i niepowodzenie Polski umiejają oni wyzyskać na swoją stronę. A ojczyzna nasza musiała bronić chrześcijaństwa przed naporem Turków i Tatarów, walczyła z Szwedami i Moskwą o swoją niezależność, broniąc swoją piersią wolności i swobód Litwie i Rusi udzielonych.

Książęta pruscy, korzystając z kłopotów Polski, połączyli się z Brandenburgją i rozwinęli politykę chciwości i oszustw, fałszu i obłądy, kradzieży i rozboju. Przed niczym się nie zatrzymali, żadnego niegodziwego środka nie poniechali, by kosztem Polski rozrość się i wzmocnić swoją potęgę.

W dążeniach swych i zabiegach znajdowali pomoc w smutnym stanie kraju naszego. Polska za panowania Sasów podupadła. Szlachta doszła już do najwyższej potęgi, chciała tylko używać owoców wiekowej pracy przodków swoich, nie dbając na bezpieczeństwo własne. Upadek ducha, ciemnota, brak oświaty zapanowały wśród szerokiego szlacheckiego tłumu. Zatraciło się pojęcie dobra ogólnego. Każdy myślał tylko o sobie, dbał o własne dobro, a nie baczył na obowiązki względem ojczyzny swojej; rozpanoszyła się zdrada, za pieniądze sąsiadów-wrogów rwano sejmy i niedopuszczano do powzięcia pożytecznych uchwał. Na tronie polskim zasiedli tak ohydni zdrajcy, jak Sas August II, który w czasie swego panowania dziesięciokrotnie różnym państwom czynił propozycje rozbioru Rzeczypospolitej.

Przestał się książę pruski bać potęgi polskiej i ogłosił się w roku 1701 za samodzielnego i od nikogo niezależnego pruskiego króla.

Jednocześnie na wschodzie rosła potęga Rosji, która zaczęła wglądać w sprawy polskie, mieszać się do nich, kłócić szlachtę między sobą, a wreszcie zaczęła głosić swoje pretensje do niektórych ziem polskich.

Obydwa te państwa wkrótce się porozumiały i postanowiły wzbogacić się żyzną polską ziemią. Przyłączyła się do nich i Austrija.

Dwukrotnie ujmowały te państwa Polsce jej posiadłości. A gdy wśród społeczeństwa polskiego nanowo obudził się duch, kiedy Polacy zabrali się do pracy nad własnym odrodzeniem się i po czteroletnich obradach powzięli mądre i nader pożyteczne uchwały, mocarstwa ościennie nie pozwoliły im w czyn we własnym domu polskim wprowadzić. Rzuciły się one na Rzeczpospolitą i rozebrały jej posiadłości.

w roku 1795, pomimo bohaterskiej walki, jaką Kościuszko w obronie wolności narodu Polskiego stoczył.

Tak więc państwo pruskie dzięki polskiej pobłażliwości wzrosło w potęgę nad Bałtykiem drogą obłudy i fałszu, a potem użyło wielu podstępów, by podkopać byt Polski, a dziś sroży się w ucisku Polaków, zabrania publicznie mówić po polsku, wywłaszcza ich z siedzib odwiecznych, a nawet dziecinom z Bogiem w obcym języku rozmawiać każe, gwałcąc prawa boskie i ludzkie.

Czyż mamy, łamiąc ręce nad nieszczęściami, oddawać się rozpacz?

Wspomnijmy w ten rok pięćsetnej rocznicy Grunwaldu na dzieje Krzyżaków. Państwo krzyżackie rozrosło się kosztem Polski, doszło do niebywalej potęgi, za niezwyciężone uważane było, a padła jego moc pod orężem polskim,

I państwo pruskie zdaje się dziś być mocnym. Ale czym będzie?...

Przyszłość odpowie na to pytanie. A nasza zabiegliwość, wytrwałość, nieustawanie w pracy około podniesienia ducha całego narodu, podtrzymanie i krzepienie serc słabych dopomoże tej odpowiedzi i przyspieszy ją.

Niechże pamięć zwycięstwa Grunwaldzkiego natchnie nas lepszą otuchą na przyszłość; niech braciom naszym w zaborze pruskim doda sił i hartu; niech i nas podtrzyma w trudnej walce; niech nanowo wskrzesi ideję dobrowolnej unji pobratymczych narodów! Oby myśl zbratania się Polski, Litwy i Rusi znowu poprowadziła te narody ku nowemu Grunwaldowi, z którego by już nie powstał smok germański, rabujący nam ziemię naszą, burzący nasze domostwa, wyrrywający drogą nam polską mowę i wysysający krew, która karmi Ducha polskiego!

934
K O N I E C.



1-2. 2. 1966

8. LIPCA 1977

1 6. MAR 1979

2. MAR 1978

Poleca się Czytelnikowi

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie

ZO



010-025075

Tygodnik społeczny

Wznowiona po zniesieniu stanu wojennego, — **Zorza** zaczęła znów wychodzić od roku 1909-go pod hasłem: *Naród sobie!*
Zorza pomieszcza:

Wiadomości bieżące z życia społecznego w kraju i zagranicą; rozprawki naukowe; listy i artykuły Czytelników; — rady dotyczące zakładania i prowadzenia spółek, kółek rolniczych, sklepów i tym podobnych zrzeszeń; wskazówki, jak wychowywać młodzież, jak uczyć się samemu, jak zakładać czytelnie, domy ludowe i t. p. urządzenia oświatowe.

Najświeższe wiadomości polityczne. W Poradniku gospodarskim ceny zboża i innych towarów, wskazówki z gospodarstwa rolnego, lub przemysłu drobnego i handlu.

Powieści społeczne i historyczne, wiersze, pamiątniki, życiorysy ludzi zasłużonych, opisy ziemi polskiej, opowiadania o życiu i obyczajach innych narodów i t. p. Liczne rysunki.

Zawiadomienie o nowych książkach, odpowiedzi **Zorzy** i t. d.

Red. i Wyd. K. Król. — Kierownik lit. M. Brzeziński.

Przedpłatnicy „**Zorzy**” otrzymują, jako dodatki bezpłatne.

1) Całoroczni: Kalendarz Wyd. Centr. Kółek włościańskich i 12 książek.

2) Opłacający „**Zorzę**” kwartalnie lub półrocznie: Dwanaście książek! (3 rolnicze, 3 historyczne, 3 naukowe i 3 powieściowe.

3) Wszyscy przedpłatnicy co tydzień otrzymują dodatek drukowany dużym pismem, z czytankami, wierszami, zagadkami i t. p. pod nazwą: *Rozrywki dla dzieci i młodzieży*.

„**ZORZA**” KOSZTUJE:

W WARSZAWIE

NA PROWINCJI

Rocznie . . . rb. 3 — k.

Rocznie . . . rb. 4 — k.

półrocznie . . . „ 1 50 „

półrocznie . . . „ 2 — „

kwartalnie . . . „ — 75 „

kwartalnie . . . „ 1 — „

Kółka rolnicze, Szkoły ludowe i t. p. mogą otrzymywać po 1-ym egzemplarzu „**Zorzy**” za 3 rb. rocznie. — Adres: **Warszawa, Warecka 14, Redakcja „Zorzy”**.